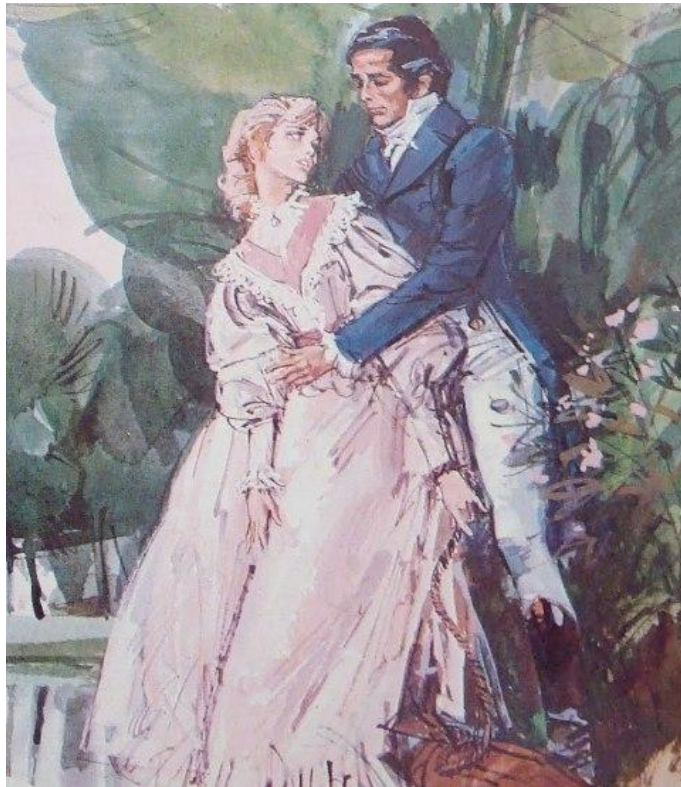




Barbara Cartland

Z piekła do nieba

From hell to heaven



Od Autorki

Nie rozstrzygnięte Derby rozpoczynają tę opowieść o miłości i nienawiści, nieszczęściu i szczęściu Właściwie, w historii tego największego na świecie wyścigu o Błękitną Wstęgę Toru, miały miejsce dwa nie rozstrzygnięte biegi.

W 1828 roku Cadland księcia Rutlandii minął metę łeb w łeb z Colonelem Edwarda Petre'a. Zgodnie z ówczesnymi regułami bieg powtórzono później, po południu, i zwyciężył Cadland.

Jeden z najbardziej znaczących wyścigów w historii Derby, odbył się w 1884 roku, w czasie wiosennego spotkania w Newmarket. Książę Batthyanny, niezmiernie podekscytowany, wystawił wtedy Galliarda, syna swojej ukochanej klaczy Gallopiny. Spodziewał się zwycięstwa i dwóch tysięcy gwinei nagrody. Jednak napięcie okazało się dla księcia zbyt wielkie - zmarł na atak serca, wchodząc do sali jadalnej Klubu Dżokeja. Jego śmierć niewątpliwie zmieniła historię tego wyścigu, gdyż zgodnie z obowiązującymi przepisami, zgłoszenie jego żrebaka, St. Simona, zostało wycofane. St. Simon, jak się później okazało, został najwspanialszym wyścigowym koniem wszech czasów i, naturalnie, najlepszym reproduktorem wśród angielskich koni wyścigowych. Nie ma wątpliwości, że mógł wygrać Derby 1884 roku.

Pod jego nieobecność Harvester sir Johna Willoughby'ego i Si. Gatien Johna Hammonda minęły metę łeb w łeb. Organizatorzy wyścigu dali właścicielom koni możliwość powtórzenia biegu lub podzielenia się zwycięstwem, a oni jednomyślnie wybrali to drugie.

Rozdział pierwszy

ROK 1831

Czekanie na bieg przeciągało się, jak to zazwyczaj bywa z długimi dystansami i przy licznych falstartach.

Markiz Alchesteru, który przez lornetkę obserwował oddalone konie, westchnął zniecierpliwiony.

- Jesteś zaniepokojony, Linden? - zapytał Peregrine Wallingham.

- Nie, pewny wygranej - odrzekł markiz. Jego przyjaciel uśmiechnął się.

- Dokładnie to samo twierdzi Branscombe.

Markiz spochmurniał. Dobrze wiedział, że Grunpowder hrabiego Branscombe'a stanowił zagrożenie dla jego Highflyera, ale niezachwianie wierzył w zwycięstwo swego konia.

Ogromny, charakterystyczny dla tego wyścigu, ton wypełniał całe wzniesienie. Wszyscy miłośnicy Derby z niecierpliwością czekali na bieg o Błękitną Wstęgę Toru. I, mimo że nie było to oficjalne święto, mało który pracodawca w kraju mógłby liczyć na swoich pracowników jeśli tego dnia znaleźliby się oni w pobliżu Epsom. - Wystartowali!

Okrzyk przeszedł we wrzask. Bomba poszła w górę, a konie rozpoczęły długi bieg do Łuku Tattenham, a później wzdłuż prostej przed trybunami. Była to doskonała okazja dla kieszonkowców, gdyż uwagę wszystkich skupiły na sobie konie.

W ciągu niecałych trzech minut będzie po wszystkim, a koniec biegu zasygnalizuje wypuszczenie gołębi pocztowych, które okrążą trybuny i poniosą nazwisko zwycięzcy gazetom i bukmacherom w całym kraju.

Wzdłuż całej trasy wznoszono okrzyki.

Na trybunie Klubu Dżokeja ważniejsi właściciele obserwowali konie swoje i te, na które stawiali. Panowała tu cisza i pełna koncentracja.

Peregrine Wallingham czuł dodatkowe napięcie spowodowane rywalizacją między hrabią Branscombem a markizem Alchestera. Ci dwaj byli bowiem odwiecznymi wrogami, a Peregrine, najstarszy i najbliższy przyjaciel markiza, prawie tak samo jak on, nie lubił hrabiego. Jednym z powodów tej niechęci był fakt, że hrabia Branscombe uważał się nie tylko za najznakomitszego sportowca w kraju, ale także za człowieka najwyższego, po królu, rangą. Władczo odnosił się do książąt, markizów i hrabiów i podkreślał, zresztą zgodnie z prawdą, że jego krew i starodawny tytuł czynią go wyższym nad nimi. Uważał, że tylko z powodu dziwnego zrzędzenia losu on sam nie jest kandydatem do tronu! Szczególnie irytowało markiza to, że hrabia twierdził tak

nie bez racji. Rzeczywiście był wybitny i miał wyjątkowe szczęście w sportach, które uprawiał. Faktycznie jego konie w ciągu ostatnich dwóch lat wygrywały klasyczne wyścigi, ale i konie markiza utrzymywały się w czołówce. Obaj panowie byli wyjątkowymi strzelcami oraz wybitnymi pięściarzami - amatorami, obaj słynęli w Izbie Lordów z elokwencji, a parowie tłumnie tam podążali, by posłuchać ich sporów. Jednak to markiz miał powodzenie w towarzystwie, nie hrabia. Choć obaj ogromnie próżni i pyszni, markiza lubiano, a hrabiego - jak przyznawano za jego plecami - uważano za nie do zniesienia.

Konie wyszły właśnie z Łuku Tattenham i podążały dobrym tempem wzdłuż ostatniej prostej. Ogromny tłum zasłaniał widok i trudno było dokładnie zobaczyć, który koń prowadzi, dopóki nie zbliżyły się. Okrzyk „Gunpowder Gunpowder” tonął w skandowanym: „Highflyer! Highflyer!” a kiedy konie zbliżyły się, Peregrine Wallingham wyszeptał:

- Mój Boże, to będzie bardzo wyrównany finisz! Wiedział, że markiz też zdawał sobie z tego sprawę, wprawdzie nic nie mówił, ale napięcie ogarnęło całe jego wysportowane ciało.

Peregrine Wallingham usłyszał, jak stojący obok hrabia mamrotał:

- Dalej, niech cię!

Okrzyki tłumu nasilały się wraz ze zbliżaniem koni. Peregrine Wallingham zobaczył, że dwa na przedzie biegną niemalże łeb w łeb i nie można było ocenić, który pierwszy minie linię mety. Dżokeje trzymali wzniesione palcaty, ale już nie używali ich. Każdy koń chciał być najlepszy i wszystkimi siłami dążył do zwycięstwa. Gdy przecięły linię mety, przez tłum przebiegł szmer zdziwienia. Bywalcy wyścigów wiedzieli, co to znaczy.

Prawdopodobnie po raz drugi w ciągu pięćdziesięciu lat bieg derby nie został rozstrzygnięty.

- Mój, o nos, tak sędzę! - napastliwie powiedział hrabia ze złością odkładając lornetkę.

Markiz nie raczył odpowiedzieć. Odwrócił się i wyszedł z łoży, a za nim podążył jego przyjaciel, Peregrine Wallingham. Udali się, przeciskając przez tłumy, w kierunku bramy, przez którą wprowadzano i wyprowadzano konie.

- Nigdy nie widziałem czegoś tak niezwykłego! - wykrzyknął Peregrine idący obok markiza.

- Nie wierzę, żeby był pomiędzy nimi chociaż cal różnicy. Cokolwiek może się wydawać hrabiemu Branscombe.

- Masz rację. Jednak współczuję ci, że nie mogłeś wygrać. Branscombe przez ostatni miesiąc był pewny zwycięstwa swojego konia i jestem przekonany, że z tego powodu podniósł stawki zakładów.

Markiz spojrział ostro na przyjaciela.

- Chyba nie stawiałeś na Gunpowdercft.

- Oczywiście, że nie. Ostatniego pensa postawiłbym na Highflyera, ale niestety, niewiele mi zostało.

Markiz zaśmiał się.

- Powinieneś trzymać się koni - powiedział. - Na dłuższą metę są tańsze niż kurtyzany.

- Odkryłem to już dawno - zgodził się Peregrine. - Ale ta mała tancerka z Covent Garden ma magnes, który sprawia, że gwinee wylatują z mojej kieszeni szybciej, niż je tam wkładam!

Mówił ponuro, lecz markiz nie słuchał. Obserwował swoje konie biegnące kłusem po torze. Zauważył, że jego dżokej sprzecza się ostro z jeźdźcem hrabiowskiego Gunpowdera. Dopiero gdy hałas wiwatującego na cześć zwycięzców tłumu uniemożliwił im usłyszenie się, mogli się skoncentrować na triumfalnej jeździe po specjalnie dla nich oczyszczonym torze. Jechali w kierunku pomieszczeń wagowych. Dżokeje wprowadzili konie do boksów, gdzie już czekał markiz. Spytał swego dżokeja, gdy ten zsiadł z konia:

- Co się stało, Bennett?

- Najechał i zablokował mnie, kiedy wychodził z Łuku Tattenham w prostą, milordzie. Gdyby nie to, pokonałbym go łatwo!

Markiz skrzywił się.

- Czy to prawda? - zapytał. - Jesteś pewien tego, co mówisz?

- Zachowywał się tak źle, jak to tylko możliwe, milordzie. I taka jest prawda.

- Wierzę ci - powiedział markiz. - Ale wątpię, czy możemy coś na to poradzić. Idź się zważyć.

Niosąc swoje siodło dżokej udał się w kierunku wagi, którą obsługiwali organizatorzy wyścigów. Kiedy do niej doszedł, minął go, z szyderyczym uśmiechem na twarzy, dżokej hrabiego. Szeptem, tak że nikt oprócz dżokeja markiza go nie słyszał powiedział:

- Co, popłakujesz? I tak nic ci z tego nie przyjdzie. Bennett został wcześniej już ostrzeżony przez markiza, by nie wdawał się w bijatyki czy też kłótnie w obecności organizatorów wyścigów. Obojętnie kto miał rację, konsekwencje ponieśli by obaj. Bennett wykrzywił więc usta w grymas i nic nie odrzekł. Gdy ponownie podszedł do markiza, powiedział:

- Dopadnę tego Jake'a Smitha, nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię! Jeździ nieczysto i właśnie dlatego nikt nie chciał go zatrudnić, dopóki Jego Lordowska Mość go nie przyjął.

Oczy markiza zwęziły się.

- Rzeczywiście tak było? - zapytał.

- Wszyscy o tym wiedzą, milordzie. Jake Smith błagał o jazdę trzy miesiące temu.

Markiz milczał przez chwilę. Potem pogratulował swojemu dżokejowi, obiecał tę samą, bardzo wysoką nagrodę i dołączył do Peregrine'a. Podzielił się z nim usłyszaną wiadomością, a Peregrine skomentował:

- Słyszałem różne plotki o tym dżokeju jeszcze zanim wziął go Branscombe, ale nigdy nie jechał na koniu, na którego stawiałem. Dowiem się o nim wszystkiego, co będę mógł, Linden.

- Zrób to - zgodził się markiz. - Ale teraz, jeżeli nie masz specjalnej ochoty na następny wyścig, myślę, że powinniśmy wracać do Londynu. Podróż będzie wyczerpująca w tym tłumie, więc im szybciej stąd uciekniemy, tym lepiej.

- Jestem gotów do jazdy.

- Co więcej - kontynuował markiz - nie mam ochoty wracać do łoża i słuchać, jak Branscombe oświadcza, co z pewnością będzie czynił, że właściwie to on jest zwycięzcą.

- Oficjalnie uznano, że bieg był nie rozstrzygnięty - powiedział Peregrine - więc podzielicie się wygraną - to dwa tysiące osiemset funtów.

- Nie powstrzyma go to od mówienia, że ona mi nie przysługuje - ponuro odrzekł markiz. - Boże, jak ja nie lubię

Peregrine zaśmiał się.

- To oczywiste i przyznaję, że jego zarozumiałość i przemądrzałość daje się każdemu we znaki, z wyjątkiem, oczywiście, monarchy.

Markiz milczał. Wiedział, że hrabia omamił nowego króla - Wilhelma IV. Przekonał władcę o swoich nadzwyczajnych możliwościach i o tym, że jest wyjątkowo dobrym doradcą. Hrabia wykorzystał szansę, co, nieco gorzko, skomentował któryś z dworzan:

- Zawsze sadziłem, że jeden monarcha wystarczy, ale od kiedy jest ich dwóch, moja sytuacja staje się prawie nie do zniesienia.

Ufny, dobroduszny z natury, ale dość głupi, król zapragnął zrobić dobre wrażenie na swych poddanych. Z pomocą swojej zaniedbanej, nudnej, małej niemieckiej żony tak zmienił dworskie zwyczaje, by w niczym nie przypominały tych panujących za czasów jego brata, Jerzego IV. Położył kres niemoralności i rozpuście dworu gorszącej kraj, ale niestety, także radości, co z

konsternacją zauważali ci, którzy towarzyszyli królowi w Pałacu Buckingham i na zamku Windsor.

Księżna de Lieven, żona rosyjskiego ambasadora, skarżyła się markizowi, że dwór był teraz nieznośnie ponury i nudny.

- Niemożliwe stało się prowadzenie sensownej konwersacji - stwierdziła gorzko. - Wieczorami siadamy przy okrągłym stole. Król drzemie, a królowa zajmuje się robótkami i rozmawia z dużym ożywieniem, ale nigdy o polityce.

Markiz zaśmiał się. Wiedział, że księżna, która była pełna życia, dowcipna i zwykle bardzo niedyskretna, bez wątpienia cierpiała. Miał tylko nadzieję, że hrabia Branscombe nudził się swoją, sobie samemu przyznaną, pozycją. Właściwie, przebywając sam na sam z królem, markiz odkrył, że ten, chociaż miał skłonność do powtarzania się, był dość interesującym rozmówcą w dziedzinach, na których się znał. Ale pod wieloma względami musiał przyznać rację księciu Wellington, który powiedział bezceremonialnie;

- Rzeczywiście, nasz pan jest zbyt głupi! Kiedy przy stole ma ochotę wygłosić przemówienie, zawsze kieruję w jego stronę ucho, na które nie słyszę. Nie chcę zostać sprowokowany do dyskusji.

Markiz zaczął szybko przedzierać się przez tłum naciągaczy, Cyganów, przestępców i żebraków. Były tam karły, klauni, akrobaci, bardowie, doradcy w sprawach wyścigów i wszyscy zwiększali wrzawę tej imprezy. Tak szybko, jak to było możliwe, markiz znalazł swój powóz. Kiedy poprowadził swoje konie w kierunku Londynu, Peregrine powiedział:

- Sądzę, że król, który wie niewiele na temat wyścigów, będzie zadowolony, że koń Branscombe'a przybiegł pierwszy. Nawet jeśli hrabia zmuszony jest do dzielenia honoru i chwały z tobą.

- Bez wątpienia król uwierzy, że Branscombe wygrałby, gdyby Highflyer nie minął mety w tym samym momencie. A stało się to przecież przez zwykły przypadek.

Markiz był sarkastyczny. Peregrine wiedział, że wynik biegu napełniał go goryczą. Pomyślał, że właściwie było to bardzo ekscytujące. Z pewnością stanowiło niespodziankę, której niewielu chodzących na wyścigi oczekiwało. Szczerze lubił markiza i dlatego powiedział pocieszająco:

- No cóż, ty i ja, Linden, wiemy, że wygrał oszukując. Jednak mówienie o tym i tak nic nie da.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale zrobię co w mojej mocy i dopilnuję, by ten przeklęty dżokej dostał to, na co zasłużył. Założę się o ile chcesz, że Branscombe wiedział co robi, zatrudniając tego człowieka.

- Oczywiście, że wiedział! - zgodził się Peregrine. - Był zdeterminowany i koniecznie chciał wygrać, obojętnie - uczciwie czy nie.

- To mnie nie zaskakuje - powiedział markiz. - Branscombe zawsze był taki, już od czasów Eton. Musiał być na czele - i jeżeli pamiętasz, zawsze szliśmy łeb w łeb rywalizując o wszystko.

Peregrine zaśmiał się. Rywalizacja pomiędzy tymi dwoma, wtedy chłopcami, była na ustach wszystkich. Uczniowie podzielili się na grupy popierające jednego bądź drugiego. Prawie to samo działo się, kiedy obaj poszli do Oksfordu. On sam nie lubił hrabiego, bo wiedział, że pomimo sukcesów sportowych, człowiek ten był z gruntu niehonorowy. Zawsze pragnął tylko zwycięstwa i uciekał się do drobnych oszustw. Niektórzy chłopcy i młodzi mężczyźni wyczuwają z wnikliwością niemalże jasnowidzów słabe punkty u innych. Dla Peregrina zawsze było dość oczywiste, że w hrabim tkwi jakieś wynaturzenie, czego niewielu ludzi było świadomych. Markiz był inny. Choć miał swoje wady, w oczach swego przyjaciela był dżentelmenem, który nigdy nie zrobiłby nic nieuczciwego i niehonorowego.

- O czym myślisz? - zapytał markiz, gdy przedarli się przez najgorsze tłumy i konie mogły iść szybciej.

- O tobie, tak się składa.

- To mi schlebia! - rzekł markiz z sarkazmem. - Ale z jakiego powodu?

- Porównywałem cię z Branscombem. Na jego niekorzyść zresztą.

- Tak sadzę! I wcale nie czekam z niecierpliwością na wieczorny obiad.

Obiad Derby, wydawany przez gospodarzy Klubu Dżokeja, był zawsze ważną okazją do spotkań. Każdy zwycięzca wyścigu Derby chętnie przyjmował gratulacje i zaszczyty, którymi obdarzano go w ten szczególny wieczór. Peregrine zdawał sobie sprawę, że irytowałoby markiza udawanie radości z powodu spotkania hrabiego. Trudno byłoby mu również nie wspomnieć o fakcie, że oba ich konie przybiegły na metę równocześnie jedynie ze względu na nieczystą jazdę hrabiowskiego dżokeja.

- Miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli długo zostać - powiedział Peregrine starając się pocieszyć przyjaciela. - Parę bardzo atrakcyjnych „dziewcząt” przybyło z Francji do „Pałacu Przyjemności”. Mogą wydać ci się interesujące.

Markiz nie odpowiedział. Peregrine przypomniał sobie, że jego przyjaciel zwykle uważał takie domy za stratę czasu, dodał więc szybko:

- Ale przypuszczam, że jesteś umówiony z lady Isobel? W pytaniu zabrzmiała nuta wątpliwości, bo nie widywano już markiza z lady Isobel tak często jak dawniej. Było to zaskakujące, ponieważ uchodziła za piękność w

londyńskim towarzystwie i była tak niesamowicie i namiętnie zakochana w markizie, że wszyscy o tym wiedzieli. Peregrine często sądził, że lady Isobel urodziła się zbyt późno. Jej porywcze, nierozważne czyny mogłyby być podziwiane piętnaście lat temu przez regenta, który uwielbiał ładne kobiety, a ich moralność czy rozwaga nie stanowiły dla niego zalet. Niestety, lady Isobel nigdy nie nauczyła się kontrolowania swoich uczuć, jej nie ukrywane zadurzenie w markizie zdążyło już zaszokować królową.

Zapadła długa cisza, po czym markiz patrząc na konie powiedział:

- Nie. Nie będę się widywał z Isobel. Prawdę mówiąc, Peregrine, już nie jestem nią zainteresowany.

Jego przyjaciel odwrócił się i spojrzał na niego z niedowierzaniem. Myślał, że być może markiz kłócił się z Isobel lub ograniczył częstotliwość ich spotkań, ale żeby zerwał z nią całkowicie - to było niewiarygodne.

- Naprawdę? - spytał. Markiz przytaknął.

- Jestem znudzony.

Nie było na to sensownej odpowiedzi i znów przerwali rozmowę.

Peregrine pomyślał, że tak bezwzględne podejmowanie decyzji było typowe dla markiza. Większość mężczyzn w jego sytuacji miałaby trudności z wprowadzeniem ich w życie, ale nie on, człowiek bardzo bezceremonialny. Jeżeli czuł się kimkolwiek znudzony, pokazywał mu natychmiast drzwi i nie było odwołania od jego decyzji przerwania romansu czy przyjaźni.

- Czy Isobel o tym wie? - zapytał Peregrine z ciekawością.

- Właściwie jeszcze jej nie powiedziałem. Chociaż, zamierzam to zrobić, kiedy nadarzy się okazja. Ale sadzę, że musi coś podejrzewać, bo nie widzieliśmy się od tygodnia.

Peregrine przypomniał sobie stajennego w sidleyowskiej liberii, który rankiem przyniósł list do domu markiza. Był przekonany, że lady Isobel przelała na papier wszystko, czego nie miała szansy powiedzieć osobiście. Nagle zdał sobie sprawę z piętrzących się nad nim, jak chmury burzowe, kłopotów i miał tylko nadzieję, że nie będzie w nie zaplątany. Nadszedł odpowiedni moment, by powiedzieć markizowi o czym myśli, i co go martwiło.

- Czy jesteś gotów usłyszeć coś, co cię zirytuje? Ton jego głosu sprawił, że markiz spojrzał ostro.

- Czy sprawa dotyczy Isobel?

- Nie, to nie ma nic z nią wspólnego - szybko dodał Peregrine. - Czuję, że muszę coś ci powiedzieć i czekałem na sprzyjający moment.

- I on teraz nastąpił?

- Przypuszczam, że to czas dobry jak każdy inny - powiedział ponuro Peregrine. - Wiesz, przypomniałem sobie, że w dawnych czasach królowie obcinali głowy posłańcom przynoszącym złe wieści.

- Czy obawiasz się tego samego?

- Na szczęście teraz twoje ręce są zajęte lejcami! Markiz zaśmiał się.

- Nie uderzę cię, ty głupcze, cokolwiek mi powiesz. A tak rozpałiłeś moją ciekawość, że naturalnie snuję domysły.

- To dotyczy Branscombe'a.

- Staram się nie myśleć o nim, dopóki nie będę musiał widzieć tej zadowolonej z siebie twarzy dziś, na wieczornym obiedzie.

- Zgodnie z jego wyobrażeniem, Jej Królewska Mość niesamowicie go podziwia. Podobno uważa, że wygląda tak jak dżentelmen wyglądać powinien.

- Boże pomóż nam! - wykrzyknął markiz. - A nawiasem mówiąc, Branscombe nie uważa siebie za dżentelmena, ale za szlachcica, co upoważnia go do jeszcze większego zadowolenia z siebie, większego puszenia się swoją pozycją i większej przemądrzałości niż dawniej.

- Szkoda, że nie możemy mu tego powtórzyć - rzekł ze śmiechem Peregrine.

- Co takiego masz zamiar mi o nim powiedzieć, czego do tej pory jeszcze nie wiem?

- Byłbym zaskoczony gdybyś wiedział! - zauważył Peregrine. - Czy zdajesz sobie sprawę, że królowa bardzo pragnie, by przebywający na dworze byli „odpowiednio i przyzwoicie” ożenieni?

- Księżna de Lieven powiedziała mi, co mówi królowa: „Pragniemy, aby wszystkie drogie i najbliższe królowi osoby były tak szczęśliwe i zgodne jak my”.

W głosie markiza naśladowującego królową brzmiał tak niezdrowy sentymentalizm, że Peregrine rzekł szybko:

- Bądź ostrożny, Linden, bo nim się obejrzysz Jej Królewska Mość zaprowadzi cię przed ołtarz!

- Zapewniam cię, że tego nie zrobi! Nie mam zamiaru żenić się, jeżeli nie będę miał ochoty. Nie zmusi mnie nawet rozkaz królewski, choćbym miał zostać wysłany do Tower za jego niewykonanie.

- W to mogę uwierzyć - uśmiechnął się Peregrine. - Ale Branscombe uznał pomysł królowej za wspaniały. A prywatnie wspomniał już paru osobom imię kobiety, którą zamierza poślubić.

Powiedział to z takim naciskiem, że markiz zapytał: - I zamierzasz powiedzieć mi, kto jest tą szczęśliwą wybranką?

- Księżna de Lieven szepnęła mi w zaufaniu, że boi się przekazać ci to osobiście - odrzekł Peregrine - otóż Branscombe zamierza poślubić twoją podopieczną, gdy tylko przybędzie do Anglii.

Markiz był absolutnie zdumiony.

- Moja podopieczna! - wykrzyknął. - Co za czort... - Wstrzymał konie.

- Nie możesz mieć na myśli Mirabelle?

- Właśnie! Mirabelle Chester!

- Ale dziewczyna jest nadal w szkole. Nie widziała świata i poza tym nie przyjedzie do Anglii przez najbliższy miesiąc.

- To prawda, ale, naturalnie, ludzie o niej mówią.

- Rozumiesz przez to, że mówią o jej fortunie!

- Jak zwykle, trafiłeś w sedno!

Markiz wydał okrzyk brzmiący jak przekleństwo.

- Nie powiesz mi, że Branscombe potrzebuje pieniędzy?

- Księżna powiedziała mi, naturalnie w tajemnicy - odpowiedział Peregrine - że od jakiegoś czasu potajemnie szuka dziedziczki. Najwyraźniej podzielił się tą informacją z kimś, kto przekazał ją księżnej. On ciebie nie lubi, ale musiał przyznać, że krew Chesterów jest niemalże tak dobra jak jego własna!

Markiz wybuchnął.

- Niemalże, rzeczywiście!

- Kiedy usłyszał o rozmiarach fortuny twojej podopiecznej zdecydował, że jest ona dokładnie tym, czego potrzebuje.

Usta markiza zwęziły się zanim zapytał:

- Ale na litość boską, dlaczego?

- Z dość pokrętnego wyjaśnienia księżnej wnioskuje, że jego ojciec, stary hrabia, nie zostawił mu tyle, ile oczekiwał. Odkrył to dopiero po jego śmierci.

- Poślubi ją po moim trupie! - zakrzyknął markiz. - Jako opiekun Mirabelle nigdy nie dam swojej zgody na jej ślub z Branscombe'm.

Zapadła cisza, którą przerwał Peregrine:

- Będziesz musiał przedstawić wystarczające powody swojej odmowy.

Markiz milczał przez moment, ale przyjaciel z wyrazu jego twarzy odczytał, że był świadom trudności, jakie nastąpią przy odmowie hrabiemu ręki jakiegokolwiek panny. Cokolwiek czuło się do niego prywatnie, był posiadaczem wspaniałego i zaszczytnego tytułu oraz właścicielem majątku ziemskiego, który, jak i jego przodkowie, był częścią historii Anglii. Z pewnością cieszył się przychylnością zarówno króla jak i królowej.

Markiz rozważył już swoje powinności wobec córki kuzyna. Zmarły przed dwoma laty Edward Chester był jednym z tych błyskotliwych acz

niespokojnych ludzi, szczęśliwych tylko wtedy, gdy badali dziwne części świata lub zupełnie niepotrzebnie narażali swoje życie w przygodach, które przeraziłyby bardziej ostrożnych. W wyniku swoich często niewygodnych i niebezpiecznych przygód stał się niesamowicie bogaty. Jego przyjaciel zostawił mu udziały w kopalni złota, która nagle zaczęła przynosić zyski. W innej części świata, spisana na straty ziemia stała się wartościowa w ciągu jednej nocy, kiedy odkryto w niej ropę naftową. Być może dlatego, że nie był szczególnie zainteresowany papierami wartościowymi i udziałami te, które zakupił w przypadkowy sposób, wydawały się zawsze rozkwitać w momentach, gdy je nabywał. Jego tragiczna śmierć nie była dla nikogo zaskoczeniem. Zginął próbując przejść przez pasmo gór uważane za nie do przejścia. Jego córka, Mirabelle, została dziedziczką olbrzymiej fortuny i dostała opiekuna, którego nigdy nie widziała, a który w jej zastępstwie zarządzał tym majątkiem.

Matka Mirabelle była pół-Włoszką i kiedy Edward Chester wyjechał na swoją ostatnią wyprawę, z której już nie wrócił, pozostawił swoją żonę i córkę we Włoszech. Było raczej niemożliwe, aby dotarł do niego list zawiadamiający o zgonie żony. Markiz w przeciągu jednego miesiąca dowiedział się o śmierci pani Chester, a potem swojego kuzyna Edwarda. To wszystko wydarzyło się zeszłego lata. Zastanawiał się, co powinien zrobić i wówczas właśnie otrzymał list od ciotki Mirabelle, u której przebywała we Włoszech. Contessa informowała go, że jej siostrzenica chodzi do doskonałej szkoły w Rzymie, i że jej przyjazd do Anglii przed końcem żałoby byłby błędem. Markiz przystał na to.

- W następnym roku, kiedy skończy osiemnaście lat - powiedział Peregrine'owi - może być przedstawiona królowej, a ja mam mnóstwo krewnych, które będą bardzo rade mogąc zostać jej przyzwoitkami.

- Będiesz też siedział na podium, z tymi wszystkimi wdowami? - kpił Peregrine.

- Nie mam zamiaru robić czegokolwiek prócz odganiania łowców posagu. Boże, Peregrine, czy ty wiesz ile ta dziewczyna posiada?

Kiedy usłyszał odpowiedź zgodził się z markizem, że było to o wiele za dużo dla młodej kobiety. Bez wątpienia sytuacja ta sprawi, że wszyscy utracjusze będą roić się wokół niej jak szerszenie.

- Zamierzam wydać ją za pierwszego przyzwoitego człowieka, który się pojawi, wtedy będę zwolniony z odpowiedzialności. Edward był ekscentryczny, jednak go lubiłem. Dlatego nie pozwolę, aby jeden z tych utytułowanych nieudaczników sądzących, że wszystko, czego bogate kobiety pragną to ich szlachecka korona, nadużył uprzejmości jego córki.

Peregrine uznał te zapatrywania za bardzo chwalebne. Jednak nie można było zarzucić hrabiemu Branscombe nieudacznictwa i tego, że nie miał do zaoferowania nic oprócz tytułu. Peregrine zdawał sobie sprawę, iż markiz był zdecydowany nie narzucać córce swojego bliskiego sercu kuzyna mężczyzny, do którego czuł nienawiść i pogardę. Ale niezmiernie trudno będzie wymyślić wiarygodną odmowę, która nie spowoduje skandalu, jaki natychmiast wywołałby hrabia w razie afrontu.

Wilhelm IV wyraźnie zabronił pojedynków, ale tam gdzie są chęci, zawsze znajdzie się sposób. W pewnych okolicznościach dżentelmeni mogli, jeśli chcieli, rozstrzygać swoje spory uświęconym tradycją zwyczajem strzelania do siebie. Trudno było przewidzieć kto, w przypadku ewentualnego pojedynku, zostanie zwycięzcą, ale Peregrine wiedział, że za wszelką cenę trzeba temu zapobiec. Głośno powiedział:

- Wiem dokładnie, co czujesz Linden, ale jeżeli Branscombe z całej duszy zapragnął poślubić twoją podopieczną, to będzie diabelnie trudno odwieść go od tego.

Markiz zacisnął usta.

- To do niego podobne - mówić, że poślubi kobietę bez uprzedniego uprzejmego zapytania!

- Wie zbyt dobrze, że żadna panna mu nie odmówi. Hrabia Branscombe, najwyższy rangą w kraju, faworyt króla! To byłoby jak w baśni!

- Z wyjątkiem tego, co doskonale wiemy obydwaj, a mianowicie, że pod tym blichtrzem nie ma królewicza z bajki i nigdy nie będzie.

Peregrine przytaknął.

- Pamiętasz Rosie?

Markiz nie odpowiedział, ale obaj pomyśleli o tej małej tancerce, którą hrabia celowo odbił markizowi, kiedy ten pojechał na wyścigi na północ, a więc podczas jego nieobecności w Londynie. Po powrocie markiz odkrył, że hrabia umieścił ją w o wiele większym domu niż on sam dla niej przyszykował. Miała cztery konie przy powozie zamiast dwóch jak dotychczas, a jej biżuteria była oszałamiająca. Poirytowany markiz zdawał sobie sprawę, że hrabia postępując w ten sposób chciał go poniżyć. Był zbyt rozsądny, by okazać swoje emocje, więc hrabia nie uzyskał oczekiwanej satysfakcji. Wiedząc, że zostanie to powtórzone, markiz wyraził w klubie niezmierną wdzięczność hrabiemu za uwolnienie go od młodej kobiety, która, jak odkrył, ma mały repertuar niewart ponownego oglądania. Nie oczekiwał, że ich wzajemna niechęć zakończy karierę dziewczyny, ale stało się tak, ponieważ zirytowany reakcją markiza hrabia zemścił się na niej. Nie tylko pozbawił ją wszystkiego, co dał, a było to

wbrew wszelkim regułom takich związków, ale posunął o wiele dalej i dopilnował, by odprawiono ją z teatru i odmawiano angażu gdzie indziej.

Głodowała. Przyszła więc zrozpaczona do markiza mimo obaw, że ją ukarze za sposób w jaki go potraktowała. Był jej ostatnią deską ratunku.

Markiz okazał się jednak bardzo szczodry. Załatwił jej angaż w wędrowniej trupie grającej w większych miastach prowincji, w przedstawieniu, które ostatecznie wystawiono w Londynie. Nie interesowała go już jako kobieta i nie schyliłby się, by podnieść to, co zostawił hrabia. Ona jednak podziękowała mu ze łzami w oczach za życzliwość.

Markiz dodał w pamięci kolejny występ swojego wroga do rejestru, który prowadził przeciw niemu. Teraz powiedział z natarczywą nutą w głosie:

- Co mam zrobić Peregrine? Musisz mi pomóc.

- Chcę - odrzekł Peregrine - ale jak mamy się do tego zabrać?

- Moglibyśmy oczywiście napisać do contessy, poprosić o zatrzymanie Mirabelle we Włoszech i nie zezwolić na jej przyjazd do Londynu w tym sezonie.

- Ale to tylko opóźni tę nieszczęsną godzinę! Jeżeli Branscombe zdecydował się ożenić, pojedzie nawet do Rzymu.

Markiz jechał dalej i minęło z pewnością prawie pół godziny zanim się odezwał:

- Musi być coś, co możemy zrobić!

- Można jedynie znaleźć mu kolejną dziedziczkę! Ale nie ma zbyt wielu dziewcząt tak bogatych jak Mirabelle Chester.

- Wiem. Nie widziałem jej od czasów, gdy była dzieckiem. Mówiono mi, że jest ładna i ma życzliwe usposobienie.

- Nie podejrzewam, żeby Branscombe był szczególnie zainteresowany jej usposobieniem - powiedział Peregrine cynicznie.

- Muszę temu zapobiec - markiz stracił panowanie nad sobą - Gdyby Edward żył, natychmiast zabrałby ją w Himalaje lub na pustynię Gobi. Ale nie byłbym w stanie w takich dziwacznych miejscach troszczyć się o siebie, a co dopiero o młodą dziewczynę!

- Musi być coś, co możemy zrobić - powtórzył Peregrine. - Musi być inna dziedziczka w Londynie czekająca na złożenie ukłonu królowej.

- Gdyby był ktoś tak wybitny, już byśmy o tym usłyszeli i z pewnością księżna de Lieven by wiedziała. Nie krąży nawet najmniejsza plotka, która umknęłaby jej bystrym uszom!

- Może ją zapytamy? - zasugerował Peregrine.

- Na litość boską, nie! - wykrzyknął markiz. - Przysięgam, że Branscombe nie poślubi mojej podopiecznej, ale wiesz tak dobrze jak ja, że księżna nie powstrzyma się, by mu nie powiedzieć o rozmowie. A to spowodowałoby jego większą determinację.

- Nie sadzę, aby cokolwiek go powstrzymało, jeżeli naprawdę potrzebuje pieniędzy. A jeżeli o to chodzi, kto naprawdę ich nie potrzebuje, z wyjątkiem ciebie?

- Mówimy o Mirabelle - powiedział markiz chcąc wrócić do tematu. - Przypuszczam, że mógłbym przekonać ją że go nie akceptuje.

- Wszystko świetnie - rzekł Peregrine - ale wiesz przecież doskonale, że wszyscy twoi krewni uznają go za znakomitą partię. Wśród kawalerów do wzięcia nie ma nikogo bardziej odpowiedniego niż Branscombe. Naturalnie oprócz ciebie samego, lecz ty nie możesz poślubić własnej podopiecznej.

- Masz rację. Poza tym, nie mam zamiaru poślubić kogokolwiek, a w szczególności nieopierzonej uczennicy.

- No to wróciliśmy do punktu wyjścia - z Branscombe'm łotrem lub bohaterem tej sztuki, jakkolwiek zechcesz na niego spojrzeć oraz bohaterką: młodą, niezepsutą słodką i niewinną, która nie ma pojęcia, co ją czeka, gdy wkroczy na scenę. Mówił dramatycznym tonem oczekując śmiechu markiza. Zamiast tego usłyszał ostre:

- Powiedz to jeszcze raz! - Co?

- To, co właśnie powiedziałaś. Podsunęło mi to pomysł!

- Powiedziałem: „z Brans...”

- Nie, nie o nim. To, co mówiłaś o dziewczynie.

- „I bohaterką: młodą, niezepsutą słodką i niewinną..” - powtórzył powoli Peregrine.

- To jest to! - wykrzyknął markiz. - To jest to! I Branscombe nigdy jej nie widział!

- O czym ty mówisz? -

- To oczywiste. To, co musimy zrobić, to znaleźć młodą, nie zepsutą słodką i niewinną dziewczynę, która zajmie miejsce mojej podopiecznej. Branscombe oświadczy się jej myśląc, że jest bogata. Ale to nie musi być Mirabelle! On tylko będzie myślał, że nią jest.

- Czy sugerujesz podstawienie fałszywej Mirabelle - zapytał Peregrine - by wcisnąć ją Branscombe'owi jako swoją podopieczną?

- Właśnie! To zamierzam zrobić! Jeżeli on może oszukać mnie i wykluczyć mego konia z wygranej w Derby, to ja mogę go oszukać jeżeli chodzi o wybór jego przyszłej żony!

- Możliwe, że to dobry pomysł - Peregrine ustąpił - ale kogo masz na myśli?
- Nikogo konkretnego w tym momencie, ale znajdziemy tę „młodą, niezeepsutą słodką i niewinną dziewczynę” i wyćwiczymy ją potajemnie w naszych własnych stajniach, że tak powiem, dopóki nie stwierdzimy jej gotowości do matrymonialnych zakładów, które Branscombe, jak sądzi, wygrał walkowerem!

- Ale kim ona będzie?

- W tym istota dowcipu - rzekł markiz. - Powiem ci dokładnie, kto to będzie. Zrobił przerwę zanim powiedział z twardą, metaliczną nutą w głosie:

- Branscombe jest snobem, więc powinna pochodzić z rynsztoka; Branscombe chce pieniędzy, więc będzie bez grosza; Branscombe pragnie żony z błękitną krwią, z której mógłby być dumny, więc będzie nikiem! To da mu nauczkę, której nie zapomni - i ja także!

Rozdział drugi

Gratuluję ci! - powiedział Peregrine gdy wyjechali.

Skupiony na prowadzeniu swojego powozu, markiz uśmiechnął się, co dla jego przyjaciela było sygnałem, że wszystko poszło zgodnie z oczekiwaniami. Zeszłej nocy, przybywszy do wiejskiego domu markiza w Hertfordshire, siedzieli prawie do świtu spierając się, czy będą w stanie znaleźć odpowiednią dziewczynę, którą mogliby podstawić hrabiemu.

Peregrine od początku nalegał, aby to była aktorka, ale markiz stwierdził stanowczo:

- Jeżeli będzie grała, to wkrótce sprawa się wyda, a my musimy tego unikać za wszelką cenę. Hrabia musi faktycznie poślubić nasz falsyfikat zanim otworzymy mu oczy i zrobimy z niego głupca.

- Rozumiem, o co ci chodzi - odrzekł niechętnie Peregrine.

- Co więcej - nie mam zamiaru narażać się na oskarżenie o oszustwo.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to - powiedział markiz z mocą- że obojętnie jaką dziewczynę znajdziemy, będzie ona faktycznie moją podopieczną.

Peregrine spojrział na niego zdumiony.

- Jak zamierzasz to ukartować?

Markiz wykrzywił usta w lekko drwiącym uśmiechu

- Gdybym był na Wschodzie, bez wątpienia kupiłbym ją na targu niewolników, ale skoro jesteśmy w Anglii, musimy zdobyć ją subtelniejszymi sposobami.

- Nie myślisz chyba o zatrudnieniu jednej z tych wiedźm, zwabiających ze wsi młode dziewczęta do domów publicznych i sprzedających je takim mężczyznom, którzy lubią młode i niewinne panny.

- Nie zniżyłbym się do tego rodzaju sztuczki, ale muszą istnieć dziewczęta, które będą aż nadto zadowolone posiadając bogatego opiekuna.

- Na przykład sieroty - zgodził się Peregrine. Markiz wydał okrzyk.

- To jest odpowiedź! Oczywiście; sieroty, a ja utrzymuję dwa sierocińce.

- Wobec tego musimy je, naturalnie, odwiedzić bez rodziny, która nagle pojawia się i robi scenę lub próbuje cię szantażować, wszystko powinno być bardzo łatwe.

- Najpierw musimy wybrać sierotę - zauważył markiz uśmiechając się i Peregrine musiał przyznać, że jego pomysł był mądry. Całą drogę do opactwa Alchester nie mówili o niczym innym.

Dom przodków markiza zbudowany przed rozwiązywaniem klasztorów był opactwem cysterskim i z architektonicznego punktu widzenia - jednym z najpiękniejszych budynków w całej Wielkiej Brytanii. Został przekształcony w wysoce komfortowy dom, ale przepiękne krużganki, wielki refektarz i średniowieczną kaplicę zachowano. Peregrine zawsze uważał, że opactwo Alchester ma atmosferę inną niż dom, w których dotychczas przebywał. Czuł, że nie mógłby rozmawiać o tym z markizem, ale często zastanawiał się, dlaczego świętość tego miejsca nie łagodziła jego stosunku do świata.

Nie ulegało wątpliwości, że markiz postanowił teraz, gdy hrabia miał kłopot, dać zadość swojej reputacji osoby bezwzględnej i czasem niezmiernie surowej. Jednakże hrabia zasługiwał na wszystko, co mu szykowali, a potwierdzenie tego przyszło niebawem.

Następnego ranka po Obiedzie Derby, zanim udali się do Londynu powiedziano, że dżokej markiza chciałby z nim mówić.

- Czy chcesz, abym zostawił cię samego? - zapytał Peregrine, gdy szli z pokoju śniadaniowego do biblioteki.

Markiz potrząsnął przecząco głową.

- Nie, chcę żebyś usłyszał, co Bennett ma do powiedzenia. Przyda mi się świadek w wypadku słuszności moich podejrzeń.

Peregrine wznosił ręce ku niebu w geście przerażenia.

- Odmawiam, absolutnie odmawiam. Nie chcę, żebyś mnie angażował w swoją sprzeczkę z Branscombe'm! Jest on groźnym wrogiem i ja mu nie dorównuję.

- Nie proszę cię, abyś z nim walczył - powiedział markiz - ja to zrobię. Chcę jedynie twojego moralnego wsparcia jakie zawsze miałem w przeszłości.

- Jeśli chodzi o wsparcie moralne - cały jestem twój! - rzekł Peregrine z uśmiechem. - Fizycznie jestem skłonny raczej uciekać szukając schronienia.

Markiz zaśmiał się.

- Nigdy nie myślałem, że jesteś tchórzem!

- Po prostu wiem, kiedy dyskrecja jest najlepszą częścią dzielności!

Obaj śmiali się, kiedy lokaj zaanonsował:

- Bennett, milordzie!

Wyglądający na zaniepokojonego dżokej wszedł do pokoju.

Peregrine pomyślał, że w swoich zwykłych ubraniach, bez barw klubowych i toczka nadającego dżokejom niejaką świetność, zawsze wydawali się mali i mało ważni.

- Dzień dobry, Bennett! - rzekł markiz. - Mam nadzieję, że skoro tu jesteś, mój sekretarz zdążył ci wręczyć obiecaną nagrodę.

- Tak, milordzie, i jestem bardzo wdzięczny zważywszy, że miałem prawo do połowy tego, co otrzymałem.

- Pomyślałem, że wspaniale jechałeś w wyścigu, Bennett, i zrobiłeś w tych okolicznościach wszystko, co było w twojej mocy.

- Właśnie o tym chciałem porozmawiać z Waszą Lordowską Mością.

- Słucham.

- Po skończonych zawodach Smith pił ze swoimi kumplami uważając na swoją wagę przed wyścigiem.

- Więc był pijany.

- Tak, milordzie. Rozmawialiśmy dość swobodnie.

- Co powiedział?

- Czuje się urażony, gdyż powiedziano mu, że skoro nie wygrał, jak mu kazano, to nie otrzyma dodatkowej zapłaty.

Markiz zeszywniał.

- Mówisz poważnie Bennett, że hrabia Branscombe nie daje Smithowi nic ekstra za doprowadzenie konia do mety, nawet jeśli bieg był nierozstrzygnięty?

- Tak właśnie, milordzie - potwierdził Bennett. - Marudził, że to był złośliwy postępek ze strony Jego Lordowskiej Mości biorąc pod uwagę, że starał się jak mógł, aby wykonać polecenie.

- Czy powiedział, jakie ono było?

- Wystarczająco wyraźnie. Gdy wychodziliśmy podszedł do mnie i mówi: To twoja wina, Bennett, że jestem bez pieniędzy. Następnym razem wezmę swój palcat i walnę ciebie i tego twojego przekłętego konia, jak Jego Lordowska Mość mi polecił.

- Jaka była twoja odpowiedź?

- Nie miałem szansy nic odrzec, milordzie. Dwóch stajennych Branscombe'a było z nim. Zdawali sobie sprawę, że po pijanemu mówi rzeczy, których nie powiedziałaby głośno, gdyby był trzeźwy. Wyciągnęli go.

Markiz przez chwilę milczał, potem rzekł:

- Dziękuję ci, Bennett. Powiedziałeś mi dokładnie to, czego się spodziewałem i jestem rad, że moje przypuszczenia się potwierdziły. Dam ci do wyboru trzy konie, jakie zamierzam wystawić na wyścigach w Ascot Jestem przekonany, że jeżeli wszystko pójdzie dobrze, z pewnością wygrasz dla mnie Złoty Puchar.

Bennett uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Dziękuję milordzie. Bardzo dziękuję. To szansa, jakiej zawsze pragnąłem. I chętniej pojedę dla Waszej Lordowskiej Mości niż jakiegokolwiek innego

właściciela; był pan zawsze uczciwy i rzetelny i żaden jeździec nie może chcieć więcej.

Dżokej uśmiechał się, kiedy opuszczał bibliotekę, a markiz zwrócił się do Peregrine'a.

- Słyszałeś, co powiedział. Branscombe celowo kazał swojemu dżokejowi przeszkodzić mojemu koniowi w wygraniu wyścigu.

- Teraz nic z tym nie można zrobić - odrzekł Peregrine. - Gdyby Bennett powtórzył wszystko, co właśnie rzekł, w obecności organizatorów wyścigów, jego słowa nie byłyby brane pod uwagę przeciw słowom Branscombe'a, który by naturalnie wszystkiemu zaprzeczył.

- Jestem tego świadom. Dlatego nie mam skrupułów w zrobieniu mu kawału, co z pewnością nie będzie aż tak niesportowe jak to, co mi zrobił.

- Zgadzam się z tobą, ale to nie będzie łatwe.

Opuścili opactwo, aby odwiedzić sierocińce markiza i mieli nadzieję, że znajdą odpowiednią dziewczynę, która po dokładnym przysposobieniu byłaby w stanie zwieść hrabiego. W większości dużych majątków ziemskich właściciele w różnych wiekach budowali sierocińce lub przytułki. Markiz wyjaśnił, że najnowszy, który mieli odwiedzić, został ufundowany przez jego babkę.

- Mój dziadek był niezwykle rozhuwany i miał dużo nieślubnych dzieci. Zawsze czułem, że moja babka uważała to za swego rodzaju odkupienie jego grzechów.

- Jeżeli spodziewasz się odnaleźć któraś ze swoich krewnych z nieprawego łoża sądzę, że nie będziesz miał szczęścia - zauważył Peregrine. - Byłaby zbyt stara, aby przedstawić ją Branscombe'owi jako odpowiednią dla niego kobietę.

- Wiem o tym. Wyjaśniałem jedynie, dlaczego ten sierociniec został zbudowany. Jest on, jak zawsze rozumiałem, traktowany jak swego rodzaju model. Widoczne było, że markiz mówił to celowo. Przyjemnie było popatrzeć na budynek, a sieroty - około dwudziestu - wydawały się zdrowe i szczęśliwe. Przełożona, macierzyńska kobieta, była zadowolona i trochę przestraszona wizytą markiza. Z uzasadnioną dumą pokazała im czysty i posprzątaný sierociniec oraz zaprezentowała nauczone dobrych manier sieroty, kłaniające się i dygające grzecznie. Istniała jednakże pewna przeszkoda, z której zarówno markiz, jak i Peregrine od razu zdali sobie sprawę. Wszyscy wychowankowie byli bardzo młodzi i kiedy to skomentowali, przełożona wyjaśniła:

- Gdy tylko sieroty osiągną wiek dwunastu lat, milordzie, odchodzą; chłopcy przyuczać się zawodu, a dziewczęta są wysyłane do służby domowej.

- W wieku dwunastu lat!

- Tak, milordzie. Wysłałam moje dwie najstarsze dziewczynki do opactwa miesiąc temu i rozumiem, że dobrze sobie radzą w pomywalni i pralni.

Markiz spojrział na Peregrine'a i obaj zrozumieli, że ich wizyta była bezowocna. Zadowolony wyrazami aprobaty, markiz wspiął się na swój powóz.

Koniuszy odwiązał konie, wskoczył na tył pojazdu i odjechali.

- To był dobry pomysł - rzekł Peregrine - ale skąd mogliśmy wiedzieć, że dzieci odchodzą gdy tylko są wystarczająco duże, by pracować?

- Czy przypuszczasz, że tak jest we wszystkich sierocińcach?

- Tak się spodziewam.

- Nie wiemy tego na pewno - powiedział markiz urażony pokrzyżowaniem jego planu. - Musimy wobec tego odwiedzić mój drugi sierociniec w południowej części posiadłości.

Dojechanie do miejsca, gdzie ziemia wydawała się słabiej zaludniona, a wioski, przez które przejeżdżali mniejsze, zabrało im dużo czasu.

- Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wcześniej był tutaj - zauważył Peregrine.

- Polowaliśmy tu - odrzekł markiz - ale tutejsze lasy nie są tak bogate jak te niedaleko opactwa. Nie przypominam sobie, abym cokolwiek kiedyś tutaj ustrzelił.

- Posiadasz zbyt dużo, Linden - powiedział Peregrine wzdychając. - Niemożliwością jest kontrolowanie wszystkiego, co się dzieje w tym i innych twoich majątkach.

Markiz zaśmiał się.

- Mam agentów i rządców, którzy doglądają wszystkiego zamiast mnie i, jak dotąd, nie było skarg.

Peregrine pomyślał, że gdyby nawet jakieś były, jest mało prawdopodobne, aby markiz o nich usłyszał. Większość czasu spędzał w Londynie, a do opactwa przybywał zwykle z dużą grupą wesołych ludzi, którzy mieli go chronić przed nudą. Było trudno, pomyślał Peregrine trochę zazdrośnie, wyobrazić sobie, jak ktoś z pozycją markiza może kiedykolwiek czuć się znudzonym. Był wystarczająco bogaty by posiadać wszystko, czego zapragnie. Nie było kobiety w Londynie, która nie chciałaby zająć miejsca Isobel Sidley, teraz, kiedy z nią skończył.

- Kłopot w tym, Linden - powiedział głośno - że jesteś za atrakcyjny, za bogaty i za dobrze ci się powodzi!

Markiz zaśmiał się.

- Nie wiem, co uczyniłem, że sprowokowałem ten wybuch, ale nie zamierzam się spierać.

- Stajesz się bardziej zarozumiały niż Branscombe! - wykrzyknął Peregrine.

- Jeżeli powiesz to jeszcze raz, wysadzę cię tutaj na pustkowiu i każę iść do domu piechotą.

- Wiedziałem, że cię to zirytuje! - zachichotał Peregrine.

Markiz miał właśnie dać jakąś ripostę, kiedy zobaczyli sierociniec. Był to długi, niski, oddalony od drogi budynek, położony na obrzeżach wioski składającej się z zaledwie paru chałup, wiejskich błoni i czarno-białej karczmy.

Markiz wstrzymał konie a koniuszy przywiązał cugle do oparcia zanim on i Peregrine zsiadli. Podeszli do drzwi. Peregrine stwierdził, że należałoby je pomalować, a kiedy podniósł kołatkę zauważył, że była brudna.

- Nie zostaniemy długo - rzekł markiz - i jeżeli teraz nam się nie uda, będziemy musieli pomyśleć o innym sposobie znalezienia odpowiedniej dziewczyny.

- Nie będziesz miał tu szczęścia - ostrzegł go Peregrine. - Wygląda na to, że tam nikogo nie ma.

Zakołatał głośno jeszcze raz tak, że z pewnością słyszano wewnątrz domu.

- Jestem pewny, że gdyby to miejsce było puste, byłbym o tym poinformowany.

Wtedy usłyszeli kroki i moment później otworzyły się drzwi. Dziewczyna, która za nimi stała, wyglądała niezbyt interesująco. Ubrana była w dziurawy fartuch z płótna workowego i wytartą, choć czystą, sukienkę. Odgarnięte z czoła włosy strąkami opadały na uszy. Wyglądała na chorą, a kości policzkowe wydawały się nienaturalnie wystające. Z wyrazem zaskoczenia na twarzy wpatrywała się najpierw w markiza, potem w Peregrine'a. Wyraźnie wzdrygając się, jak gdyby przypomniała sobie o dobrych manierach, dygnęła.

- Jestem markiz Alchesteru. Chciałbym obejrzeć ten sierociniec. Czy jest przełożona?

- T-tak... milordzie.

Pytanie to najwyraźniej poruszyło tę chudą dziewczynę. Mówiła z dużą kulturą i otworzyła im szerzej drzwi, aby mogli przejść do holu. Był pozbawiony mebli, a na jego końcu znajdowały się schody z wyłamanymi - jak zauważył Peregrine - kawałkami poręczy. Dziewczyna przesunęła się w kierunku drzwi.

- By-być może... Wasze Lordowskie Moście... powinni. .. wejść tutaj - powiedziała głosem, który wydawał się drzeć. Kiedy to mówiła, z góry dał się

słyszeć krzyk. To dziecko krzyczało z bólu. Po nim nastąpił kolejny wrzask i jeszcze jeden, bez końca odbijały się echem w pustym holu.

- Co się dzieje? - zapytał ostro markiz. - Czy wydarzył się tam jakiś wypadek?

- N-nie... to jest... przełożona.

- Przełożona? Co ona wyprawia? Dlaczego te dzieci tak wrzeszczą?

Trudno mu było przekrzyczeć hałas. Dziewczyna spoglądając w górę rzekła:

- Muszę... ją powstrzymać! Ona... zabije małą Daisy, jeżeli będzie tak... postępować!

Nie powiedziała nic więcej i nie czekając dłużej zaczęła biec po schodach tak szybko, jak mogła. Po chwili wahania markiz i Peregrine podążyli za nią. Dobiegli do półpiętra i zobaczyli przed sobą dziewczynę, która pospieszyła przez krótkie przejście, najwyraźniej prowadzące do pokoju z tyłu domu. Krzyki dochodziły stamtąd i idąc za dziewczyną widzieli przez otwarte drzwi, jak biegnie do kobiety na końcu pokoju. Owa kobieta biła ciężkim kijem stojące wokół niej dzieci. Jedno z nich, mające około pięciu lub sześciu lat trzymała, podczas gdy inne uwięzione pomiędzy nią a paroma łózkami, starały się uciec przed razami. Wszystkie krzyczały. Jedno leżało na podłodze we krwi pochodzącej z pręgi na plecach, gdzie uderzenie kijem rozdarło skórę.

- Niech pani przestanie, pani Moore! Niech pani przestanie! - krzyczała dziewczyna.

Dobiegła do niej w chwili, gdy markiz i Peregrine przekraczali próg pokoju. Chwyciła ramię kobiety starając się siłą podnieść je do góry, aby zapobiec ponownemu uderzeniu dziecka.

- Nie wtrącaj się do tego, co robię! - wykrzyknęła wściekle pani Moore. - Te małe hultaje znów mnie obudziły, choć mówiłam im, że mają być cicho. Nauczę ich słuchać moich poleceń. Zbiję je do nieprzytomności!

- Nie, pani Moore! Nie może pani tego robić! I nie może pani... znów uderzyć Daisy. Jest zbyt... chora.

Kobieta miała właśnie przekląć dziewczynę, gdy ujrzała markiza i Peregrine'a stojących w drzwiach. Ze zdziwienia otworzyła usta i zamarła, tak że dziewczyna mogła wyciągnąć kij z jej ręki.

Pani Moore odzyskała głos.

- Kto? - zapytała.

- Jego... Lordowska Mość... markiz! - odpowiedziała dziewczyna.

Upuszczając kij przy jednym z łóżek, dziewczyna objęła ramieniem małe, szlochające spazmatycznie, uwolnione przed chwilą z silnego uchwytu pani Moore, dziecko.

- Już dobrze, najdroższa - powiedziała. - Już dobrze. Już więcej cię nie skrzywdzi.

Inne dzieci przestały krzyczeć i ze łzami spływającymi po policzkach wpatrywały się w markiza, jak w zjawę z innego świata.

Pokój był sypialnią z kilkoma metalowymi łózkami, w większości połamanymi i powiazanymi sznurem lub drutem. Prześcieradła na nich były porwane i poplamione, a za poduszki służyły szmaciane tobołki.

Markiz spoglądał na panią Moore, a gdy podeszła do niego niepewnym krokiem i z rumieńcem na twarzy, zdał sobie sprawę, że piła. Była dobrze zbudowaną, zmysłową kobietą ubraną w sposób kontrastujący z sierotami. Dzieci miały na sobie łachmany, ale pani Moore wystroiła się w elegancką sukienkę, pasującą bardziej damie, aniżeli pracującej przełożonej. W uszach miała kolczyki, a na palcach swoich grubych dłoni pierścionki.

- Wasza Lordowska Mość - to jest niespodzianka! - powiedziała niewyraźnie wymawiając ostatnie słowo.

Spróbowała dygnąć i prawie upadła z wysiłku.

- Czy pani jest przełożoną? - spytał ostro markiz.

- Tak, w rzeczy samej, Wasza Lordowska Mość - odrzekła kobieta przymilnie - i gdyby zechciał pan pójść do mojego salonu, opowiedziałabym panu o trudnościach, jakie tu mam.

Markiz rozejrzał się po sypialni i popatrzył na uspokojone teraz, obszarpane dzieci. Dziewczyna, która ich wpuściła, klęczała obok leżącego na podłodze dziecka, próbując zetrzeć krew z jego pleców.

- Dlaczego to miejsce jest w takim stanie?

- To dzieci. Okropne małe hultaje! Jak zwierzęta niszczą wszystko, czego dotkną.

Pani Moore oczywiście usiłowała się bronić, ale jej rozszerzone oczy i zaślinione usta spowodowały, że markiz poczuł obrzydzenie. Odszedł do klęczącej na podłodze dziewczyny.

- Czy to prawda, że dzieci tak się zachowują? Dziewczyna spojrzała na niego i ku swojemu zdumieniu ujrzał wrogość w jej oczach.

- Jeśli hałasują - odpowiedziała - i popełniają zbrodnię obudzenia przełożonej, robią to z głodu.

W jej głosie była wyraźna nuta potępienia i przez chwilę markiz czuł, że obwinia go za ich cierpienia. Spojrzał na dzieci i zdał sobie sprawę, że mówiła prawdę. Oczywiście - były głodne. Mógł to zobaczyć w ich zapadniętych oczach, w wystających kościach policzkowych i bladości skóry. Zauważył

również nienaturalnie wyostrome kości nadgarstka dziewczyny, kiedy tamowała krew dziecku.

- Dlaczego nie dostają wystarczającej ilości jedzenia?

- spytał ze złością w głosie.

Zauważył, że dziewczyna zamierzała powiedzieć mu prawdę, ale kiedy poruszyła ustami spojrzała na przełożoną i nie wymówiła ani słowa.

Wtedy pani Moore zapłakała, prawie tak przejmująco jak dzieci.

- Nie słuchaj jej, milordzie! Nie słuchaj tego, co mówi!

- krzyknęła. - Ona kłamie i zachęca dzieci do podłości!

- Wystarczy! - ostro rzekł markiz.

Na jego rozkaz pani Moore zamilkła natychmiast.

- Widzę, że jest pani osobą nieodpowiednią do prowadzenia sierocińca noszącego moje imię. Natychmiast opuści pani to miejsce - w ciągu dziesięciu minut! Nie życzę sobie słyszeć nic więcej i dopilnuję, aby już nigdy nie otrzymała pani posady takiej, jak ta.

Pani Moore krzyknęła, ale markiz wskazał jej drzwi.

- Wyjść! - powiedział.

Tylko odważna osoba mogłaby się z nim kłócić. Markiz odwrócił się od przełożonej i spytał dziewczynę klęczącą na podłodze:

- Czy nie ma żadnego jedzenia w domu? Pokręciła przecząco głową.

- Wydaje pieniądze na alkohol i swoje własne ubrania. Markiz miał zadać jej inne pytania, ale zamiast tego rzekł:

- Gdzie moglibyśmy natychmiast zdobyć pożywienie? - Zamierza pan... wysłać po nie?

- Mój człowiek zdobędzie, co tylko jest tutaj dostępne. Przyślę z opactwa więcej, kiedy wrócę do domu.

Dziewczyna wstała i zniosła dziecko, które trzymała w ramionach, na jedno z łóżek. Położyła je i przykryła podartym kocem. Kiedy zaczęło kwilić i chwyciło ją kurczowo, powiedziała do jednej ze starszych dziewczynek:

- Zaopiekuj się Daisy, a ja powiem Jego Lordowskiej Mości, gdzie można kupić trochę jedzenia.

Słowo jedzenie" wydawało się skłaniać ciche dotąd dzieci do mówienia.

- O! Jestem głodny! - zawołał jeden z chłopców. Wtedy wszystkie na raz zaczęły krzyczeć.

- Jesteśmy głodni! Jesteśmy głodni!

Przez chwilę panowała taka wrzawa, że markiz rzekł zdecydowanie:

- Posłuchajcie mnie! - gdy ich głosy ucichły, kontynuował: - Dam wam jedzenie i najecie się do syta, ale musicie troszkę poczekać. Bądźcie cierpliwi, dopóki nie dowiem się, co jest osiągalne. Rozumiecie?

Wyglądało na to, że zrozumiały. Popatrzyły na niego nienaturalnie dużymi oczami i przypominały mu małe, z niewiadomej przyczyny, źle traktowane zwierzątka. Dziewczyna stała obok niego.

- No to od czego zacząć? - spytał.

- Jest sklep, który sprzedaje... chleb - powiedziała bez tchu - i będzie... mleko w... gospodarstwie.

- Lepiej mi powiedz dokładnie, gdzie to jest

- Ma pan zamiar... chce pan... to przynieść?

- Wydaje się, że nie ma tutaj nikogo innego do dyspozycji.

- Nie, nie ma.

- Wyjaśnij mi, gdzie są te miejsca.

Pomyślał, że nietrudno będzie znaleźć sklep z chlebem w takiej małej wiosce.

- Być może... żona farmera będzie miała... szynkę - zaproponowała dziewczyna i jak gdyby nagle pomyślała o tym: - chyba, że... to będzie za drogie. Markiz zmarszczył brwi.

- Musisz wiedzieć, że nie zwracam uwagi na koszty. Chcę, byś mi powiedziała, kto jest odpowiedzialny za taki stan tego miejsca.

Po wyrazie jej oczu domyślił się, że dobrze znała tę osobę.

- Powiedz mi! - rzekł ostro.

- Proszę... pozwolić... nam zjeść najpierw - błagała. - Dzieci nic nie jadły... dzisiaj i bardzo mało... wczoraj.

- Dobrze. Zejdź na dół i wyjaśnij, gdzie mam iść. Mówiąc to zaczął schodzić, za nim Peregrine i dziewczyna. Gdy doszli do holu powiedział:

- Proponuję, Peregrine, abyś został tutaj i dopilnował, aby ta straszna kobieta opuściła sierociniec bez dalszych kontaktów z dziećmi. Nie zabawimy tutaj dłużej niż to konieczne.

- Mam lepszy pomysł - odparł Peregrine. - Ja pojedę i kupię, co jest potrzebne, a ty dowiedz się, jaki jest powód takiego stanu rzeczy. W końcu to twój sierociniec.

W oczach markiza pojawił się błysk rozbawienia, bo zdał sobie sprawę, że Peregrine nie miał ochoty zostać z pijaną przełożoną w tej niezręcznej sytuacji.

- Bardzo dobrze - zgodził się.

Otworzył frontowe drzwi, a gdy Peregrine wsiadł do powozu i wziął lejce, markiz rzekł do swojego koniuszego:

- Pomóż panu Wallingham, Jason. Masz we wsi kupić wszystko, co się da, dla dużej ilości głodnych dzieci. Nie ma znaczenia co, byleby to było jadalne. Czy rozumiesz?

- Tak, milordzie.

- Proszę... - odezwał się cichy głos obok markiza - o mleko dla młodszych dzieci.... jeżeli zjedzą zbyt dużo po tak długim okresie głodu, rozchorują się. Gospodarstwo jest obok karczmy Green Man. Nie można przeoczyć.

- Znajdę ją proszę pani - rzekł Jason.

- Lepiej się pośpiesz.

Markiz wyciągnął z kieszeni portfel i wręczył koniuszemu.

- Sądzę, że dadzą panu na kredyt, milordzie - powiedział Jason z uśmiechem. To była impertynencja, ale markiz puścił ją mimo uszu.

- Pośpiesz się! - powiedział stanowczo. - Dzieci będą liczyć minuty do twojego powrotu. I ja też.

Jason wziął portmonetkę, zasalutował i wdrapał się na powóz. Peregrine ruszył. Markiz wrócił do domu.

- Chcę z tobą porozmawiać - rzekł do dziewczyny. - Jest parę pytań, które muszę zadać.

Dziewczyna zawahała się. Potem otworzyła drzwi do pokoju różnego od tych, jakie markiz widział tu do tej pory. Zdał sobie sprawę, że znaleźli się w salonie przełożonej. Był mały i wygodny, z sofą i fotelami na przeciw płonącego kominka. Ale ważniejszy był stół. Stały na nim butelki i kieliszek, z którego ktoś niedawno pił.

- Ona jest w swojej sypialni i pakuje się, milordzie - powiedziała dziewczyna.

Markiz stał odwrócony do kominka.

Nagle zdając sobie sprawę ze swego zaniedbanego, w porównaniu z elegancją markiza, wyglądu, dziewczyna zdjęła fartuch i zwinawszy go położyła na krześle. Sukienka, którą miała na sobie wyglądała nieco lepiej od niego, choć znoszony pocerowany materiał dał za wygraną a łąty ledwo się trzymały. Dziewczyna była nienaturalnie chuda, a mimo to, przyciasna sukienka zbyt opinała jej piersi. Trudno było nie zauważyć, że dawno z niej wyrosła.

- Pozwól mi zacząć od pytania o twoje imię - rzekł markiz.

- Nazywam się... Kistna, milordzie. - Kistna?

- Urodziłam się w Indiach.

- Od jak dawna tu jesteś?

- Od trzech lat.

Sposób w jaki to powiedziała uświadomił mu, że było to dla niej bardzo długo.

- A twój wiek?

- Mam... osiemnaście lat, milordzie.

Zamierzał właśnie zapytać ją jak to się stało, że mając tyle lat nadal była w sierocińcu, lecz ona jakby odgadując jego myśli wyjaśniła:

- Kiedy rodzice zmarli na cholere, zostałam wraz z moją ośmioletnią siostrą wysłana tutaj przez Towarzystwo Misyjne.

- Ona jest tu nadal?

- Zmarła rok temu... w zimie, z chłodu,... i... braku jedzenia.

Nie było teraz wątpliwości, że nuta potępienia powróciła w głosie Kistny.

- Jak długo jest tutaj pani Moore?

- Prawie dwa lata. Przedtem była życzliwa przełożona, ale agent Waszej Lordowskiej Mości, pan Harboard, odesłał ją jako zbyt starą.

- A była?

- Niespecjalnie... ale sądzę, że chciał umieścić... panią Moore w tym miejscu, ponieważ... była gotowa pomóc mu w tym... w czym... pragnął... jej pomocy.

Markiz zauważył, że mówiąc ostatnie zdanie przeszła niemalże w szept, a skończywszy spojrzała na drzwi, jakby bojąc się, że pani Moore wejdzie i zaprzeczy jej wyznaniom.

- Nie obawiaj się - zapewnił ją. - Nie będzie żadnych represji, obiecuję ci. Zamierzam dopilnować, aby to, co się wydarzyło, nie powtórzyło się znowu.

Kistna klasnęła w dłonie.

- Miałam nadzieję, że Wasza Lordowska Mość to powie. Często myślałam, że powinnam porozumieć się z panem, gdyż nie mogłam uwierzyć, aby tolerował pan tak straszne warunki panujące w tym miejscu - żaden przyzwoity człowiek nie pozwoliłby na to.

- Opowiedz mi o tym. I proponuję, ponieważ widzę, że przydałby ci się dobry posiłek, abyśmy usiedli, gdy będziemy rozmawiać.

Westchnęła lekko.

- Dziękuję, milordzie.

Usiadła na brzegu sofy, ale markiz nadal stał i po chwili powiedział:

- Nie mogę uwierzyć w to, co tu zastałem po odwiedzinach w innym sierocińcu, który utrzymuję.

- Było dobrze, kiedy tu przyjechałam - powiedziała Kistna - życzliwa pani Owen, opiekowała się nami bardzo sumiennie. - Milczała chwilę nim znow zaczęła opowiadać:

- Moja siostra nie czuła się dobrze i była bardzo nieszczęśliwa bez mamy, więc pani Owen pozwoliła mi zostać przy niej. Nie próbowałam szukać pracy tak, jak zamierzałam.

Zawahała się i markiz zachęcił ją:

- A po śmierci twojej siostry?

- Nowa przełożona, pani Moore, stwierdziła, że... jestem przydatna. Ona i pan Harboard zwolnili kobiety, które przychodziły tu sprzątać i gotować i ja... przejęłam... ich pracę.

- Dlaczego to zrobili?

Kistna zamrugnęła oczami. Czuła, że markiz nakłaniają do powiedzenia prawdy i powiedziała:

- Oni... myśleli, że mogą... zaoszczędzić na wypłatach jako, że nie musieli... mi płacić.

- Co ty mówisz - powiedział markiz powoli - czy było tak, że pieniądze, które powinni wydawać na sierociniec, szły do ich własnych kieszeni?

- Nie sądzę, aby pani Moore dostała dużo pieniędzy. Pan Harboard kupował jej alkohol, którego pragnęła i płacił za większość sukni, które nosiła. Dawał jej również... inne prezenty.

- Dlaczego? Zobaczył ciemniejący rumieniec na twarzy Kistny i zorientował się, że była zbyt zażenowana, by znaleźć odpowiednie słowa. Powiedział więc szybko:

- Rozumiem. Mów dalej!

- Słyszałam, jak rozmawiali i sądzę, że to nie było jedyne miejsce, z którego pan Harboard uzyskiwał pieniądze.

Mówiąc to zobaczyła zmianę wyrazu twarzy markiza i szybko dodała:

- Proszę... mi wybaczyć... nie powinnam tego mówić. To nie jest moja... sprawa, a pan Harboard jest pani... sługą.

- Już niedługo - rzekł markiz złowróźnie. - I prosiłem cię, abyś była szczerą ze mną i powiedziała prawdę, Kistna. Nie ma nikogo innego kto by mi wyjaśnił, co się tutaj działo. Obiecuję ci, że to się nie powtórzy.

- Dziękuję - powiedziała Kistna. - To było straszne... jak koszmar... widzieć cierpiące... dzieci. Trójka z nich... zmarła w zeszłym roku z zimna - chociaż pani Moore próbowała mi tłumaczyć, że to z... gorączki.

Zaszlochała:

- Nie spały w nocy, ponieważ były głodne i choć błagałam i błagałam... panią Moore... nie... słuchała.

- Jak już powiedziałem, takie rzeczy nie mogą się więcej zdarzyć! Czy sądzisz, że poprzednia przełożona - jak się nazywa? - pani Owen? - zechciałaby wrócić?

- Jestem pewna, że tak, gdyby Jego Lordowska Mość ją poprosił. Mieszka we wsi. Odwiedzała nas, dopóki przełożona nie kazała jej trzymać się z daleka i nie zabroniła otwierać jej drzwi.

- Przekonam ją - powiedział markiz - i przypuszczam, że będzie wiedziała, gdzie kupić ubrania dla dzieci, pościel i tak dalej.

- To było... okropne... w zesłą zimę - powiedziała Kistna prawie szeptem.

Zatchnęło ją, bo drzwi się otworzyły i weszła pani Moore. Ubrana była w pelerynę i czepek. Z okropnym wyrazem twarzy spojrzała na markiza, potem na Kistnę.

- Widzę, Wasza Lordowska Mość słucha wielu kłamstw o mnie - zasyczała - no cóż, odchodzę, ale te butelki są moje i zabieram je ze sobą. - Mówiąc to podeszła do stołu i podnosząc butelki, jedną po drugiej, wkładała je do koszyka, który miała na ramieniu. Kiedy opróżniła stół zwróciła się do Kistny, patrzącej na nią przerażonymi oczami i rzekła:

- Mam nadzieję, ty mała donosicielko, że umrzesz tak, jak twoja siostra. Krzyż na drogę tobie i całej reszcie! Mam dość dzieci do końca życia! - Szarpnęła się nagle przy ostatnich słowach i wyszła z pokoju trzaskając drzwiami.

Markiz zobaczył, że Kistna drży.

- Zapomnij o niej - powiedział - nie może cię skrzywdzić! Możesz być wdzięczna, że przybyłem tu dzisiaj, bo sytuacja taka mogłaby ciągnąć się latami.

- Gdyby tak się stało... wszyscy... umarlibyśmy. Jeszcze gdy to mówiła, usłyszeli podniesiony głos pani

Moore rozmawiającej z kimś. Skoczyła na równe nogi.

- Sądzę, milordzie, że pana koniuszy musiał powrócić zjedzeniem!

Nie czekając na potwierdzenie markiza, przebiegła przez pokój i otworzyła drzwi. Miała rację. Jason wszedł do holu niosąc olbrzymi kosz wypełniony bochenkami chleba, a pani Moore właśnie oddalała się ścieżką prowadzącą ku drodze.

- Wróciłeś! - wykrzyknęła Kistna zbyt mocno. - I przyniosłeś trochę jedzenia!

- Całe góry! - Jason odrzekł z uśmiechem. - Poczekaj, aż zobaczysz co mam w powozie.

Rozmawiał z Kistną przyjaznym tonem, a gdy w przejściu spotkał markiza, dodał z większym szacunkiem:

- Kupiłem co mogłem, milordzie, jak Wasza Lordowska Mość mi powiedział.

- W porządku - pochwalił markiz.

Słowo jedzenie" w jakiś sposób przeniknęło przez zamknięte drzwi sypialni - lub raczej, jak zgadywała Kistna, dzieci podkraśli się przez korytarz i słuchały, co się działo na dole - nagle, z krzykiem, zbiegły wszystkie po schodach. Ponieważ niemożliwe było, aby Kistna lub Jason mogli je powstrzymać, schwyciły bochenki chleba w ręce; rwąc je i wpychając duże kawałki do ust próbowały złagodzić ssanie w swych pustych żołądkach. Markiz podszedłby bliżej, aby spróbować przywrócić porządek, ale Kistna zdała sobie sprawę, co miał zamiar zrobić, potrząsnęła głową i biorąc dwa bochenki włożyła w jego ręce.

- Niech najpierw zjedzą co mogą - powiedziała. - Proszę przytrzymać te, a ja pójdę i zgrzeję mleko dla najmniejszych.

Zanim markiz zdążył zaprotestować, dziewczyna wybiegła przez otwarte frontowe drzwi. Zauważył, ku swojemu rozbawieniu, że Peregrine nie tylko pilnował koni, ale jednocześnie usiłował trzymać je z dala od bańki z mlekiem, aby jej nie przewróciły. Kistna mocowała się z bańką, aż markiz, wciąż trzymając chleb, znalazł się obok powozu.

- Proponuję, Peregrine - powiedział rozbawionym głosem - byś pomógł Kistnie, a ja popilnuję koni.

- Czym dajesz do zrozumienia, że teraz moja kolej - odrzekł Peregrine.

Oddał lejce patrząc z pewnym zdziwieniem na bochenki, które markiz wciąż dzierżył. Potem dźwignął bańkę z mlekiem i skierował się do kuchni sierocińca. Zarówno markiza jak i Peregrine'a uderzyło, jak sprawnie Kistna zarządzała starszymi dziećmi. Wyjęły one talerze i filiżanki, postawiły na stół kuchenny, pomogły kroić chleb na mniejsze kawałki i namoczyły je w mleku dla najmłodszych sierot. Było ich sześcioro, włączając tę małą dziewczynkę ze zranionymi plecami i Daisy, która wciąż wydawała się na półprzytomna po biciu, jakie otrzymała od pani Moore. Kiedy markiz i Peregrine zabrali się do krojenia przywiezionych przez Jasona szynek, wszystkie dzieci były już jako tako nakarmione. Żona jednego z rolników sprzedała im nawet ugotowanego kurczaka.

Na szczęście pojawił się mężczyzna z wioski, który zajął się końmi, a Jason dopilnował, aby starsi chłopcy nie zabierali jedzenia młodszym. Do czasu, gdy wszystko zostało równo rozdane i nasyciły się najbardziej łapczywe dzieci, markiz zajmował się poszukiwaniem pani Owen i przyprowadził ją triumfalnie z powrotem. Była właśnie takim typem kobiety, która, jak sądził, powinna

zajmować się dziećmi. Płakała opowiadając markizowi o smutku jaki czuła z powodu złego traktowania sierot. Opowiedziała również o oburzeniu, jakie we wsi wywoływało zachowanie pani Moore. Ludzie jednak zdawali sobie sprawę z własnej bezsilności, ponieważ była bliską przyjaciółką pana Harboarda.

- Mogła pani do mnie napisać - zasugerował markiz.

- Myślałam o tym, milordzie, ale wiedzieliśmy, że pan Harboard zajmował się majątkiem, a pan przebywał daleko w Londynie. Myśleliśmy, że nie dostałby pan nigdy tego listu.

Markiz powiedział sobie gniewnie, że nigdy więcej nie zaniedba obowiązków w majątku, a pełnomocnictw udzielać będzie osobom godnym zaufania. Zdawał się pamiętać jak w dzieciństwie niania mówiła do niego: „Jeżeli chcesz, aby coś było właściwie zrobione, zrób to sam!”. Uświadomił sobie z goryczą prawdę zawartą w tym zdaniu.

- To, o co proszę, pani Owen - powiedział - to aby zaprowadziła pani za mnie porządek i dopilnowała, aby dzieci miały wszystko, czego potrzebują. Zapewniam panią że teraz nie należy żałować pieniędzy na zakup tego, co konieczne.

Czuł, że w tych okolicznościach żadna kobieta nie oparłaby się takiej okazji i miał rację.

Pani Owen odjechała z nim natychmiast mówiąc, że pośle po swoje rzeczy osobiste później. Dzieci, już najedzone i wyglądające zupełnie inaczej niż przedtem, powitały ją z niezaprzeczalnym zadowoleniem.

- Czy nie było żadnych nowych dzieci odkąd odeszłam? - zapytała Kistnę pani Owen.

Kistna przecząco pokręciła głową

- Sądzę, że próbowano dać pani Moore kilka - odrzekła - ale ona zawsze twierdziła, że jest ich zbyt wiele, co nie było prawdą Są dwie puste sypialnie. Mówiąc to, spojrzała z ukosa na markiza. Domyślił się, że mimo, iż nie rozwinięła tego wątku, pan Harboard bez wątpienia musiał zabierać pieniądze przeznaczone dla nieobecnych tu sierot. Z tego samego powodu nie zgłaszał ich śmierci.

Gdy Peregrine i on byli gotowi do odjazdu, wściekły na zachowanie swojego agenta markiz, zdecydował nieodwołalnie wyrzucić go z pracy natychmiast po powrocie do opactwa. Uścisnął dłoń pani Owen. Obiecał jej, że prześle więcej pieniędzy, gdy tylko dotrze do domu. Tuż przed odjazdem Peregrine wziął go na stronę.

- Czy nie zapomniałeś o czymś, Linden? - spytał.

- Mam nadzieję, że nie.

On i pani Owen dyskutowali o ubraniach dzieci, umeblowaniu, o kobietach, które miały znów przychodzić sprzątać i gotować tak, jak zawsze czyniły. Zgodził się na ponowne zatrudnienie ogrodników, którzy, jak inni służący, zostali zwolnieni przez pana Harboarda, by mógł zabierać ich tygodniówki dla siebie.

- Powód, dla którego tu przyjechaliśmy - odpowiedział Peregrine.

Markiz spojrzał na niego nie rozumiejąc, a on kontynuował:

- Czy jesteś pewien, że ta dziewczyna, Kistna, nie jest właśnie tym, czego szukaliśmy?

Markiz zdziwił się. Spojrzał jeszcze raz w korytarz i przez otwarte drzwi kuchni, gdzie mógł dojrzeć Kistnę wciąż siedzącą przy stole i próbującą nakłonić Daisy do połknięcia paru kęsów chleba i mleka. Trzymała dziecko na kolanach, a ono, zbyt wyczerpane, aby jeść, ukryło swoją twarz w jej ramieniu.

Kistna uśmiechnęła się i pocałowała włosy Daisy. Potem trzymając niedożywione dziecko w swych ramionach, jak gdyby wciąż było niemowlęciem, wyszła na korytarz.

- Położę Daisy do łóżka - wyjaśniła markizowi podchodząc do niego - a jeżeli jej się nie poprawi do rana... czy sądzi pan, że moglibyśmy posłać... po doktora?

Mówiła z niepokojem, jakby to była niesłychana ekstrawagancja Markiz zorientował się, że pani Moore nigdy nie pozwoliłaby wezwać lekarza, obojętnie w jakim stanie byłyby dzieci. Ich cierpienia nic dla niej nie znaczyły, a ich śmierć oznaczałaby nawet jeszcze więcej pieniędzy w kieszeni jej kochanka.

- Oczywiście, poślijcie po doktora i to dziś, jeżeli trzeba - odrzekł.

Zobaczył jak światło rozbliżyło w oczach Kistny i zdał sobie sprawę, że prawie tonęły one w jej twarzy - taka była chuda

Uśmiechnęła się do niego i zaczęła iść na górę, wtedy zdał sobie sprawę, że Peregrine czekał na jego odpowiedź.

- Masz rację - rzekł. - Jest rozgarnięta i jeżeli ją odżywimy, może wyglądać ujmująco. Zabierzemy ją jutro rano.

Rozdział trzeci

Nie rozumiem - powiedziała Kistna.

Markiz zatrzymał się, jakby zastanawiając nad doborem słów.

- To bardzo proste. Ponieważ czuję się odpowiedzialny za to, że cierpiałaś tak dużo przez te ostatnie trzy lata, zamierzam ustanowić cię moją podopieczną.

- Pańską podopieczną?

Zobaczył, że nie rozumiała dokładnie, co to ze sobą niesło, więc powiedział powoli:

- To oznacza, że ja, jako twój prawny opiekun zaopiekuję się tobą będę kupował ci ubrania i kiedy powrócisz do zdrowia i poczujesz, że temu poddasz, przedstawię cię towarzystwu.

Przez chwilę Kistna wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Potem powiedziała drżącym głosem:

- Pan mówi to... poważnie?

- Zapewniam cię, że obietnic zawsze dotrzymuję.

- Zatem to... najwspanialsza rzecz jaką mogłabym... sobie wymarzyć... że mi się zdarzy - powiedziała Kistna - i tak chciałabym, by mama i tata mogli podziękować pana Trudno... mi znaleźć... odpowiednie słowa.

- Nie chcę ich słuchać.

Peregrine, który to słyszał czuł, że markiz był trochę zakłopotany. Dyskutowali w zeszły wieczór, co powinni powiedzieć dziewczynie. Zgodzili się, iż powinna być przekonana, że naprawdę jest podopieczną markiza.

- Im mniej gry i udawania w całym planie, tym lepiej - powiedział. - Nie wolno nam zapominać, że Branscombe na swój sposób jest inteligentny.

Peregrine zgodził się, że pomysł markiza, aby uczynić z Kistny swoją faktyczną podopieczną był dobry. Siedzieli do późna, rozważając cały pomysł, a Peregrine zastanawiał się, jaka będzie reakcja Kistny. Teraz pomyślał, że jej wdzięczność jest wzruszająca.

Po wyjeździe z sierocińca było wiele do zrobienia. Po pierwsze markiz powróciwszy do opactwa posłał po swojego agenta i poinformował go o podjętej decyzji jego natychmiastowego zwolnienia, po czym dodał:

- Wiesz tak dobrze jak ja, jakie są kary za kradzież i najmniejszy wyrok, jaki mógłbyś dostać to wygnanie. Ponieważ jednakże nie życzę sobie, aby świat dowiedział się o twoim przerażającym zachowaniu - daruję ci wolność.

Zauważył, że w oczach mężczyzny pojawiła się nadzieja, dodał:

- Ale wyjedziesz z niczym, nawet bez swoich osobistych rzeczy, które bez wątpienia kupiłeś za ukradzione mi pieniądze. Odejdiesz tak jak stoisz w tej chwili.

- Muszę z czegoś żyć, milordzie - powiedział agent opryskliwie.

- Jeżeli będziesz głodny, to wyobrazisz sobie choć trochę, co czuły nieszczęsne dzieci, kiedy odmówiłeś im jedzenia - rzekł poirytowanym głosem markiz. - A teraz wynoś się! Jeżeli zobaczę cię kiedykolwiek, każę aresztować!

Kiedy blady i roztrzęsiony agent opuścił opactwo, markiz posłał po gospodynię. Pani Dawes była w opactwie od dwudziestu lat. Miała życzliwą naturę, ale pozostająca pod jej rozkazami część domu była prowadzona z żelazną dyscypliną. Weszła do gabinetu w swojej szeleszczącej czarnej jedwabnej sukni, ze srebrnym łańcuszkiem na klucze wiszącym u pasa. Skłoniła się przed markizem z pełnym szacunkiem, a on rzekł:

- Dobry wieczór, pani Dawes. Potrzebuję pani pomocy. Zgadywał, że do tej pory opowieści Jasona o tym, co wydarzyło się w sierocińcu dotarły do wyższej służby w opactwie. Po wyrazie twarzy pani Dawes poznał, że zastanawiała się nad jego oczekiwaniami dotyczącymi opieki nad sierotami.

- Mogła się pani dowiedzieć - zaczął - że sierociniec w Westbury Village jest hańbą i wydarzenia, jakie tam zaszły, nie mogą się więcej powtórzyć.

- To by się nie przydarzyło, milordzie, gdyby pewni ludzie, nie wymieniamy ich imienia, byli godni zaufania.

- Poprzednia przełożona zajęła się już tym - wyjaśnił markiz. - Ale kiedy tam byłem, odkryłem, że przez godny pożałowania błąd moja podopieczna, która przyjechała z Indii, została wysłana do sierocińca zamiast do mnie, do opactwa. To było oczywiście coś, czego pani Dawes się nie spodziewała i markiz był świadom wzbudzonego w niej zainteresowania. Już zdecydował, że powinni znać imię Kistny. Kiedy przyjdzie czas oszukania Branscombe, zmiana nie powinna być trudna.

- To straszne, co się stało, milordzie.

- W rzeczy samej i dlatego musimy wynagrodzić jej te lata niepotrzebnych cierpień tak jak potrafimy, pani Dawes.

- Co Wasza Lordowska Mość życzy sobie, bym zrobiła?

- Z samego rana wyślę powóz do Londynu - odrzekł markiz - po krawcową, która potrafi zaopatrzyć dziewczynę w odpowiednie stroje. Naturalnie będzie potrzebowała wymiarów panny Kistny.

Pani Dawes pokiwała głową i milczała, a markiz kontynuował:

- Kłopot w tym, pani Dawes, że Kistna jest właściwie w łachmanach, a nie życzę sobie, aby historia ojej zaniedbania była znana poza tymi czterema ścianami.

- Ależ oczywiście, milordzie! - pani Dawes zgodziła się nieco zszokowana.

- Musi pani wobec tego znaleźć jej coś do ubrania, w czym mogłaby wystąpić przed krawcową - potrzebuję także płaszcz i czepka, w którym można by ją przewieźć z sierocińca do opactwa.

- Rozumiem, milordzie, nie powinno to być trudne. Goście Waszej Lordowskiej Mości często pozostawiali niepotrzebne im płaszcze, które trzymałam na wypadek, gdyby okazały się przydatne. Pani Barnes, szwaczka, jest teraz w opactwie i może wszystko przerobić, gdy tylko młoda dama przyjedzie.

- Dziękuję, pani Dawes.

Kiedy następnego ranka on i Peregrine wyruszyli do sierocińca zobaczył, jak jeden ze służących umieścił mały kuferek i pudło na kapelusz z tyłu powozu. Przygotował się więc na to, że Kistna będzie wyglądać trochę inaczej w drodze powrotnej do opactwa, w którą wyruszyli po wzruszającym pożegnaniu z resztą dzieci. One również, pomyślał markiz, wyglądały inaczej. Były czystsze i wydawały się lepiej odziane. Wywnioskował, że wieśniacy dostarczyli im odzież zanim pani Owen mogła zaopatrzyć się w najbliższym mieście we wszystko, co było potrzebne.

Jedno z dzieci powiedziało mu z dumą że na śniadanie jedli jajka i bekon, a inne dodało, że był również miód i mleko.

- Mówiły tak, jakby to była „manna z nieba” - rzekł Peregrine żartobliwie.

Markiz zauważył milczenie Kistny w drodze powrotnej. Zgadywał, iż wszystko to było dla niej jak sen i obawiała się, że jeśli przemówi - czar pryśnie.

Teraz, patrząc na nią ubraną w przygotowaną przez panią Dawes suknię, którą założyła przed zejściem na obiad pomyślał, że jej niemal groteskowa brzydota spowodowana była chudością. Ale były powody do przypuszczeń że przy tym odżywianiu i braku zmartwień jej wygląd stanie się ujmujący.

Dostrzegł, że suknia, którą miała na sobie choć przyzwoita, niezbyt do niej pasowała i chociaż szwaczka najwidoczniej zrobiła duże zakładki, w pasie była nadal zbyt obszerna. Wystające kości nadgarstków, głębokie cienie pod oczami, ostre linie podbródka i kości policzkowych były nadal aż nadto widoczne. Jest jak młody nieopierzony ptak - pomyślał markiz - i gdyby wyglądała tak jak teraz, hrabia po zobaczeniu jej odmówiłby poślubienia dziewczyny bez względu na jej bogactwo. Potem pocieszył się myślą, że dobre ubrania mogą

bardzo odmienić każdą kobietę i zawsze mówiono mu, że głód wpływa ogromnie niekorzystnie na figurę. Teraz, kiedy zobaczył łzy wdzięczności napływające do oczu Kistny, poczuł się nieswojo. Był hipokrytą Wywołał przecież taką reakcję czymś, co robił tylko dla własnych celów. Uspokoił jednak swoje sumienie refleksją że każda kobieta, jak kraj długi i szeroki, chętnie by wyszła za hrabiego i zajęła pozycję nieustępującą żadnej w towarzyskim świecie.

- To bardzo wielki... zaszczyt, że będę pańską... podopieczną - powiedziała Kistna - ale... przypuśćmy, że rozczaruję pana i będzie pan... żałował, że nie zostawił mnie, abym sama zarabiała na życie... tak jak zamierzałam zrobić, kiedy przyjechałam do Anglii.

- W wieku piętnastu lat?

- Pomyślałam, że... być może mogłabym pójść do... terminu... do krawiectwa.

Markiz przypomniał sobie, że słyszał o ciężkim życiu terminujących. Właściwie wielu z nich otrzymywało tak skromne wynagrodzenie, że byli zmuszeni głodować tak jak Kistna w sierocińcu. Głośno rzekł:

- Sądzę, że uznasz, iż bycie moją podopieczną jest o wiele wygodniejsze i zdecydowanie przyjemniejsze.

- Ależ oczywiście - zgodziła się Kistna. - To tylko dlatego, że... trochę się obawiam.

Rozejrzała się po pokoju, jak gdyby po raz pierwszy zdała sobie sprawę jaki jest duży i luksusowy. Wtedy powiedziała cicho:

- Tato i mama byli bardzo... biedni, ponieważ byli... misjonarzami i obawiam się, że mogę popełniać wiele... błędów, bo sposób, w jaki pan żyje... jest bardzo wytworny.

Jednakże już przy obiedzie markiz zauważył, że Kistna obserwowała, jakich sztuczków on i Peregrine używali i nie podniosła noża czy widelca, dopóki oni nie dali jej przykładu. Pomyślał, że było to inteligentne zachowanie z jej strony. Jadła delikatnie, a wyszukany sposób mówienia świadczył o szlacheckim pochodzeniu jej rodziców.

- Proponuję - rzekł - byś, dopóki nie poczujesz się dobrze, nie nabierzesz wagi i nie dostaniesz wszystkich ubrań, jakie zamierzam ci sprawić, została tutaj w opactwie, aby cię nikt nie widział.

- Nie mogę sobie wyobrazić żadnego... piękniejszego miejsca! - zawołała Kistna.

- Miałem nadzieję, że tak pomyślisz, pan Wallingham i ja nauczymy cię etykiety, którą będziesz musiała opanować, zanim zabierzemy cię do Londynu.

Mówiąc to widział Peregrine'a, który patrzył na niego pytająco. Nie przedyskutowali szczegółowo, w jaki sposób mają przedstawić podopieczną markiza i Peregrine pomyślał, że właściwie byłoby rozsądniej, gdyby hrabia dowiedział się o jej obecności w opactwie. Należało zatem zaprosić go tutaj. Zaczął podejrzewać, że markiz celowo dawał Kistnie do zrozumienia, jak ciężko musi pracować, jeżeli chce osiągnąć sukces w towarzystwie; z jego balami, przyjęciami i nie kończącymi się innymi rozrywkami. Gdy markiz rozmawiał z dziewczyną jego przyjaciel obserwując ją pomyślał, że wygląda ona na wyjątkowo wrażliwą a emocje wydawały się odbijać w jej oczach. Podobnie jak markiz, zastanawiał się, jak wyglądała, kiedy nie była tak żałośnie chuda i zabiedzona. Wtedy markiz rzekł:

- Spodziewam się, że pani Dawes powiedziała ci, że dziś po południu przyjedzie z Londynu krawcowa z paroma sukniami, które będziesz mogła od razu założyć, a uszyje ci ich jeszcze więcej. Czy nie sądzisz, że byłoby roztropne odpocząć, dopóki się nie zjawi?

- Tak... zrobię to - powiedziała posłusznie Kistna - ale proszę... Milordzie... czy byłoby... możliwe, żebym dostała jakieś książki do... czytania? Jest ich wiele w bibliotece.

- Lubisz czytać?

- Ostatnie trzy lata były dla mnie męczarnią, gdyż w sierocińcu nie było nic do czytania z wyjątkiem mojej Biblii.

Uśmiechała się nieśmiało.

- To jest teraz jedyna rzecz, którą posiadam, ponieważ wszystkie inne, jakie przywiozłam z Indii albo rozpadły się, albo dałam je dzieciom.

Markiz domyślił się, że rozdała także dzieciom cierpiącym z zimna i głodu, wszystkie ciepłe ubrania, jakie miała. Doszedł do wniosku, że niedobre jest takie rozmyślanie o przeszłości i rzekł:

- W opactwie jest duży wybór książek, musisz poprosić bibliotekarza, aby pokazał ci półki, na których znajdziesz najnowsze powieści, łącznie z tymi sir Waltera Scotta.

- Tak wiele chcę przeczytać - rzekła zachwycona. Łzy w jej oczach pojawiły się, a głos zadrżał, gdy spytała:

- Czy to prawda? Rzeczywiście... prawda, że tu jestem i będę pańską podopieczną? Będę mieszkać w tym... wspaniałym... znakomitym domu?

- To prawda.

- Jak mogę panu podziękować... oprócz poproszenia Boga... aby zrobił to za mnie.

- Już to zrobiłaś - powiedział zdecydowanie markiz. - Zbyt wiele podziękowań wprawi mnie w zakłopotanie, wolałbym więc Kistna, abyś swoją wdzięczność wyraziła mi czynami - nie słowem.

- Jak to mogę... zrobić?

- Robiąc dokładnie to, co ci każę i przybierając trochę ciała tak szybko jak to możliwe.

Kistna zachichotała.

- To samo powiedziała mi pani Dawes i odkąd przyjechałam, kazała mi wypić już dwie olbrzymie szklanki mleka!

- Zobaczysz, że pani Dawes zawsze wie najlepiej co dobre - rzekł markiz - poza tym lubię, by było jak zarządze, więc musisz robić dokładnie to, co ci każemy.

- Wie pan, że pragnę... pana zadowolić - rzekła szczerze. Kiedy ich opuściła, markiz zwrócił się do Peregrine'a z uśmiechem na twarzy.

- Co sądzisz o naszej protegee?

- Z pewnością inteligentna. Zastanawiam się, jak długo będzie trwało zanim, jak się wyraziłeś, przybierze trochę ciała.

- Ubrania zmieniają i dodadzą pewności siebie.

- Wiem, że jesteś ekspertem od tych spraw - droczył się Peregrine - ale sądzę, że jeżeli chodzi o Kistnę, nie tylko jej wygląd będzie się liczył, ale i charakter.

Markiz podniósł rękę w proteście.

- Na litość boską! - wykrzyknął. - Ostatnią rzeczą jakiej chcemy jest dziewczyna z charakterem! Potrzebujemy miłego, zadowolonego z siebie stworzenia które robi dokładnie co jej każemy, i które zaakceptuje pomysł poślubienia Branscombe'a jak dar z samego nieba!

Peregrine milczał przez chwilę. Potem powiedział:

- Sądzę, że Kistna różni się od przeciętnej dziewczyny. Mieszkała w Indiach ze swoim ojcem i matką i z pewnością cierpiała w Anglii. Wątpię, czy kiedykolwiek stanie się grubą zadowoloną z siebie krową jaką wyobrażasz sobie w roli, którą chcesz, żeby zagrała.

- Bardzo dobrze więc - rzekł markiz, jak gdyby musiał się bronić. - Jest inteligentna. Dlatego, kiedy dojdziemy do momentu, w którym informujemy ją co ma robić - a mianowicie udawać Mirabelle - od razu dojrzy płynące z tego korzyści. Nawet bycie żoną Branscombe'a jest lepsze od głodowej śmierci w sierocińcu.

- Jestem pewien, że jeżeli się zastanowi, będzie godna podziwu występując w tej roli - odrzekł Peregrine. - Zastanawiam się tylko, jakie będzie miała zdanie w tej sprawie.

- Będzie dziękować swoim szczęśliwym gwiazdom za niezwykle komfortową resztę życia. A jeżeli Branscombe będzie zły, że został oszukany, i tak nic nie będzie mógł już zrobić.

Markiz mówił podniesionym tonem. Peregrine zdecydował, że nie ma sensu kontynuować rozmowy i zaproponował przejażdżkę.

Kiedy wrócili kilka godzin później zauważyli, że przyjechała krawcowa i czeka na widzenie z markizem. Była bystrą - o ostrych rysach twarzy - kobietą która stworzyła jeden z najlepiej prosperujących interesów na Bond Street.

W przeszłości markiz przyprowadził parę swoich kochanek i chere amies do sklepu madame Yvonne. Znana była z dyskrecji i nigdy nie popełniła błędu uświadomienia kobiety, której markiz kupował drogą suknię, że zapewniała mu swoje usługi i przy innych okazjach. Teraz dygnęła i czekała grzecznie na jego polecenia.

- Chcę, aby pani, ubrała moją podopieczną w najnowsze kreacje - powiedział - i zaopatrzyła ją w stroje, które przewyższą garderobę każdej innej debutantki w towarzystwie.

Madame Yvonne nie potrafiła ukryć błysku podekscytowania w swoich oczach, ale odpowiedziała cicho:

- Jak zwykle zrobię, co w mojej mocy, aby zadowolić Waszą Lordowska Mość.

- Jest jeden warunek związany z tym zamówieniem.

- Tak, milordzie?

- Otóż na razie nie życzę sobie, aby ktokolwiek w Londynie wiedział, że moja podopieczna jest ze mną w opactwie. - Dostrzegł wyraz zaskoczenia na twarzy madame Yvonne.

- Zrozumie pani, gdy wyjaśnię, że panna Kistna była chora. A nic nie może być bardziej deprymujące dla młodej dziewczyny niż myśl o własnym słabym zdrowiu, o chwilowych bądź stałych dolegliwościach - cokolwiek to mogłoby być.

Madame Yvonne skinęła głową zgadzając się z markizem.

- Dlatego, madame, nie mam zamiaru pozwalać na to, aby ktokolwiek wiedział, że moja podopieczna jest tutaj, dopóki nie poczuje się na tyle dobrze, aby przywdziać pani stroje i ozdobić sobą bale, na których się pojawi.

- Oczywiście rozumiem, milordzie - powiedziała madame Yvonne - i obiecuję, że nie wspomnę ani słowa o młodej damie.

- Dziękuję pani. A teraz proszę upewnić się, że to, co pani jej dostarczy będzie najpiękniejsze i najlepszej jakości.

Zrobił przerwę zanim dodał:

- Moja podopieczna jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, więc nie ma potrzeby oszczędzać w jakikolwiek sposób.

Mówiąc to był świadom, iż bez wątpienia oznacza to dużą ilość doliczonych do rachunku pozycji. Jednocześnie dał do zrozumienia madame Yvonne, że Kistna jest dziedziczką i podejrzewał, że później nie powstrzyma się ona od rzucenia w towarzystwie aluzji o bogactwie jego podopiecznej. Wszystko pasowało do siebie jak elementy układanki, pomyślał markiz i gratulował sobie wyczucia sytuacji. Poleciał powiedzieć pani Dawes, że parę sukni dla Kistny należy kupić już dzisiaj, a inne mają być przysłane, gdy tylko będą gotowe.

- Co Kistna sądzi o swych nowych strojach? - spytał markiz.

- Nigdy nie widziałam młodej damy tak podekscytowanej sukniami - odrzekła pani Dawes. - Prawdę mówiąc teraz, gdy ochłonęła, położyłam ją do łóżka i będę niezmiernie zdziwiona, jeżeli od razu nie zaśnie, milordzie. Pewnie będzie spała twardo jak dziecko - tak jest wyczerpana!

- Wiedziałem, że mogę ją pozostawić w pani doświadczonych rękach, pani Dawes - rzekł markiz, a gospodyni zdawała się być zachwycona komplementem.

Zobaczył ponownie Kistnę, gdy zeszła wieczorem na kolację. Zdecydowanie różniła się od sieroty w łachmanach - jaką była, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Ponieważ była blada i wyraźnie cierpiała na anemię z niedożywienia, madame Yvonne nie ubrała jej w tradycyjny biały kolor debutantki. Miała na sobie suknię w delikatnym niebieskim kolorze, a szeroka spódnica i duże bufiaste rękawy ukrywały szczupłość figury. Niewiele można było zrobić z jej twarzą z wyjątkiem dodania odrobiny różu policzkom. Albo pani Dawes, albo któraś z pokojówek ukryły zaniedbane włosy Kistny pod zręcznie ułożonymi satynowymi wstążkami pasującymi do sukni. Cienki pasek aksamitu tego samego koloru otaczał jej długą szyję.

Trochę nieśmiało weszła do salonu, gdzie markiz i Peregrine czekali, a kiedy do nich podeszła obaj zgodnie stwierdzili, że markiz miał rację twierdząc, iż ubrania mogą bardzo zmienić kobietę.

Kistna, z powodu swojej chudości była lekka i dlatego szła ze szczególną gracją która w dziwnie poetyczny sposób przypominała kwiat kołyszący się na wietrze.

Kiedy uśmiechnęła się do markiza dostrzegł, że madame Yvonne poradziła jej użyć pomadki do ust, bo nie były już tak blade i bezkrwiste.

- Piękne piórka czynią piękne ptaki! - zauważył Peregrine zanim markiz zdążył coś powiedzieć.

- To jest to co... miałam nadzieję, że... pan powie - odrzekła Kistna śmiejąc się - i rzeczywiście czuję się w tej sukni jak paw z rozłożonym ogonem.

Spojrzała na markiza i głosem cichym, powiedziała tylko do niego:

- Pragnę... panu... podziękować...

- Mówiłem ci, że nie lubię, gdy mi się dziękuje. Pomyślał, że w całym swoim życiu nie widział wyrazu tak ogromnej wdzięczności w oczach kobiety. Przypomniał sobie jak lady Isobel bezceremonialnie potraktowała diamentowy naszyjnik, który chciała otrzymać na Święta Bożego Narodzenia, a kiedy jej go dał narzekała, że nie kupił bransolety pasującej do kompletu. Przypomniał sobie też inną biżuterię, którą wręczał atrakcyjnym kurtyzanom instalowanym w jego domach w Chelsea, tak jak tego oczekiwały w swojej profesji. Wymuszały od niego wszystko, co mogły i jak rzekł Peregrine: „Miały magnes, który wyciągał złote monety z kieszeni”. Ale ich wdzięczność nigdy nie była szczerą. Powiedział sobie, że to nie jest odpowiedni moment na sentymenty. Poza tym czekała ich ciężka praca zanim będzie gotowy oszukać hrabiego, tak jak sam został oszukany.

Myśl o tym spowodowała, że markiz, chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy, spochmurniał. Kistna powiedziała przestraszona:

- Jest pan... zły? Czy to... dlatego, że... coś... powiedziałam lub... zrobiłam?

- Nie, oczywiście, że nie! - odrzekł markiz. - Mam nadzieję, że nigdy nie będę na ciebie zły i nie dam ci powodu, byś tak myślała.

- Bardzo... bardzo bałabym się, gdyby pan był... zły na mnie.

- Miałabyś powód - wtrącił Peregrine - bo zapewniam cię, że markiz może być bardzo opanowany kiedy jest wytracony z równowagi, i co gorsza, wtedy nigdy nie podnosi głosu.

Kistna zaśmiała się nerwowo.

- Zgadzam się, że... to o wiele gorzej niż... jeśli ktoś krzyczy.

Milczała chwilę nim odezwała się ponownie:

- Papa nigdy nie był zły, gdy ktoś zrobił coś źle. Czuł się tylko zraniony i zmartwiony, a to od razu powodowało skruchę u tej osoby.

- Jak ty się zachowujesz, gdy jesteś zła? - spytał Peregrine.

- Czasami tracę panowanie - przyznała Kistna - ale na krótko i potem jest mi przykro... bardzo, bardzo przykro. .. i chcę przeprosić.

- To dobry i wielkoduszny sposób postępowania - przyznał Peregrine.

- Jestem pewna, że nie mogłabym nigdy być zła w takim pięknym otoczeniu. Dwie rzeczy wprawiają ludzi w taki stan - brzydota i niesprawiedliwość.

- Szczególnie niesprawiedliwość - rzekł markiz surowym głosem. Znow pomyślał o hrabim. Peregrine nie chciał, aby wspomnienia o wrogu powróciły, szybko więc zmienił temat i kiedy wchodzili na kolację cała trójka się śmiała.

Dla Kistny, która nie przywykła jadać w tak luksusowym otoczeniu, fascynującym był udział w kolacji, gdzie dania smakowały jak ambrozja bogów. Była oczarowana towarzystwem dwóch tak dystyngowanych, eleganckich, czarujących mężczyzn. Wróciła myślami do przeszłości. Jej ojciec zawsze wydawał się raczej poważny, chociaż śmiał się przebywając w gronie rodzinnym, gdzie panowała harmonia i ciepło, a zwracano się do siebie z miłością. Ale to nie było to samo, co słuchanie dwóch eleganckich dżentelmenów wymieniających dowcipne uwagi prawie jakby toczyli ze sobą pojedynek na słowa, a każde cięcie i przytyk miał ukryte znaczenie. Kistna uświadomiła sobie wyraźnie, że przez ostatnie trzy lata brakowało jej nie tylko strawy dla ciała, ale również umysłu. Odkryła że każdy moment, gdy słuchała markiza i jego przyjaciela, był tak samo stymulujący, jak lekcja dawana przez najbardziej doświadczonego nauczyciela. Ponieważ nie dręczył jej już głód, mogła bez błędzenia myślami - jak bywało jeszcze kilka dni wcześniej - skoncentrować się na rozmowie markiza z przyjacielem i docenić subtelność ich słów i określeń. Czasami zwracali się do niej, niemniej często wydawali się zapominać o jej obecności. Dyskutowali o sporcie lub swoich znajomych ze swobodą dwóch bliskich sobie osób i dlatego nie wdawali się w szczegóły. Peregrine rozmawiał z markizem o jego szansach wygrania Złotego Pucharu w Ascot. Potem powiedział, jakby przypomniał sobie o obecności Kistny:

- Czy lubisz konie?

- Uwielbiam je! Ale nigdy nie miałam okazji jeździć na takich koniach, o jakich mówicie. W Indiach mogliśmy pozwolić sobie tylko na drobne, małe i bardzo bojaźliwe zwierzęta, które często czmychały wymykając się spod kontroli.

Markiz zaśmiał się.

- Czy mam przez to rozumieć, że tęsknisz za jazdą na moich koniach?

Kistna krzyknęła.

- Proszę... proszę... czy mogłabym dostać strój do konnej jazdy? Wtedy, być może, pozwoliłby mi pan... jeździć z panem i z panem Wallingham.

- Zamówiłem już dwa stroje, tak się składa - odrzekł markiz - i to jest to, czego będziesz potrzebowała latem. Pomyślimy o jakiś ciepłych, kiedy przyjdzie zima.

Zobaczył, że zamiast mu podziękować Kistna wpatruje się w niego z konsternacją.

- O co chodzi?

- Nie mogę zrozumieć, skąd pan tak dobrze wie... czego kobieta potrzebuje. Madame Yvonne mówiła dzisiaj, że ma pan wyśmienity gust. Jeśli nie jest pan żonaty, skąd pan tyle wie o sukniach, czepkach, a nawet strojach?

Nastąpiła cisza, a markiz zastanawiał się nad odpowiedzią. Widział jak zabłysły oczy Peregrina zaskoczonego, podobnie jak on, tym szczerym pytaniem.

Kistna czekała, więc rzekł po chwili:

- Mogę być kawalerem, ale mam wiele kobiet w rodzinie.

- O... tak, rzeczywiście! Nie pomyślałam o tym! - wykrzyknęła. - Pani Dawes powiedziała mi, że pana matka była bardzo, bardzo piękna i sądzę, że nauczyła pana, jak wiele stroje znaczą dla kobiety, szczególnie dla kogoś takiego jak ja... kto nigdy ich nie miał.

Markiz spojrział przez stół na Peregrine'a i bez słowa zakazał mu kpić z siebie w związku z tą rozmową.

Jakby wyczuwając o czym myśleli, Kistna spojrziała najpierw na jednego, potem na drugiego i spytała:

- Cz-czy powiedziałam... coś nie tak? Czy było to... niewłaściwe z mojej strony zadać... Jego Lordowskiej Mości pytanie o znajomość tego, co... zadowala kobiety?

- Nie, oczywiście, że nie! - zapewnił Peregrine. - Kiedy poznasz markiza lepiej zobaczysz, jak wiele wie na każdy temat dotyczący kobiet i koni.

- Tak wiele chcę się nauczyć o koniach - wykrzyknęła Kistna i niezręczna chwila minęła.

Po kolacji markiz i Peregrine grali w pikietę, uparcie ryzykując i stawiając duże sumy w każdej rozgrywce. Kistna obserwowała ich przez chwilę, potem przeszła do salonu oglądać niezwykle cenne dzieła sztuki oraz obrazy, z których każdy przyciągał jej uwagę na długi czas. Gra się skończyła. Markiz przeszedł przez pokój i stanął obok niej. Odkrył, że patrzyła na bardzo piękny obraz Poussina z nimfami płaszącymi na tle leśnej polany i zamglonych chmur.

- Czy lubisz malarstwo?

- Trudno wyrazić słowami... co czuję - rzekła Kistna napiętym, cichym głosem.

Markiz był zainteresowany.

- Chciałbym, abyś powiedziała mi, co czujesz, choć może to być trudne.

Nie odpowiadała przez chwilę, potem rzekła: - Kiedy byliśmy w Indiach widzieliśmy na świątyniach dużo rzeźb, które szokowały Anglików. Skarżyli się wtedy ojcu - i co z tym robił?

- Zapytałam go, co zamierza z tym zrobić i powiedział mi, że próbuje zrozumieć, dlaczego Hindusi rzeźbili tak erotyczne figury na czymś, co było dla nich świętym miejscem. - Spojrzała na markiza, aby zobaczyć czy słuchał.

- Papa mówił, że każdy hinduski rzemieślnik tworząc używał swoich sił witalnych dla wyrażenia czegoś, co było istotą jego wiary i przekonań. Zatrzymała się i znów spojrzała na markiza, tym razem trochę błagalnie.

- Nie wyjaśniam tego dobrze - rzekła - ale sądzę, że papa próbował przekazać, iż każdy człowiek tworzący całym sercem, jest niczym Bóg - na swój sposób stwórcą.

- Nie słyszałem wcześniej tej teorii.

- Spytał mnie pan, co czuję w tych malowidłach, więc czuję, że Nicholas Poussin wlał w nie swoją siłę życiową i dlatego jest to wytwór nie tyle jego umysłu, ile duszy i serca.

Markiz patrzył na nią w zupełnym zdumieniu. Wydawało mu się niewiarygodne, aby ta dziewczyna, o której wciąż myślał jako o mieszkance sierocińca, potrafiła nie tylko myśleć tak głęboko, ale także wyrażać się w sposób tak umiejętny, jaki on sam uznałby za trudny.

- Czy wszystkie obrazy tak na ciebie działają? - spytał.

- Nigdy wcześniej nie widziałam takich jak ten i inne znajdujące się w tym pokoju. Ale Indie pełne są malowideł i same Indie są czystym pięknem.

- Mówisz jakbyś za nimi tęskniła.

- Tęsknię za szczęściem, jakiego tam zaznałam - powiedziała Kistna. - A ponieważ to jedyna piękna rzecz o jakiej myślałam przez te ostatnie trzy lata, są one bardzo żywe i realne w moich myślach.

Markiz mógł zrozumieć, że jedynie dzięki swojej wyobraźni i wspomnieniom z przeszłości mogła przetrwać w tamtym strasznym miejscu. Ponieważ jednak stał się przez nią nieco sentymentalny, rzekł ostrzej:

- Ale teraz masz piękne rzeczy i musisz myśleć o nich. A ponieważ jesteś młoda, myśl o przyszłości. To się liczy - co przed tobą.

- Tak... oczywiście - zgodziła się Kistna. - Ale dopiero bycie tu z panem sprawiło, że poczułam, iż mam przyszłość. Wcześniej było tylko kwestią czasu kiedy umarłabym, jak moja siostra, z zimna i głodu.

Mówiła spokojnie głosem, który w żaden sposób nie brzmiał patetycznie. Czyniło to jej wyznanie bardziej przejmującym i wzruszającym.

Markiz poczuł dziwny impuls, aby objąć ją ramieniem, przytulić i powiedzieć, że nie musi już nigdy się bać. Wiedział, że tak postąpiłby z dzieckiem. Kistna jednak była dojrzałą młodą kobietą która bez wątpienia mogłaby źle zrozumieć taki gest z jego strony.

- Teraz masz wspaniałą, dobrą i myślę - ekscytującą przyszłość!

Sposób w jaki to powiedział rozwiął czar panujący przez parę chwil między nim, a stojącą obok niego dziewczyną

Później, wieczorem, kiedy Kistna została sama, w ciemnościach myślała o słowach markiza i sposobie ich wypowiedzenia: „Bardzo ekscytująca przyszłość”, prawie jakby przewidywał, co się w jej życiu wydarzy.

- Czyż może być coś bardziej ekscytującego aniżeli przebywanie tutaj i bycie podopieczną markiza? - pytała sama siebie. I jednocześnie uświadomiła sobie, że coś niepokojącego tkwi w markizie.

Przypomniała sobie, jak jej matka często mówiła do ojca:

- Coś jest takiego w Indiach, kochanie, co powoduje, że człowiek wyczuwa pewne rzeczy - a może staje się bardziej spostrzegawczym?

- To prawie to samo - odrzekł ze śmiechem wielebny John Lovell.

- Nie dla mnie - odpowiedziała jego żona. - Trudno wyrazić co mam na myśli, ale czasami czuję się bliżej innego świata - świata, do którego zarówno ty kochanie jak i ja należymy bardziej niż do tego.

- Sadzę, że to przytrafia się chyba każdemu, kto przyjeżdża do Indii - odpowiedział ojciec Kistny. - To prawie tak jakby wiarę ludzi potęgował tu upał i suchość klimatu - czuje się jak wibruje wszędzie.

- Jestem pewna, że o to chodzi. Wibracje twojej wiary, mój najdroższy, są bardzo realne.

Uśmiechnęli się do siebie poprzez stół i Kistna pomyślała że czuje ich miłość tak wyraźnie, jak jej matka czuje wibracje wiary.

Patrząc wstecz była pewna, że ich mały dom był wypełniony miłością i szczęściem, a przez to bogaty i nie marzyło się tam o innych dobrach.

- Byliśmy tacy szczęśliwi - płakała z rozpacz, leżąc w ciemnościach na twardym łóżku w sypialni sierocińca. - Och, mam, tato, jak mogliście... umrzeć i zostawić mnie... zupełnie samą?

Próbowała przekonać siebie o ich bliskości, aby ich znaleźć musiała tylko sięgnąć poza świat materialny. Jednakże głód i zimno utrudniały dostęp do tego świata, gdzie mogła połączyć się z miłością którą straciła Teraz czuła, jakby matka i ojciec byli obok, rozmawiając z nią i prowadząc - wiedziała, że jej miłość do nich i ich do niej stała się silna jak nigdy dotąd.

- Mam szczęście, tyle, tyle szczęścia - mówiła Kistna do siebie. Być może to jej matka poprowadziła markiza do sierocińca, aby ją i dzieci uratował od piekła wydającego rozciągać się w nieskończoną, pustą przyszłość.

Teraz będzie jutro, pojutrze i następny dzień z markizem, który prawie jak średniowieczny rycerz zabił smoka w postaci pani Moore.

- Jest taki wspaniały, mamo! - powiedziała Kistna z głębi serca. - Taki wspaniały i przystojny! Jest bardzo życzliwy dla mnie i dał mi tyle pięknych sukien. Ale jest przy tym... coś, czego nie... rozumiem. - Pomyślała i spróbowała wyrazić to słowami.

- To coś, co myśli o mnie; coś, co jest nie tylko życzliwością ale także czymś innym. Trudno było znaleźć odpowiednie słowa. Wiedziała tylko, że w oczach markiza czaiła się tajemnica nie do rozwikłania, a to, co w nim wyczuwała było inne niż oczekiwała. To ją trochę przerażało. Sprawiało, iż nawet w tym świecie marzeń, do którego ją zabrał; gdzie mieszkała w najbardziej fantastycznym i pięknym domu, jaki mogła sobie wyobrazić, w którym jej usługiwano i ubierano jak księżniczkę, było coś, co brzmiało jak fałszywa nuta. Wtedy pomyślała, że to absurdalne myśli.

- Mam szczęście... tyle, tyle szczęścia - powiedziała na głos. - Dzięki Ci Boże za przysłanie go i dziękuję Ci za uczynienie go moim opiekunem.

Rozdział czwarty

Zastanawiam się, czy tęsknią za nami w Londynie? - spytał Peregrine.

- Wyobrażam sobie, że dużo jest domysłów spowodowanych naszą nieobecnością - odrzekł oschle markiz - szczególnie w pewnych kręgach.

Peregrine domyślił się, że ma na myśli lady Isobel, która będzie nie tylko skonsternowana, ale też zaciekawiona ucieczką markiza na wieś, gdy ryle atrakcji jest w Londynie.

Jakby przyciągnięty ich rozmową, do drzwi podszedł pan Barnes, sekretarz markiza.

- Przyszedł list z Londynu do Waszej Lordowskiej Mości. Posłańcowi powiedziano, że ma czekać na odpowiedź. - Wyciągnął przesyłkę, a markiz nie biorąc jej do ręki zauważył pretensjonalny herb umieszczony na odwrocie koperty i odparł:

- Poślij posłańca z wiadomością że nie może się ze mną skontaktować i że nie byłoby sensu, aby czekał na mój powrót do opactwa.

Wyraz twarzy pana Barnesa nie zmienił się.

- Dobrze, milordzie - odparł i opuścił pokój.

- Od Isobel? - zapytał Peregrine. Markiz przytaknął.

- Jest niezwykle uparta, a ja nie mam zamiaru być przez nią znów molestowany. Teraz zdaję sobie sprawę, że to był błąd od początku.

- Mogłem ci to powiedzieć, ale wątpię, czy chciał słuchać. Markiz nie odpowiedział.

- Pomimo jej piękna, zawsze uważałem, że w głębi serca Isobel jest złą kobietą. Ale nie twierdę, że wszystkie „piękne czarodziejki” są takie.

Markiz milczał w dalszym ciągu Peregrine nie był zaskoczony, gdyż wiedział o jego niechęci do rozmów o swoich romansach - nawet z najserdeczniejszymi przyjaciółmi. Ponieważ bardzo lubił markiza, był zadowolony, że ten w odpowiednim czasie dostrzegł, iż Isobel nie tylko była nieodpowiednią dla niego partnerką, ale też niebezpieczną kobietą.

Nowa sytuacja bardzo ich zajmowała. Peregrine przestał myśleć o Isobel i zajął się Kistną

- Czy zauważyłeś, jak bardzo jej wygląd zmienił się zaledwie po czterech, czy to już pięciu, dniach przyzwoitego żywienia i po ubraniu jej w ładne stroje?

- spytał markiza.

- Rzeczywiście trochę przybrała na wadze.

- Mam przecucie, że po pewnym czasie będzie z niej piękność.

- Czy rzeczywiście tak sądzisz?

Nie wyglądało na to, by był szczególnie zainteresowany i Peregrine odrzekł niemalże agresywnie:

- Gdzie masz oczy, Linden? Osobiście wydaje mi się to fascynujące zauważać zmiany następujące w ciągu każdego dnia czy wręcz godziny. Z pewnością nie jest już tym małym strachem na wróble, który ujrzeliśmy w sierocińcu po raz pierwszy.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Teraz, kiedy spoglądam wstecz, najbardziej niezwykła wydaje mi się ta chwila, gdy przyjechaliśmy i Kistna w łachmanach, wyglądająca, jakby mogła w każdej chwili umrzeć z głodu, otworzyła drzwi.

Zobaczył, że markiz słucha, więc mówił dalej:

- Potem były te wszystkie wrzaski na górze i spotkaliśmy tę diabolicę bijącą nieszczęsne dzieci. To było jak w książce.

- Z pewnością nie pozwolę, aby coś takiego powtórzyło się w moich posiadłościach - rzekł markiz surowo.

- Jak zapowiada się Rodwell?

- Lubię go, zawsze mieszkał na moim terenie, wie o wszystkim, zna każdego i dlatego jest o wiele lepszym agentem niż ta świnia, którą ostatnio zatrudniłem.

- Mądrze, że go wzięłeś - zgodził się Peregrine. - Sądzę, że to zawsze błąd przyjmować kogoś obcego.

- Zgadza się i, jak mówisz, mądrze postąpiłem w tej szczególnej sprawie.

- I w wielu innych także - rzekł Peregrine z uśmiechem. - A teraz wróć do naprawdę ważnego pytania - kiedy wyjmiesz Kistnę jak królika z kapelusza i zaczniesz zwodzić Branscombe'a?

- Nie jest jeszcze gotowa!

- Osobiście nie sądzę, aby to długo potrwało.

- Tak naprawdę chodzi ci o to, że nudzisz się tutaj i chcesz wracać do Londynu.

- Nic takiego nie powiedziałem! - zaprotestował ostro Peregrine. - Zawsze lubiłem z tobą przebywać, Linden. I dopóki mam doskonałe konie do jazdy i twoją piwnicę z winami do dyspozycji, nie narzekam.

- A co z Molly czy jak jej tam na imię? Peregrine zaśmiał się.

- Nigdy tak naprawdę nie było mnie na nią stać i będąc tutaj z tobą oszczędzam na jej utrzymaniu i ewentualnych podarunkach, które musiałbym jej dawać - nawet gdybym nie mógł za nie zapłacić!

- Cieszę się, że ci mogę służyć!

- Dobrze się bawię i to nie jest udawanie! Mam przeczucie, chociaż mogę się mylić, że ty tak samo.

Markiz nie od razu odpowiedział, a Peregrine nawet bez jego zapewnień wiedział, że jego przyjaciel nawet w połowie nie był tak znudzony jak przed wyścigiem Derby. Niewątpliwie nic go wtedy szczególnie nie interesowało. Romans z Isobel dobiegał końca i jedyne, czego można było się spodziewać, to znanej rundki rozrywek i tego samego tłumu przyjaciół i darmozjadów. Peregrine pomyślał, że bez wątpienia Kistna wniosła w jego życie coś, czego mu było brak. Markiz rzeczywiście koncentrował się poważnie na tym, aby nabyła gracji i cech wymaganych od debiutantki.

- Więcej nawet - powiedział Peregrine'wi - bo Mirabelle różni się od większości młodych dziewcząt w jej wieku.

- Pod jakimi względami?

- Ponieważ zawsze była tak bogata - odrzekł markiz - miała najlepszych nauczycieli; nie tylko w zakresie edukacji, ale i talentów, jakich oczekuje się od młodej dziewczyny na „małżeńskim rynku”.

Peregrine uniósł brwi.

- „Małżeński rynek”?

- A czymże innym to jest? - dociekał markiz. - Rodzice tych dziewcząt przygotowują je jak konie na pokazy i przywożą do Londynu, aby paradowały przed kawalerami takimi jak ty i ja w nadziei oczarowania odpowiedniego kandydata na męża.

Mówił tak cynicznie, że Peregrine spojrzał na niego zaskoczony. Zaśmiał się.

- A czego innego od nich oczekujesz? - spytał. - Jedynym celem w życiu kobiety jest wyjście za mąż.

- A mężczyzny uniknąć tego! Peregrine przemyślał to stwierdzenie.

- To nie jest do końca prawdą. Mimo wszystko, jeżeli mój bratnie będzie miał godnego pożałowania wypadku, nie ma znaczenia czy zostanę kawalerem do końca życia Ty natomiast musisz budować dynastię i wcześniej czy później mieć syna, a raczej dwóch lub trzech, na wszelki wypadek!

- Właczano mi do głowy niemalże od momentu moich narodzin, że to mój obowiązek wobec rodziny - zauważył markiz takim tonem, że przyjaciel zrozumiał, jak bardzo mu się to nie podobało.

- To dziwne - zauważył Peregrine - że nigdy się nie zakochałeś.

- Bardzo uważałem, by nie dać się wplątać w „małżeński rynek”. Właściwie nie pamiętam, kiedy ostatnio spotkałem dziewczynę w wieku Kistny, co nasze zadanie raczej komplikuje. – W jaki sposób?

- Nie jestem pewny, jak dużo powinna wiedzieć lub też na ile jej brak wykształcenia będzie rzucał się w oczy kiedy zostanie porównana z innymi debiutantkami.

- Jeżeli mnie o to pytasz, to moim zdaniem jest tak rozgarnięta, że inne przy niej będzie można porównać do suet-puddingu*.

*Suet-pudding - budyń z mąki i łożu gotowany na parze.

- Nadal jest zbyt chuda - rzekł ostro markiz.

- Ma odpowiednie kształty, a to jest najważniejsze. Pamiętam jak mój ojciec mawiał, że „kobieta powinna mieć krzywizny, a mężczyzna ma być prosty”. Mówiąc to patrzył na brzuch księcia regenta.

- Biedny stary „księciulo"! Wstydział się go - uśmiechnął się markiz. - Szczególnie w ostatnich latach, gdy jeździł tylko w krytym powozie, a kiedy odwiedzałem go w Windsorze miał zawsze żaluzje opuszczone do połowy.

- Przez całe swoje życie jadł i pił zbyt dużo - rzekł Peregrine. - Mogę się założyć, że ty, Linden, zachowasz swoją figurę aż do śmierci.

- Też mam taką nadzieję. Wiesz, konie czekają i powiedziałem Kistnie, że może jechać z nami.

- Przypuszczałem, że to z tego powodu nie wyruszyliśmy wcześniej.

- Musiała być na lekcji francuskiego. Mieliśmy szczęście, przypadkiem znajdując tę nauczycielkę. Ma perfekcyjny akcent i jest paryżanką.

- Mam przeczucie, że kiedy zakończysz tę edukację, Kistna będzie wypchana jak gęś na Boże Narodzenie. Mężczyźni nienawidzą mądrych kobiet i jeżeli ma wejść w „małżeński rynek", z którego tak bezlitośnie drwisz, szybciej wystraszy swoich konkurentów niż ich przyciągnie.

- Z jej fortuną? - spytał markiz cynicznie.

- Nie powiedziałaś jej jeszcze, że ma udawać Mirabelle?

- Oczywiście, że nie! Ustaliliśmy, że razem ją wyszkolimy i nie decydowałbym o tak ważnym kroku w jej rozwoju bez przedyskutowania tego najpierw z tobą.

- Jestem zadowolony z twojej ostrożności. Mogę się mylić, ale mam przeczucie, że nie będzie się jej podobało udawanie innej kobiety.

- Nie interesują mnie jej odczucia - powiedział markiz wyniosłym tonem. - Zrobi tak, jak jej się każe i nie przewiduję żadnych trudności.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ Kistna jest tak wdzięczna za to, co dla niej zrobiłem, iż jestem pewien jej posłuszeństwa - cokolwiek kazałbym jej zrobić.

Peregrine miał właśnie protestować, ale zmienił zdanie. Nie mógł powstrzymać się od myśli, że markiz był zbyt pewny siebie i że kobiety,

szczególnie młode, są niezmiennie nieprzewidywalne. Nie było sensu tego mówić, więc zachował milczenie.

Kistna pożegnawszy się grzecznie z nauczycielką francuskiego pobiegła jak na skrzydłach do swojej sypialni, aby przebrać się w strój dojazdy. Trudno jej było przez ostatnie piętnaście minut lekcji skoncentrować się na głosie mademoiselle i nie patrzeć na zegar wiedząc, że kiedy wskazówki dojdą do jedenastej, będzie wolna i pojedzie z markizem i panem Wallinghamem. Nigdy nie przypuszczała, że jej życie może się zmienić w ciągu jednego wieczora z niedoli i rozpacz w szczęście, które zdawało się czynić wszystko złotym i błyszczącym jak słońce. Przypomniała sobie moment otwierania drzwi dwóm najprzystojniejszym i najelegantszym dżentelmenom, jakich kiedykolwiek widziała w życiu. Nie wyobrażała sobie wtedy, że zabiorą ją ze starego do nowego świata, gdzie wszystko było jak z marzeń.

- To nie może być prawda - mówiła wkładając jeden ze strojów, które przysłano z Londynu.

- To nie może być prawda! - myślała biegnąc po rzeźbionych, pozłacanych schodach, by spotkać markiza i Peregrine'a w holu. Na zewnątrz czekały na nich trzy wspaniałe rumaki.

Sam markiz uczył ją jeździć i był niezwykle konsekwentny bacząc, aby właściwie trzymała wodze i siedziała w siodle jak urodzony jeździec. Nauczyła się skakać w sposób, który zapewniał jej entuzjastyczne oceny Peregrine'a i samego markiza. Umiała już rozpoznawać jego zadowolenie z wyrazu oczu. Ale uczył ją nie tylko jazdy konnej, ale także: kiedy wchodzić do pokoju, jak kroczyć odmierzonym krokiem, jak zatrzymać się dokładnie we właściwym miejscu, dygać i nosić głowę pod właściwym kątem. Nakłonił ją do powtarzania tego aż do osiągnięcia perfekcji, której wymagał. Podobne instrukcje odnosiły się do powitań, pożegnań i przechodzenia do jadalni na posiłki.

- Jeżeli o mnie chodzi, uważam, że oczekujesz zbyt wiele - zaprotestował raz lub dwa Peregrine.

- Jeżeli ma udawać, że jest moją podopieczną, oczekuję od niej bezbłędnego zachowania w każdych okolicznościach.

Widział, że Peregrine był sceptyczny i dodał:

- Żadnych błędów - Branscombe, który jest wyczulony na etykietę i protokół, zauważy najdrobniejsze uchybienie, a nie chcemy, żeby nabrał podejrzeń, dopóki węzeł nie będzie zawiązany.

Peregrine musiał się zgodzić, że to było rozsądne podejście do sprawy i z pewnością Kistna nie powinna się skarżyć.

Wydawała się jednak być pełna niepokoją. Jak markiz, chciała robić wszystko perfekcyjnie. Jechała teraz przez park i ku polom za nim na koniu, który był ognisty, ale dobrze przeszkolony i reagował na prawie wszystkie jej polecenia. Kiedy po długim galopie zmniejszyli tempo jazdy Kistna, lekko wzdychając, powiedziała:

- Nigdy nie wyobrażałam sobie, że możliwe jest tak szybkie poruszanie się. Pana konie muszą być szybsze od innych, nie jestem więc zaskoczona tyloma pańskimi wygranymi wyścigami.

- Mam wielką nadzieję na wygranie Złotego Pucharu w Ascot - odrzekł markiz.

- Czy będę mogła to zobaczyć?

Markiz odwrócił się, aby na nią spojrzeć i domyśliła się, że było to coś, czego nie brał pod uwagę.

- Proszę... niech mi pan pozwoli! - błagała. - To byłoby... .. takie ekscytujące zobaczyć, jak pański koń pierwszy mija linię mety.

- Właściwie nie myślałem o tym.

Spojrzał na Peregrine'a i obaj zdali sobie sprawę, że byłoby błędem pokazać Kistnę na tak dużym zgromadzeniu. Równie dobrze mógłby tam być ktoś, kto spotkał się z Mirabelle we Włoszech.

Spoglądała to na jednego, to na drugiego mężczyznę i była świadoma, że o czymś rozmyślali i nie rozumiała tego.

- Czy... robię coś... nie tak?

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedział markiz, - Chodzi o to, że nie myślałem o zabraniu ciebie do Ascot i muszę się nad tym zastanowić, zanim się zgodzę. - Sposób w jaki to mówił uświadomił Kistnie, że to nie będzie dla niego łatwa decyzja, chociaż nie rozumiała dlaczego są z tym problemy.

Bardziej niż markiz czy Peregrine zdawała sobie sprawę ze zmiany w swoim wyglądzie. Właściwie każdego dnia pobytu w opactwie stawała się coraz bardziej tą dziewczyną która umie przybyła z Indii do Anglii myśląc, że choć jest inna, wkrótce znajdzie sposób, aby zatroszczyć się o siebie i później także o swoją młodszą siostrę. Ponieważ Kistna była tak szczęśliwa w swoim domu, nigdy nie poznała strachu - nigdy nie czuła się zagrożona ani ze strony ludzi, ani życia. Dopiero kiedy pani Moore przybyła do sierocińca, znalazła się w pułapce, z której nie mogła znaleźć drogi ucieczki. Opanował ją wtedy przerażający strach. Po pierwsze nie mogła zostawić swojej siostry i szukać pracy poza sierocińcem. Potem, kiedy mała Indira zmarła, Kistna nie miała dość siły ani wytrwałości, by uciec. Poza tym miała wrażenie, że pani Moore nie pozwoliłaby jej odejść. Ponieważ musiała opiekować się cierpiącymi i

umierającymi wokół niej dziećmi, myślała, że wszystko co ją czeka, to śmierć - powolna, poniżającą z głodu, zimna i niedoli,

I nagle, jak za sprawą jakiegoś cudu, wszystko się zmieniło. Wydawało się jej czasem, że markiz to Michał Archanioł wyciągający ją z ciemności do światła. Było to światło, które zostawiła za sobą gdy została zabrana z ciepłych, słonecznych Indii do mgły i zimna sierocińca. W nocy leżała pod jednym podartym kocem i walcząc z zimnem próbowała wyobrazić sobie, jak promienie słońca uderzają w dach domu jej ojca. Widziała wspaniałe kwiaty w małym ogródku, które tak uwielbiała jej matka. Czuła ciepło przenikające jej wygłodzone ciało, jakby stała się częścią promieni słonecznych zmieniających w złoto rzekę, której imię nosiła. Została wychowana w świecie, gdzie piękno dominowało na każdym kroku. Brzydota sierocińca wydawała się zatem wgryzać w jej duszę. Cierpiała ogromnie z powodu brzydoty chłodnych pokoi, połamanych łóżek, brudnych podłóg, strachu przed panią Moore o czerwonej z przepicia twarzy i jej wykrzykującym przekleństwa głosem, dzieci z wystającymi kośćmi, obdartych i w łachmanach.

I na koniec brzydota i ból głodu; łzy bezradności i rozpacz.

Kistna pamiętała, jak bardzo jej ojciec kochał piękno, szczególnie to, które odkrył w Indiach. Była to właściwie chęć odkrycia nowego lądu, takiego, do którego jego umysł i serce od dawna tęskniło, zanim jeszcze zobaczył Indie. A kiedy je ujrzął, zrobili z czcigodnego Johna Lovella ochotnika do pracy misyjnej w kraju, gdzie ewangeliczna żarliwość reformowania nie była jeszcze znana.

Dżentelmeni z Wschodnioindyjskiej Kompanii nie zamierzali pierwotnie rządzić Indiami, a tylko robić tam pieniądze. Czynili to skutecznie w XVIII wieku, stopniowo przejmując coraz więcej odpowiedzialności, aż do roku 1813 - gdy monopol Kompanii na handel z Indiami został zniesiony i po raz pierwszy opinia publiczna w Anglii zaczęła mieć bezpośredni wpływ na brytyjską administrację. Kompania Wschodnioindyjska zabraniała dotąd chrześcijańskim misjonarzom przybywania do tego kraju, ale gdy król mianował gubernatora i Westminster posiadał całkowitą władzę, zakaz ten zniesiono.

Wielebny John Lovell dowiedział się rok wcześniej, że tak się stanie. Jeden z jego krewnych z Kompanii Wschodnioindyjskiej sugerował, że to kraj, gdzie praca misyjna będzie ciekawsza od pracy źle opłacanego wikarego w Anglii.

- Być może nie nawrócisz wielu pogan - powiedział mu jego krewny - jako że Hindusi są dość religijni na swój sposób i nie zawsze chcą przyjąć obcą wiarę. Ale z pewnością dobrze spędzisz tu czas i rozszerzysz swoje horyzonty.

John Lovell zamierzał skorzystać z okazji wyjazdu na Wschód. Gdy rozważał tę propozycję pojawił się jeszcze jeden powód, bardzo osobisty, który skłonił go do szybkiego podjęcia decyzji i opuszczenia Anglii pod koniec 1812 roku. Był wobec tego pierwszy na tym polu, a kiedy w następnym roku Kompania zniosła zakaz pracy misyjnej chrześcijańskich misjonarzy, przybyli oni setkami, aby patrzeć z przerażeniem na niegodziwości, jakie znaleźli w tym obcym kraju. Barbarzyństwo, ohydne zwyczaje palenia wdów, dzieciobójstwo i religijne zdzierstwo przekonały ich, że muszą poprowadzić krucjatę przeciw samemu diabłu. Ale odkryli to, co już zdążył odkryć John Lovell; mianowicie, że religijna wiara Hindusów, wewnętrzna część ich jestestwa była tak głęboko zakorzeniona, iż chrześcijaństwo nie przemawiało do nich i nie miało niczego do zaoferowania ludziom, którzy wierzyli, że każda zasługa czy grzech w tym życiu będzie odkupiony lub nagrodzony w następnym.

Wielebny John właściwie wkładał niewiele wysiłku w nawracanie żarliwie wierzących w swoich bogów ludzi. Był nieprzeciętnie inteligentnym człowiekiem. Historia Indii, obyczaje ludzi i podziały kastowe szybko go zafascynowały. Zamiast nauczycielem - stał się uczniem. Wątpliwe, aby kogoś nawrócić, ale ponieważ był szczery i ponieważ Hindusi wiedzieli, że mogą mu zaufać, zaprzyjaźnił się z wieloma ze wszystkich sekt i kast od nietykalnych po braminów, od najniższych zamiataczy po maharadzów.

Dorastająca Kistna spotykała zdumiewająco różnych Hindusów i nauczyła się dzięki ojcu rozpoznawać różnice ich wiar i wyznań, ich charakterów i poglądów.

Dla innych Anglików, których spotykali najpierw w Kalkucie i później, gdy podróżowali w głąb kraju, każdy z innym kolorem skóry był „tubylcem”. Ale dla Lovellów byli oni ludźmi, a każdy kolejny fascynował bardziej niż poprzedni. Właściwie, chociaż nie zdawali sobie z tego sprawy, John Lovell i jego żona byli pierwszymi pionierami Kompanii Wschodnioindyjskiej, którzy rozwijali politykę handlową. Nie pragnęli niczego więcej. Nie pragnęli także, w tych pierwszych latach, nawrócić subkontynentu, co wydawałoby się zresztą niedorzeczną ambicją. Traktowali tamtejszych książąt z szacunkiem, a często uwielbieniem i tolerowali religie tego kraju. Często spotykali estety i ludzi wrażliwych, którzy reagowali podobnie i doceniali piękno Indii.

Kistna pamiętała, jak ojciec patrząc na zachód słońca lub za srebrzystą rzekę na pustynię mówił z czcią w głosie:

- Czyż może być coś piękniejszego, bardziej boskiego?

Czuła, że odnalazł Boga, w którego wierzył, w przepięknie rzeźbionych świątyniach, śpiewach pielgrzymów, kąpiących się w świętych wodach

Gangesu, w locie ptaków i nawet, być może, w paplaninie małą w pokrytych kwieciami drzewach uroczymi czerwonego. Wszędzie tkwiło piękno. Stamtąd, od tej witalnej i wszechogarniającej miłości panującej w jej domu przybyła do Anglii i niedoli.

Teraz w opactwie znów odnalazła to, czego jej ojciec zawsze poszukiwał - piękno. Stawała przed obrazami należącymi do markiza, zachwycona urokiem zachodu słońca Turnera, zaś bogate kolory dzieł Rubensa przywodziły jej na myśl jedwabie, atłasy i biżuterię noszoną przez maharadzów. Wzruszała się mistyczną mitologią Poussina i duchową perfekcją włoskich mistrzów, którzy portretowali Madonnę w niezliczonej ilości różnych obrazów. Kistna pamiętała ten sam wyraz uduchowienia na twarzach hinduskich kobiet, kiedy w swych kolorowych sari klęczały w pyle przed przydrożnym ołtarzem lub rozrzucały płatki kwiatów w świątyniach wypełnionych zapachem kadzidła.

Piękno tkwiło, pomyślała, nie tylko w każdym pokoju opactwa, ale też w zielonym parku z olbrzymimi starymi dębami i w jeziorze, gdzie pływające łabędzie wyglądały jak statki pod pełnymi żaglami, a ponad wszystko w samym markizie. Nigdy nie wyobrażała sobie, od chwili gdy zobaczyła go w drzwiach, by jakikolwiek inny mężczyzna mógł być bardziej przystojny, bardziej dominujący, bardziej wspaniały. Porównywała go z gubernatorami, których widywała przejeżdżających przez Kalkutę w osadzonych wysoko, połączonych powozikach, z lokajami biegnącymi obok i z eskortą konnicy za nimi. Wtedy myślała, że nic nie może robić większego wrażenia. Ale markiz roztaczał tę samą aurę władzy i autorytetu przez samo istnienie. Zarazem jednak, choć wydawał się wszechmocny, jego dobroć doprowadzała ją do łez.

- Jak mężczyzna może być aż tak wspaniały? - pytała samą siebie dotykając delikatnymi palcami wspaniałej bielizny ozdobionej koronkami, którą madame Yvonne przysłała jej z Londynu.

Nigdy nie przypuszczała, że pozna taką miękkość na swym ciele; czuła jak otula ją jedwabista pajęczyna utkana przez wróżki.

- On jest cudowny! Cudowny!

Odkryła, że powtarza to samo zdanie nie raz, ale tuzin razy każdego dnia.

Ponieważ chciała go zadowolić, starała się robić wszystko tak, jak ją prosił i robić to dobrze, a nawet przewyższać wymagania.

- Jak mogłam mieć tyle szczęścia i łaski bożej, by zostać podopieczną człowieka, który mieszka jak król i z pewnością jest królem pomiędzy ludźmi?

Lubiła Peregrine'a Wallinghama i wiedziała, że gdyby nie było markiza on zrobiłby na niej podobne wrażenie. Dokuczał jej i śmiał się z niej, uważała go za czarującego i dowcipnego, markiz natomiast był wspaniały i boski. Patrząc

na niego dosiadającego konia wiedziała instynktownie, że był lepszym jeźdźcą od kogokolwiek. Desperacko próbowała, jak tego chciał, twardej jazdy - by zasłużyć na jego towarzystwo i by mógł być z niej dumny. Tak wiele, najwyraźniej ważnych, rzeczy i tyle szczegółów dotyczących etykiety trzeba było zapamiętać - czasami Kistna czuła niepokój, że zawiedzie nie tylko markiza, ale i siebie. Kiedy robiła błędy, leżała w nocy i nie śpiąc zastanawiała się, jak mogła być tak głupia i czuła wstyd, że nie podołała wymaganiom dążenia do perfekcji. Czasami myślała o swojej przyszłości, ale na razie nic nie wydawało się ważne. Teraźniejszość była jak marzenie, niemożliwe było sięgnąć poza nią, a jedyne, co było ważne to przetrwać ciemność nocy, by znów zobaczyć markiza.

- Twoje włosy rzeczywiście nabrały nowego blasku, panno Kistno - powiedziała pewnego ranka pani Dawes.

- Czy jest pani pewna?

- To fakt, panno Kistno.

Kiedy szczotkowała jej długie włosy odskakiwały od szczotki i każdy zdawał się żyć własnym życiem.

- Tak, są zdrowsze - zgodziła się Kistna - naprawdę. - I pani także. Powiedziałam wczoraj Ethel: „Panna

Kistna wyrasta na piękność teraz, kiedy nabiera ciała Zważ me słowa będzie piękna zanim dojdzie do siebie!"

Kistna pochyliła się do przodu, aby przyjrzeć się sobie w lustrze.

- Czy to możliwe? - zastanawiała się. Jeżeli jest ładna, a być może piękna, czy markiz to zauważy? Była zbyt nieszczęśliwa i głodna w sierocińcu, aby martwić się o swój wygląd. Teraz w pięknie opactwa, gdy szare oczy markiza spoczywały na niej, desperacko pragnęła wyglądać jak jej matka.

Bez wątplenia jej matka była piękna, nie tylko w oczach uwielbiającego ją męża. Kistna dorastając była świadoma, że każdy odwiedzający ich dom Anglik patrzył na jej matkę najpierw z niedowierzaniem, a potem z podziwem. To było tak, jakby mówili na głos, że nie spodziewali się, tu w Indiach, znaleźć tak pięknej kobiety. I to takiej, która najwyraźniej zadowolona jest z bardzo skromnego życia z mężem misjonarzem. Czasami kontynuowali oni przypadkową znajomość odwiedzając ponownie ich mały, biedny dom. Przyjeżdżali swoimi luksusowymi powozami należącymi do gubernatora, ze służbą ubraną w ozdobne czerwono-białe uniformy podobne do tych u radży. Początkowo byli protekcjonalni i z niedowierzaniem odkrywali, że piękna pani Lovell - choć grzeczna i słuchająca z uwagą tego, co mówili - nie była w najmniejszym stopniu zainteresowana nimi jako mężczyznami. Wtedy stawali

się bardziej natarczywi i, jak sądziła Kistna, o wiele bardziej szczerzy. Myślała, że to niemożliwe, by widząc powracającego do domu ojca, nie rozumieli, dlaczego jej matka nie nakłaniała ich, do pozostania czy ponownych wizyt.

Słyszając kroki męża na werandzie, pani Lovell podnosiła się, a jej piękna twarz wydawała się nabierać nowego blasku, jeszcze bardziej przykuwającego uwagę.

- John!

Jednym tchem wykrzykiwała to imię, a jej oczy błyszczały. Potem biegła przez skromnie umeblowany pokój, żeby z czułością go powitać, chociaż widzieli się przed godziną lub dwiema. Obejmował ramionami jej szczupłą kibić i mocno przytulał do siebie. To tak, jakby zostali ponownie połączeni po długim czasie. Kistna zrozumiała, gdy podrosła, że każda minuta rozłąki wydawała się im wiekiem pełnym pustki i frustracji.

- To jest miłość - mówiła sobie - i to jest bardzo piękne.

To była miłość, za którą tęskniła w sierocińcu i ponieważ nie było tam jej - zginęło też piękno. Teraz, w opactwie znów należało do niej. Być może nie piękno miłości, jakie było udziałem jej rodziców, ale przynajmniej życzliwości i zrozumienia dwóch mężczyzn, którzy najwyraźniej uznali ją za interesującą. Z wdzięcznością obdarowała ich uczuciami, których było jej brak i których pragnęła przez ostatnie trzy lata.

- Jak wyglądam, pani Dawes? - spytała Kistna tego wieczoru.

Założyła suknię przywiezioną w południe z Londynu.

Była biała, haftowana srebrną nicią, a madame Yvonne ukryła jej chude ramiona pod obfitymi rękawami. Nakrapiana srebrem gaza udrapowana przy dekolcie migotała w świetle świec przy każdym ruchu. Na szyi miała aksamitną tasiemkę z gałązką srebrnych i białych kwiatów, takich jak we włosach. Wpleciono w nie także wstążki, które opadając na plecy sprytnie kamuflowały jej wystające kości.

- Wygląda pani naprawdę ślicznie - wykrzyknęła pani Dawes. - Nigdy nie było w tym domu piękniejszej młodej panny.

- Czy naprawdę pani tak myśli? Och, pani Dawes, mam nadzieję, że to prawda.

- Mogę panią zapewnić, panno Kistno, że nigdy nie kłamię! Nie mówię nic, czego nie mogłabym przysiąc na Biblię!

- Mam nadzieję, że Jego Lordowska Mość będzie tego samego zdania - powiedziała Kistna, jakby chciała przekonać samą siebie.

Pani Dawes spojrzała na nią przenikliwie. Potem dodała innym tonem:

- Jestem pewna, że Jego Lordowska Mość będzie zadowolony i wkrótce zaprosi młodych ludzi, by mogli panią poznać. To jest oczywiste.

Zobaczyła pytanie w oczach Kistny i dodała:

- Spodziewam się, że jak tylko poczujesz się lepiej, Jego Lordowska Mość znajdzie dla pani partnerów do tańca wśród młodych dżentelmenów z sąsiedztwa. Spotka ich pani wielu w Londynie.

- Nie chcę... partnerów do tańca, kiedy mogłabym tańczyć z... Jego Lordowska Mością i panem Wallingham. Pani Dawes zaśmiała się nieco sztucznie.

- Och, myślę o młodych dżentelmenach, takich jak lord Barrowfield mieszkający w sąsiedniej posiadłości. Skończy niedługo dwadzieścia dwa lata i trudno spotkać miłszego młodego mężczyznę. Być może Jego Lordowska Mość , planuje, że wyjdiesz za mąż właśnie za niego.

Te słowa wstrząsnęły Kistną odwróciła się, by spojrzeć na panią Dawes, jakby nie dosłyszała skierowanych do siebie słów.

- Za... mąż?

- Tak, oczywiście. Masz osiemnaście lat, a większość młodych dam pragnie się ustatkować nim skończy dziewiętnaście. Myśli pani zapewne, że jest dużo czasu, ale on przecież bardzo szybko mija.

Mówiąc dalej, porządkowała rzeczy na stoliku:

- Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy, panno Kistno. Jestem przekonana, że Jego Lordowska Mość zatroszczy się o pani przyszłość i będziesz śliczną panną młodą! Byłoby miło, gdyby ślub odbył się tutaj w opactwie. Dużo czasu minęło od ostatniego wesela w sali balowej.

Kistna wstała i powiedziała trochę drżącym głosem:

- Muszę... iść na dół... Jego Lordowska Mość będzie... na mnie czekać!

Nie spojrzała na panią Dawes i bez słowa opuściła sypialnię. Gospodyni obserwowała ją, a wyraz jej twarzy zdradzał zaniepokojenie.

- Biedne dziecko! - wyszeptała. - Przypuszczałam, że tak będzie. Jak mogło być inaczej skoro Jego Lordowska Mość jest tak przystojny, a kobiety lgną do niego jak muchy do miodu?

Ta sytuacja nieco zdenerwowała panią Dawes. Poirytowana, gwałtownie układała posrebrzane szczołki do włosów na nocnym stoliku.

Po zejściu na dół Kistna zatrzymała się na chwilę zanim weszła do salonu. Czując że musi wziąć się w garść. Rozmowa z gospodynią spowodowała, że było jej nieswojo i niezręcznie - nie wiedziała nawet dlaczego. Odczuwała jedynie strach. Brakowało jej słów, którymi mogłaby to wyrazić.

Lokaj otworzył drzwi i spojrzał na nią zdziwiony zastanawiając się, dlaczego nie wchodzi do salonu. Wreszcie weszła i zobaczyła markiza stojącego w końcu pokoju przed obramowaniem kominka.

W swoim wieczorowym stroju wyglądał imponująco i zrobił ogromne wrażenie na dziewczynie. Pomyślała, że jest wspaniały. Pomimo strachu, który nadal czuła gdzieś w sercu, rozumiała, że markiz zapewniał jej bezpieczeństwo i uosabiał to, czego pragnęła najbardziej - piękno. On patrzył na nią z uśmiechem na ustach i Kistna zapominając o wszystkich pobranych naukach zaczęła biec ku niemu.

Rozdział piąty

Kistna śmiała się z czegoś, co powiedział Peregrine, gdy we trójkę powracali przez park do opactwa. Zbliżał się czas obiadu i Kistna zaczęła odczuwać głód, ale nie była zadowolona z zakończenia spaceru.

Codziennie poranne przejażdżki na wspaniałych koniach markiza i w jego towarzystwie sprawiały jej niewysłowioną radość. Dzisiaj pojechali dalej niż zwykle i ścigali się ze sobą na płaskim terenie przez około milę. Było do przewidzenia, że markiz wygra, ale Kistnie udało się pokonać Peregrine'a o głowę. Pogratulował jej.

- Któż by przypuszczał, że z tej nieszczęśliwej dziewczyny, wyglądającej jeszcze niedawno jak tyczka - powiedział przekornie - i jeżdżącej jedynie na hinduskich osłach, wyrosnie nie byle jaka amazonką która mnie pokona!

Kistna zaśmiała się.

- Jestem zachwycona moim zwycięstwem, ale tak się składa, że nigdy nie jeździłam w Indiach na osle!

- No to wobec tego był to albo słoń, albo wielbłąd - odciął się Peregrine - ale z pewnością nic tak szybkiego jak to, co Linden wyprowadza ze swojej stajni.

- W tym miejscu muszę się z panem zgodzić. To są najwspanialsze konie, jakie można sobie wyobrazić. Gdybym była amazonką ukradłabym jednego i uciekła cwałem.

- Dokąd chciałabyś pojechać? - spytał Peregrine. Kistna śmiała się próbując przewyższyć Peregrine'a w ciętych odpowiedziach.

Teraz nagle spoważniała rzuciła spojrzenie markizowi i wyszeptała:

- Donikąd!

Peregrine skierował wzrok w kierunku, w którym patrzyła i podobnie jak pani Dawes od razu zdał sobie sprawę z zaistniałej sytuacji. Zastanawiał się, co powinien zrobić. Pomyślał, że Kistna wycierpiała wystarczająco dużo w swym życiu i byłoby okrutne złamać jej serce. Przydarzyło się to wszakże wielu kobietom romansującym z markizem. Peregrine lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, że żadna, nawet najatrakcyjniejsza kobieta nie potrafiła zainteresować go sobą na dłużej. Przeczuwał, choć on nigdy tego nie powiedział, że markiz poszukiwał ideału, jakiejś mitycznej, niemożliwej do odnalezienia kobiety.

Jechali dalej. Kistna kierowała swoim koniem tak, żeby być bliżej markiza. Peregrine zastanawiał się, czy powinien ją ostrzec. Potem pomyślał, że prawdopodobnie nie zdałoby się to na nic. Miłość, pomyślał jak na niego niezwykle poważnie, była czymś, czemu nie można zapobiec ani się

przeciwstawić. Pojawiała się czasem na przekór wszystkiemu i nie można było temu zaradzić.

- Jest młoda, wkrótce się z tego wyleczy - spróbował uspokoić siebie.

Alę trudno mu było sobie wyobrazić Kistnę z Branscomoem. Przebywał z nią ostatnio bardzo często. Właściwie spędzał z nią każdy dzień. Na początku sądził, że jest jedynie bystra i nie zdawał sobie sprawy z tego, że posiadała cechy charakteru trudne do odnalezienia u jej rówieśniczek.

- To dlatego, że przebywała za granicą - pomyślał, ale wiedział, że to coś więcej. Czasami, kiedy rozmawiali ze sobą czuł, że Kistna była bardzo dojrzała i rozsądna.

- To kwestia inteligencji i wrażliwości - spostrzegł Peregrine.

Kistna znów powiedziała coś dowcipnego, a markiz zabawiał ich towarzystwo, dopóki nie pojawiły się budynki opactwa.

- Co będziemy robić dziś po południu? - spytał Peregrine, gdy przejechali przez most nad jeziorem.

- Zaplanowałem coś interesującego - odrzekł markiz - ale będzie to niespodzianka.

- Jedno powiem o tobie, Linden - jesteś wspaniałym gospodarzem. Wczoraj wieczorem myślałem, że nigdy tak spokojnie i ciekawie nie spędzałem czasu w opactwie.

- Nie chciałbym żebyś się nudził - rzekł markiz kpiąco.

- Nie ma obawy - powiedział Peregrine zupełnie szczerze. Wiedział, że właśnie o tym wspomni jego gospodarz, bo to markiz był znudzony Londynem, znudzony wyścigami, znudzony walkami na pięści, znudzony Isobel.

Zbliżywszy się do domu zobaczyli stojący przed frontowymi drzwiami powóz. Peregrine spojrzął przelotnie. Zauważył najmodniejsze obramowanie, kosztowną uprzęż i cztery konie w zaprzęgu. Spojrzął ostro na markiza i zdał sobie sprawę, że i on wie, kto przyjechał. Dojechali do drzwi frontowych. Stajenni szybko podeszli do koni, markiz zsiadł i pośpieszył z pomocą Kistnie.

Pomagając jej zsiąść szepnął do niej:

- Idź na górę i pozostań w swoim pokoju, dopóki cię nie wezwę.

Oczy Kistny rozszerzyły się ze zdumienia, ale on nie trudził się wyjaśnieniami. Wiedząc, że go posłucha, wszedł po schodach do holu.

Gdy wręczył swój kapelusz, rękawiczki dojazdy konnej oraz palcat jednemu z lokajów, kamerdyner oznajmił:

- Lady Isobel przybyła z wizytą, milordzie i czeka na Waszą Lordowska Mość w srebrnym salonie.

Markiz bez słowa skierował się w stronę srebrnego salonu. Między jego brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka'. Był niezadowolony, choć wiedział, że tego spotkania i rozmowy nie da się uniknąć.

Isobel wyglądała niezwykle pięknie. Na jego powitanie wstała z krzesła i wyciągnęła obie ręce.

- Linden! - powiedziała zalotnie. - Zdecydowałam, że skoro Mahomet nie może przyjść do góry, góra przyjdzie do Mahometa.

- Jestem zadowolony, że cię widzę Isobel. Ucałował niedbale jej dłoń i udało mu się wyplątać z jej objęć, choć lady starała się do niego przytulić.

- Jak możesz być tak pozbawiony serca, tak okrutny, żeby wyjechać z Londynu nie mówiąc mi, dokąd się udajesz i kiedy powrócisz!

- Sam nie byłem tego pewien. Czy rzeczywiście przejechałaś całą tę drogę, aby zadać mi te pytania, czy też przebywasz gdzieś w sąsiedztwie?

- Zostanę z tobą, przynajmniej mam taką nadzieję - odpowiedziała Isobel.

Spojrzała na niego obiecująco spod rzęs, od czego mężczyznom krew uderzała do głów. Ale markiz był niewzruszony.

- Obawiam się, że to niemożliwe - powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu, który znała aż za dobrze.

- Dlaczego?

- Ponieważ Peregrine i ja jesteśmy tutaj sami i nie mamy ochoty na towarzystwo.

- Kłamiesz!

Oskarżenie zostało rzucone w twarz markizowi z taką siłą że aż zeszywniał.

- Wiem, że kłamiesz. Powiedziano mi, że jeździsz z Peregrine'm Wallingham i swoją podopieczną! Nie wiedziałam, że Mirabelle Chester przyjechała do Anglii.

Markiz nie okazał zmieszania gdyż zdawał sobie sprawę, że obecność Kistny nie stanowiła już tajemnicy.

- Mirabelle jest nadal uczennicą i nie można nawet traktować jej jako debiutantki, dopóki nie pokłoni się królowej w Pałacu Buckingham.

- Ludzie mówią o jej przyjeździe do kraju i olbrzymiej fortunie.

- Ludzie będą mówić o wszystkim - zauważył markiz wyniośle. - Ale muszę skłonić cię do powrotu do Londynu dziś po południu - nawet, jeżeli uznasz to za brak dobrego wychowania.

- Chcę być z tobą - nalegała Isobel i zrobiła kwaśną minę.

- Wobec tego będę zachwycony, jeśli zostaniesz na obiedzie. Ale ja wróciłem właśnie z przejażdżki i muszę iść się przebrać.

Lady Isobel przysunęła się trochę do niego.

- Pozwól zostać mi na noc, Linden - błagała cichym głosem. - Chcę z tobą porozmawiać.

Zaproszenie w jej ciemnych oczach było oczywiste, ale markiz zmierzał już w kierunku drzwi.

- Jestem pewien, że Peregrine będzie zachwycony mogąc poczęstować cię kieliszkiem szampana. Musisz mu powtórzyć wszystkie plotki, które nagromadziły się od naszego ostatniego pobytu w Londynie. - Wyszedł z salonu i zobaczył Peregrine'a w połowie schodów. Ten poczekał i gdy markiz zrównał się z nim, powiedział:

- Czego ona chce? Czy może jest to zbyt ciche pytanie.

- Powiedziałem jej, że może zostać na obiad, ale musi wyjechać dziś po południu. Dowiedziała się, że Mirabelle jest tutaj. Kistna powinna zjeść na gorze. Wyjaśniłem Isobel, że Mirabelle jest jeszcze uczennicą i nie może być traktowana jak debiutantka.

Peregrine uniósł brwi, ale nic nie odrzekł, więc markiz mówił dalej:

- Powiem jej teraz, żeby się nie pokazywała. Potem muszę się przebrać, ale ty nie musisz, więc idź i poczęstuj Isobel szampanem! Jeżeli zapyta cię o Mirabelle powiedz, że jako uczennica musi nabrać oglady zanim pojawi się w towarzystwie.

Markiz nie czekając na odpowiedź, wbiegł na schody, biorąc po dwa stopnie naraz.

Peregrine z błyskiem w oku zawrócił i zszedł na dół.

- Mogłem przypuszczać - pomyślał - że taka sytuacja się zdarzy. Bawiło go obserwowanie, jak markiz usiłuje kontrolować sytuację, chociaż wkrótce wszystko mogło wymknąć się jego władzy.

Markiz poszedł do sypialni Kistny i zapukał do drzwi.

- Proszę wejść! - powiedziała, ale kiedy wszedł do środka nie odwróciła głowy.

Wyglądała przez okno i chociaż zdjęła kapelusz, najwyraźniej nie zadzwoniła po pokojówkę i nie zaczęła przebierać się w suknię. Zastanawiała się kim jest lady Isobel - właściwie była przekonana, że ta kobieta kocha markiza i on ją, prawdopodobnie, również darzy uczuciem.

- Kistna!

Gdy wymówił jej imię odwróciła się.

Spodziewała się pokojówki i kiedy zobaczyła stojącego w drzwiach markiza, jej oczy rozbłyły, a twarz nagle ożywiła. Wyglądało to, jakby promienie słońca wpadły do pokoju. Przez chwilę markiz patrzył na nią. Potem przypomniał sobie, po co przyszedł i powiedział:

- Ktoś przyjechał mnie odwiedzić i wolałbym, abyś nie poznała tej osoby. Dlatego zjedz obiad tutaj, w swoim boudoir. Gdy tylko pojedzie, zawiadomię cię i będziesz mogła zejść na dół.

Po wydaniu poleceń odwrócił się, ale Kistna spytała:

- Dlaczego nie powinnam... spotkać się z tą... damą? Czy pan się mnie... wstydzi?

- Nie, oczywiście, że nie! - szybko odpowiedział markiz. - Nie o to chodzi.

- To... dlaczego mam zostać tutaj... ukryta?

- Jednym z powodów jest to - wyjaśnił - że przebywasz w opactwie bez przyzwyczajenia, a jedynie starszej lub zamężnej ; kobiecie to uchodzi. Musisz zdawać sobie z tego sprawę.

Spodziewała się innej odpowiedzi. Ożywienie na jej twarzy, które zgasło po usłyszeniu poleceń markiza, znów powróciło.

- Czy to wszystko? - spytała tonem ulgi, a markiz spójrzył na nią ze zdziwieniem.

- A czego innego się spodziewałaś?

Kistna była przekonana, że markiz chciał pozostać z damą, która przybyła z wizytą. Uczucia miotające dziewczyną były trudne do wyrażenia, w każdym razie poczuła ulgę, że musi ukrywać się raczej z powodu konwenansów.

- Oczywiście, zjem obiad tutaj na górze jak sobie pan życzy, ale proszę, milordzie, nie pozwolić aby wasz gość... zepsuł popołudnie. Tak bardzo czekam na... niespodziankę, którą pan zaplanował.

Sposób w jaki go błagała był bardzo dziecinny i markiz uśmiechnął się.

- Obiecuję, że się postaram.

Zszedł na dół świadomy swojej nieuprzejmości oraz taktu, że młoda kobieta je obiad w samotności. Isobel czekała na niego.

Była gotowa na wiele, żeby zatrzymać przy sobie markiza, a obecność Peregrine'a zdawała się krzyżować jej plany. Sytuacja stawała się niezręczna. Markiz nie starał się podtrzymać konwersacji podczas obiadu. Isobel była przykra i reagowała ze złościwością na niewinne uwagi czynione pod jej adresem. Próbowała mówić o sobie, ale nie spotkała się z zainteresowaniem.

Podano skromny obiad - w porównaniu ze zwykle dość obfitymi posiłkami serwowanymi w opactwie. Peregrine podejrzewał, że markiz odwołał dwa ostatnie dania by skrócić czas posiłku i zarazem przebywania Isobel w domu.

- Przywołam twój powóz, Isobel - rzekł markiz wstając od stołu.

- Chciałabym z tobą porozmawiać sam na sam, Linden. Z przekorną miną udała się do srebrnego salonu. Wyszła, a markiz pozostał chwilę w jadalni, aby powiedzieć Peregrine'owi:

- Przywołaj jej powóz. Mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

- Żal mi cię - odrzekł Peregrine.

Markiz zamknął za sobą drzwi salonu. Podszedł do swego gościa raczej nonszalanckim krokiem. Był przekonany, że Isobel chce koniecznie zrobić scenę. Jednakże spróbowała innej taktyki, niż oczekiwał. Gdy podszedł do niej, gwałtownie rzuciła mu się w ramiona.

- Och, Linden, kocham cię! - powiedziała podnosząc swe usta ku niemu. - Pocałuj mnie, a powiem ci, jak bardzo.

Markiz spojrział na piękną twarz i zdał sobie sprawę, że w najmniejszym stopniu nie była już dla niego atrakcyjna. Właściwie, trudno było mu teraz zrozumieć, dlaczego kiedyś uważał ją za nieodparcie fascynującą i jak w przeszłości podobnymi gierkami mogła tak łatwo wywoływać jego gwałtowne reakcje. Z wprawą będącą wynikiem dużego doświadczenia w unikaniu natrętnych kobiet, markizowi udało się uwolnić z objęć lady Isobel.

- Sadzę, Isobel - powiedział odwracając się do kominka - że jesteśmy oboje na tyle dorośli i doświadczeni, by wiedzieć, iż affaire de coeur, która nas zajmowała, skończyła się.

- Jeżeli o mnie chodzi, nie ma mowy o końcu.

Głos lady Isobel podniósł się nieznacznie i markiz zorientował się, że była zła, ponieważ uniknął jej podstępów.

- Chciałbym - rzekł - gdy wrócę do Londynu dać ci prezent dla uczczenia naszych szczęśliwych, wspólnie spędzonych dni. I mam nadzieję, że nie będziemy się wzajemnie obwiniać i niczego żałować. Chciałbym pozostać twoim przyjacielem. Mówiąc to pomyślał, że jego słowa brzmią nieco pompatycznie i zarozumiale. Z wcześniejszego doświadczenia wiedział jednak, że niczego innego nie można powiedzieć nadal pragnącej go kobiecie, którą przestał się już interesować.

Ale Isobel była trudniejsza, niż reszta jego odrzuconych kochanek. Większość z nich szlochała dąsała się lub z trudem akceptowała to, co nieuchronne. Psuta przez całe życie, Isobel, miała bardzo wybujałe wyobrażenie o swoim uroku. Tracąc markiza czuła nie tylko wściekłość, ale i poniżenie, bo nie pożądał już jej jako kobiety. Rozzłoszczona, przestała nad sobą panować i wyrzuciła z siebie, niczym jad, przekleństwa wymyślając mu w sposób, który uszedłby w Billingsgate żonie rybaka. Z każdą sekundą stawała się coraz nieprzyjemniejsza, co z przykrością zauważał markiz. Skończyła zadyszana, a on doszedł do wniosku, że rzeczywiście jej nie lubi. Pomyślał, że jedynie siebie samego może oskarżać o fatalny gust w doborze partnerki. Zdziwił się, że mógł ją kiedyś uznać za godną pożądaną. Isobel wyczerpała

cały zasób przekleństw, pretensji i obelg, więc podniosła swoje rękawiczki i torebkę i złym, jadowitym głosem zasyczała:

- Zostawiam cię, Linden, skoro tak bardzo tego pragniesz, ale pozwól mi wyjaśnić sobie pewną rzecz - nienawidzę cię za to, co mi zrobiłeś! Ofiarowałam ci serce, a ty je podeptałeś. Pewnego dnia dostaniesz zapłatę tą samą monetą

Jej oczy zwięziły się.

- Pewnego dnia będziesz cierpieć, bo jakaś kobieta skrzywdzi cię tak, jak mnie skrzywdziłeś. Będę się wtedy radować, że ma taki wpływ na ciebie.

Markiz nic nie powiedział - pochylił głowę.

Rozdrażniona lady Isobel gwałtownie odwróciła się i zamiatając salon suknią skierowała ku drzwiom. Markiz podążył za nią powoli myśląc, jak bardzo jest zadowolony, że widzi ją po raz ostatni. Doszli do holu, gdzie jeden z lokajów czekał z jedwabnym płaszczem pasującym do sukni noszonej przez lady Isobel. Pozwoliła mu pomóc sobie przy wkładaniu płaszcza, spojrzała na sufit holu, potem na proporce umieszczone nad kominkiem i na markiza czekającego aż wyjdzie. W głębi serca przeklinała opactwo i jego właściciela ale Kistna podglądająca zza barierki schodów uznała ją za wspaniałą i piękną. Patrzenie na lady Isobel było dla dziewczyny udreką. Myślała że rzadko która kobieta jest tak piękna i wyśmienicie ubrana. Płaszcz udekorowany strusimi piórami, suknia z olbrzymimi rękawami i obszerną spódnicą dodawała lady Isobel blasku i elegancji, co czyniło z niej niekwestionowaną piękność w St. James.

- Jest najpiękniejszą osobą jaką kiedykolwiek widziałam i idealną... partnerką... dla markiza - pomyślała Kistna. Nie mogła znieść patrzenia na kobietę nadal stojącą w holu, pobiegła przez korytarz do własnego salonu żałując, że ciekawość doprowadziła ją do opuszczenia go. Żądza patrzenia na osobę, z powodu której samotnie jadła obiad, była jednak silniejsza. Wydawało się jej, że rozumie przyczyny, dla których markiz chciał sam na sam rozmawiać z osobą pochodzącą z jego świata. Zdawała też sobie sprawę z taktu, że ona nigdy nie będzie mogła do tego świata należeć.

- Jestem po prostu... obca - szeptała do siebie.

O niczym innym nie mogła myśleć, tylko o pięknej twarzy lady Isobel i ten obraz miała przed oczami. Przywoływała go w pamięci gdy leżąc patrzyła w sufit i potem, gdy powoli schodziła po schodach, by oprzeć się na markizie. Wydawało się, że ten obraz ma wyryty w sercu. Czuła przeszywający ból, jak uderzenie sztyletem. Zrozumiała wtedy, że nie mogło dłużej jej cieszyć piękno opactwa i promienie słoneczne ani też piękna suknia, którą miała na sobie.

Brzydota wróciła do jej życia i tym razem była wewnątrz niej. Tym razem była to brzydota zazdrości i bólu.

- Jak mogę być zazdrosna o kobietę, którą widziałam tylko przez ułamek sekundy? - pytała siebie.

Ale знаła odpowiedź. Była zazdrosna, ponieważ markiz, którego kochała, wypełnił całe jej życie. Wiedziała, że już dawno temu powinna była uświadomić sobie prawdę, która uderzyła ją teraz z całej siły. A była ona nieunikniona, od dawna stanowiąc część jej życia. Oddychała nią i prawie absurdalne było sądzić, że nie była jej świadoma. Oczywiście, że go kochała! Kochała od pierwszej chwili, w której go ujrzała, stojącego we frontowych drzwiach sierocińca. Kochała go, mimo kierowanych ku niemu oskarżeń o cierpienie, jakich doznały wszystkie dzieci od pani Moore. Kochała go, kiedy naprawiał krzywdy i kiedy przysłał po nią pierwszego ranka, aby zabrać ją do opactwa. Pierwszej nocy leżała nie mogąc usnąć i bojąc się, że jego obietnica okaże się nieprawdziwa.

- Na pewno nie to miał na myśli - uświadamiał ją jej racjonalny umysł.

Ale wierzyło mu jej serce, ponieważ już go kochała. Był świętym Michałem przybywającym z aniołami i była gotowa wielbić go na kolanach. Wiedziała, że jej miłość do markiza rosła każdego dnia i każdej minuty. Każdego ranka budziła się z uczuciem szalonego podniecenia na myśl, że może zobaczyć go tak szybko, jak szybko zdoła się ubrać i zejść na dół. Zasypiała myśląc i marząc o nim, a kiedy nie spała tylko on zajmował jej myśli.

- Kocham go! Kocham go! - powtarzała teraz sto razy, chodząc niespokojnie dookoła przyjemnie wypełnionego kwiatami boudoiru znajdującego się obok jej sypialni.

Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy pomyślała że to najpiękniejszy pokój - wprost z jej marzeń. Teraz stawał się klatką więzieniem, w którym musiała przebywać w czasie, gdy ukochany bawił gdzie indziej. Nagle przestraszyła się, że skoro ta piękna dama wraca do Londynu, markiz pojedzie z nią. Myśl ta przeszła ją pozostawiając za sobą smugę bólu i wtedy ktoś zapukał do drzwi.

Z trudem udało się jej odpowiedzieć.

- Pozdrowienia od Jego Lordowskiej Mości, proszę pani - rzekł jeden z lokajów - pan pragnie, by przyłączyła się pani do niego, ubrana w strój do jazdy.

Kistna poczuła, jak jej serce zabito z radości. Pobiegnęła do sypialni, by przebrać się w śliczny strój do jazdy, dobrany do sukni, którą miała na sobie. Wzięła jedwabny szal i rękawiczki przygotowane i pozostawione na krześle przez pokojówkę. Podbiegła już do drzwi, lecz nagła myśl spowodowała, że

zawróciła ku toaletce, aby przejrzeć się w lustrze. Przez moment zamiast swojego odbicia widziała piękną twarz lady Isobel i z trudem powstrzymała się od wydania okrzyku rozpaczy. Jak mogła być tak głupia? Jak mogła oczekiwać, choćby przez moment, że markiz dostrzeże ją kiedy śliczne jak anioły kobiety rywalizowały o jego względy?

- To beznadziejne! - powiedziała do siebie z rozpaczą Kistna. Ale była kobietą i zdała sobie sprawę, że jej oczy nie były już zapadnięte, ale duże - prawie zbyt duże, policzki uwydatniły się, a usta przybrały piękny kształt. Podbródek nadal był za ostry, ale szyja zaokrągliła się, a skóra wygładziła i utraciła swą bladość i ziemistą barwę. Obserwowała z uwagą swoje lustrzane odbicie, a potem odwróciła się gwałtownie, ponieważ w jej myślach było tylko jedno - być z markizem! Wydawało się, że raczej sfruwa niż schodzi ze schodów, byle szybciej do markiza.

- Zdajesz sobie sprawę - powiedział Peregrine wieczorem, kiedy Kistna poszła już spać - że Isobel bez wątpienia rozpowie po Londynie, że przyjechała Mirabelle. A to oznacza, że Branscombe niedługo tu dotrze.

- Pomyślałem o tym - odrzekł markiz. - Najlepszą rzeczą jaką możemy zrobić to siedzieć cicho i pozwolić, by Branscombe uczynił pierwszy ruch.

- Jesteś pewien, że to zrobi?

- Nie wierzę, by zmienił tak szybko swój zamiar, chyba, że już posiadał fortunę - o czym nie wiemy.

- Nie rozumiem dlaczego tak bardzo potrzebuje pieniędzy, ale jeżeli tak, to Mirabelle Chester jest z pewnością spełnieniem jego marzeń.

Mówiąc to, Peregrine zauważył niemalże okrutny uśmiech markiza i zrozumiał, że jego przyjaciel myślał o satysfakcji, jaką przyniesie mu powodzenie intrygi. Koniecznie chciał zrobić głupca z hrabiego.

- Mamy mniej niż tydzień do rozpoczęcia wyścigów w Ascot - zauważył. - Jeżeli Branscombe do tego czasu nie wycofa się, co zamierzasz zrobić z Kistną?

- Jestem zupełnie przekonany, że nie będzie się ociągał - odrzekł markiz. - W rzeczy samej, po tym, jak Isobel wykleła mnie, możesz być całkiem pewien, że zareaguje w ciągu następnej doby.

- Jesteś niepoprawnym optymistą.

- Nie popełniam wielu błędów, gdy mam do czynienia z ludźmi pokroju Branscombe'a. I uważam, że nieźle oceniam charaktery innych ludzi.

Mówił z satysfakcją, ale kiedy jego oczy spotkały się z oczami Peregrine'a zaśmiał się trochę ponuro.

- To dotyczy tylko jednej płci - powiedział. - Przyznaję, że jeżeli chodzi o Isobel popełniłem poważny błąd w jej ocenie.

- Nikt, z wyjątkiem chyba czarodzieja, nigdy nie może być pewny reakcji kobiet - powiedział pocieszająco Peregrine - ale gdyby one wszystkie zachowywały się wedle jakichś reguł, byłyby nudne! To właśnie ich nieprzewidywalność czyni tę pogoń ryzykowną od początku do końca.

- Zgadzam się z tobą - powiedział markiz z uśmiechem. - Przy tym mogę ci obiecać, że będę bardzo ostrożny w przyszłości!

- Wątpię w to. Zbyt dobrze wiesz ci się w każdej innej dziedzinie To prawdziwa ulga dla takich zwykłych śmiertelników jak ja wiedzieć, że i bogowie mają swoje słabe strony.

Zapanowała cisza, którą przerwał Peregrine.

- Myślę o tym, co zamierzasz zrobić z Kistną.

- Z Kistną? Dobrze wiesz, co z nią zrobię. Wydam za Branscombe'a i będę go obserwował kiedy zorientuje się, że został oszukany i nabrano go.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że swoją złość odbije na niej?

- Już o tym pomyślałem - odpowiedział markiz. - Dopilnuję, aby ją zaopatrzył.

- W jaki sposób?

- Zamierzam nakłonić go, by ustanowił dla niej pewną pensję zanim wyrażę zgodę na ich ślub.

- Czy nie pomyśli, że to raczej dziwne, skoro rzekoma Mirabelle jest tysiąc razy bogatsza niż on?

- Postaram się, aby moja prośba zabrzmiała przekonująco - rzekł markiz, a jego głos był surowy.

Umilkli na chwilę, po czym Peregrine powiedział:

- Przypuszczam, że jeżeli Kistna otrzyma trochę pieniędzy i bez wątpienia wybitny tytuł, będzie sądzić, że transakcja była tego warta.

- Dobry Boże, Peregrine, a dlaczego nie miałyby być zachwycona? Widziałeś w jakim stanie była kiedy ją znaleźliśmy. Bardzo podobają się jej ładne suknie. No cóż, dopilnuję, aby stać ją było na nie do końca życia i z pewnością nie będzie głodna w przyszłości.

Peregrine czuł, że nie może już nic więcej powiedzieć. Ale chodziło mu po głowie pytanie, czy Kistna będzie uważać to za wystarczające. Trzeba jednakże przyznać, że hrabia był bardzo reprezentacyjnym i przystojnym mężczyzną. Patrzył na markiza, siedzącego po przeciwnej stronie wrzosowego dywanu, zastanawiał się, czyjego przyjaciel rzeczywiście nie zauważył, iż dziewczyna go pokochała. Zdecydował, że jego koncentracja na zemście była tak wielka, iż

nie był w stanie myśleć o czymkolwiek innym. Peregrine'owi nie podobało się, że mogą unieszczęśliwić dziewczynę. Przez te ostatnie dni poznał z jaką wrażliwością reagowała na wszystko, co mówił lub nawet myślał markiz. Wiedział, że po przejściach w sierocińcu będzie dla niej ciężkie, a być może nawet niemożliwe, zamieszkanie w domu, w którym otoczy ją nienawiść. I nie było ważne, jak wspomniały będzie to dom.

- Co poczuje, kiedy dowie się, że była jedynie pionkiem w grze i że szczodrość Lindena stanowiła środek do celu? - zastanawiał się Peregrine. Jednak jakoś nie potrafił powiedzieć ani nawet dać do zrozumienia markizowi, że coraz bardziej nie podoba mu się ten plan zemsty.

- Lepiej chodźmy spać - powiedział markiz nieoczekiwanie. - Musimy być przygotowani do jutrzejszego dnia, ponieważ wszystko może się zdarzyć. Zamierzam najpierw ostrzec służbę, że mają nie wspominać o Kistnie - tak jak to było dzisiaj, w czasie wizyty Isobel. A jeśli ktoś spyta o Mirabelle Chester to znaczy, że chodzi o Kistnę.

- Kiedy zamierzasz powiedzieć jej o roli, jaką ma odegrać?

- Miałem zamiar zrobić to dziś wieczorem, ale zdawało mi się, że nie była w odpowiednim nastroju. Wydawała się bardziej cicha niż zwykle i nie tak jak zwykle szczęśliwa.

Peregrine zauważył smutek dziewczyny. Był jednak zaskoczony, że markiz również zwrócił na to uwagę.

- Jak myślisz? Coś ją zmartwiło?

- A dlaczego miałyby być zmartwiona?

- Pomyślałem, że być może niechętnie siedziała na górze, kiedy przyjechała Isobel.

- Wyjaśniłem jej, że to z powodu braku przyzwoitki. To usprawiedliwienie wydawało mi się dość rozsądne.

- Dobrze, że Isobel jej nie widziała - powiedział Peregrine. - Byłaby pewnie przekonana, że wzięłaś sobie nową kochankę zanim zerwałaś z ostatnią.

Markiz zaśmiał się.

- Nedorzeczny pomysł, ale z pewnością przyszedłby do głowy Isobel. Nigdy nie uwierzyłaby, że interesuję się kobietą której nie pożądam.

Peregrine milczał chwilę, potem rzekł:

- Jest mi trochę przykro, że nie zabieramy naszej protegee do Londynu, by zrobiła rundę zanim zwiąże się z Branscombem.

- Dlaczego chciałbyś to zrobić?

- Ponieważ byłoby interesujące zobaczyć, czyjej się uda, a jestem przekonany, że tak.

Zobaczył, że markiz nie zrozumiał i wykrzyknął:

- Dobry Boże, Linden, musisz już zdawać sobie sprawę jak jest atrakcyjna! Ma fantastyczne oczy i teraz jej twarz się wypełniła, a reszta też jest zupełnie do rzeczy. Osobiście j uważam jej prosty nosek za zachwycający! Z pewnością wygląda, jakby miała błękitną krew, jak ktoś, kto pochodzi od Chesterów.

Mówił niefrasobliwie, ale markiz spochmurniał.

- Posłuchaj, Peregrine - rzekł. - Jeżeli będziesz zaczynał z Kistną zamorduję cię! Podjęliśmy cały ten trud z jednego i tylko jednego powodu!

- Ja tylko dawałem do zrozumienia że wielu mężczyzn nie tylko uzna ją za atrakcyjną, ale chętnie się z nią ożeni. Więc jeżeli z Branscombem nie dojdzie do podpisania kontraktu zawsze możemy pozwolić jej znaleźć człowieka, którego będzie kochać.

Markiz wstał.

- Nie wiem co w ciebie wstąpiło, Peregrine - powiedział.

- Byłeś bardzo pomocny i wyrozumiały aż do tej chwili. Nie rozumiem, dlaczego w ostatniej minucie piętrosisz trudności na mojej drodze.

- Niczego takiego nie robię! - zaprotestował Peregrine.

- Mówię tylko, że znamy Branscombe'a. Wiemy również, że słodka, wrażliwa Kistna jest zbyt dobra dla niego. Pragnę, aby miała możliwość poślubienia kogoś, kogo obaj lubimy i podziwiamy.

- Wbij sobie do głowy - powiedział markiz ostro - że Branscombe może oszukiwać na wyścigach konnych i zachowywać się dziwnie, ale wciąż jest znamienity i pozostaje faworytem króla. Czy możesz sobie wyobrazić, by jakakolwiek kobieta mogła nie być zachwyconą i w najwyższym stopniu wdzięczną mając takiego człowieka za męża?

- Mam nadzieję, że masz rację. Ja po prostu czuję, że Kistna jest inna.

- Nie ma sensu dalej dyskutować na ten temat i zabraniam, absolutnie zabraniam ci niepokoić Kistnę w jakikolwiek sposób. Rozumiesz? - Markiz nie czekając na odpowiedź udał się do biblioteki.

Peregrine westchnął. Nigdy nie widział, żeby markiz był tak nieprzewidywalny i skory do gniewu, gdy rozmawiali tylko we dwóch. Wstał z krzesła i wyprostował się.

- Mam nadzieję, że Linden ma rację - pomyślał - i że zapewni dziewczynie odpowiednią przyszłość. Jednakże kiedy udał się na spoczynek, a markiz me pojawił się, by mu powiedzieć dobranoc, miał przeczucie, że wulkan może wybuchnąć w każdym momencie.

Kistna leżąc w ciemności w swoim pokoju nie mogła zasnąć. Zwykle była tak szczęśliwa myśląc o markizie i o rzeczach, które robili wciąż dnia, że

natychmiast zasypiała. Ale dzisiaj mogła myśleć tylko o swojej miłości do niego i o składającej mu wizytę podczas obiadu pięknej damie, której nie została przedstawiona. Pomyślała sobie, że głupio było z jej strony przypuszczać, iż zachwyty i cud bycia sam na sam z markizem może być wieczny. Na początku nie zastanawiała się nad faktem, że jego przebywanie na wsi było, co najmniej, dziwne. Pozostawał bowiem jedynie w towarzystwie Peregrine'a i jej, bez swoich przyjaciół i króla w czasie, kiedy Londyn był weselszy niż w innej porze. Ponieważ była ciekawa, rozmawiała z Peregrine'm na temat rzeczy, którymi zajmowali się podczas pobytów w Londynie. Dowiedziała się o domu markiza wypełnionym skarbami, o jego znaczeniu w świecie towarzyskim, o umiejętnościach i sukcesach, jakie odnosił w każdej dyscyplinie sportu. Oczywiście żywo interesowała się jego osiągnięciami na wyścigach, ale chociaż Peregrine opowiedział o nie rozstrzygniętym biegu podczas ostatniego Derby nie dodał, że stało się tak przez oszukańczą jazdę hrabiego. Był świadom, że Kistna słuchała go podekscytowana, z rozszerzonymi oczami, ponieważ wszystko to dotyczyło markiza.

- Dlaczego Jego Lordowska Mość nigdy... się nie ożenił? - spytała.

Peregrine wzruszył ramionami.

- Nie dlatego, że niezamężne kobiety, jakie spotyka nie chcą spróbować, ale on się w nich nie zakochuje. W każdym razie nie do tego stopnia, żeby nabrać ochoty na stały związek.

Nastąpiła cisza i Kistna przerwała ją:

- Czy on bywa... znudzony? Peregrine zaśmiał się.

- O tak! I prawda jest taka, że tak markizowi, jak i mnie podoba się pozostawanie w stanie kawalerskim. Razem świetnie się bawimy. O wiele przyjemniejsze bywa zabawianie każdego wieczora innej kobiety i zamienianie jej na ładniejszą następnego, niż bycie związanym z kimś, kto ładny czy brzydki, pozostaje żoną na całe życie.

Peregrine mówił w zabawny sposób i zawsze rozśmieszało to jego słuchaczy. Zdał sobie jednak sprawę, że Kistna bierze to bardzo poważnie.

- Przypuszczam, że to rozumiem - powiedziała - ale gdy jest się zakochanym... naprawdę zakochanym... to chce się być z tą osobą przez cały czas... i nie zamieniać jej na inną.

Myślała o swoim ojcu i matce, a Peregrine odpowiedział bez zastanowienia:

- Markiz lubi zmiany - i czy można go za to winić? Gdybyś mogła zapłacić olbrzymią stajnię najwspanialszymi końmi, dlaczego miałybyś codziennie jeździć na tym samym i zaniedbywać inne?

Znów mówił lekko i frywolnie. Wtedy zobaczył wyraz twarzy Kistny i przypomniał sobie, że była córką pastora, więc dodał:

- Być może pewnego dnia markiz znajdzie odpowiednią kobietę i ja również. Wtedy się ustatkujemy i będziemy niezmiernie nudni i bez wątplenia pompatyczni.

- Ależ nie ma powodu, aby panowie byli tacy. Peregrine nie zdawał sobie sprawy, że Kistna myślała o swoim ojcu i o tym, że kiedy byli razem wszystko zawsze było dla nich zachwycające i zabawne, ponieważ mogli dzielić ze sobą tę radość.

Peregrine pomyślał, że w pewien sposób był niedyskretny i próbując to zatrzeć dodał:

- Nie zaprzataj sobie głowy mną lub markizem. Musisz teraz skoncentrować się tylko na sobie i kiedy znajdziesz miłego męża bez wątplenia odkryjesz, że małżeństwo to przyjemna instytucja.

- Ale właśnie powiedział pan, że większość mężczyzn nie chce się żenić i być może nikt nie... zechce ożenić się ze mną.

- Zapewniam cię, że zechce, a gdybyś miała jakieś pieniądze i mnie byłoby na to stać, założyłbym się, że o tej porze w przyszłym roku będziesz szanowaną zamężną damą ze złotą obrączką na palcu!

Kistna zaśmiała się i zaprzeczyła:

- Kto zechce się ze mną ożenić? - spytała Wtedy, jakby nagle coś sobie przypominając, dodała:

- Pomijając oczywiście fakt... że jestem podopieczną... kogoś bardzo ważnego... Przypuszczam, że to Uczy się jako bardzo... korzystna okoliczność.

- Z pewnością tak - zgodził się Peregrine. Czuł, że angażuje się w rozmowę, której nigdy nie powinien był rozpoczynać i poczuł ulgę, kiedy pojawił się markiz.

Kistna przypominała sobie tę rozmowę każdej kolejnej nocy. Teraz myślała, że skoro markiz nie chce się żenić, to może będzie mogła zostać z nim dłużej i mogą być razem szczęśliwi tak jak teraz. Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek i dlatego modliła się: „Proszę, Boże, pozwól mi z nim zostać. Proszę spraw, by był zadowolony mieszkając tutaj na wsi i by nie chciał jechać do tego pięknego londyńskiego domu”. Gdy pomyślała o swoim ojcu i matce, o ich głębokiej wzajemnej miłości i roztaczającej się wokół nich atmosferze ciepła i zrozumienia wiedziała, że w taki sam szczerzy sposób kocha markiza.

- Kocham go umysłem... moim sercem i moją... duszą - szeptała w ciemności.

Wtedy, chociaż wydało się to nikiemne i nieprawdopodobne, dodała:

- Proszę, Boże... niech on dba o mnie troszeczkę... tylko. .. troszeczkę... i nawet jeżeli jego miłość będzie trwać tydzień... miesiąc... rok, wtedy mogłabym... umrzeć poznawszy. .. prawdziwe szczęście.

Rozdział szósty

Po powrocie z przejażdżki markiz powiedział Kistnie:

- Kiedy się przebierzesz chcę z tobą porozmawiać. Czekam w bibliotece.

W jego głosie zabrzmiała dziwna, nienaturalna nuta i dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona. Nie czekając na odpowiedź poszedł w kierunku biblioteki, ona natomiast szybko pobiegła na górę. Przebierając się w najpiękniejszą, jej zdaniem, suknię od madame Yvonne, Kistna zastanawiała się, co markiz ma jej do powiedzenia. Nie przypomniała sobie, aby popełniła jakiś błąd w zachowaniu. Zauważyła jednak przecie, że podczas porannej przejażdżki markiz był jakby bardziej milczący niż zwykle. Peregrine usiłował rozśmieszyć ich, ale markiz nie reagował na żarty, tak więc żywiła pewne obawy, że coś jest nie w porządku.

- Co zrobiłam? Co mogłam powiedzieć niezręcznego - zastanawiała się.

Nie znajdowała jednak zadowalającej odpowiedzi i gdy schodziła na dół, w jej oczach czaił się niepokój. Jak zauważył wcześniej Peregrine, jej oczy były teraz piękne i pełne wyrazu. Zdawały się dominować w całej twarzy tak, że trudno było dostrzec, równie piękne, pozostałe rysy. Otworzyła drzwi, weszła do biblioteki i tak jak się spodziewała zastała markiza siedzącego przy olbrzymim biurku na środku pokoju. Na stole stał złoty kałamarz wykonany w czasach Karola U przez jednego z najwspanialszych złotników w kraju. Za każdym razem Kistna widząc ten kałamarz, podziwiała go. Teraz dostrzegła jednak tylko markiza. Jak zwykle czuła, że jej serce drży ze wzruszenia na jego widok. Wydawało się, że bije szybciej w jej piersi.

Spojrzał na nią dopiero wtedy, gdy podeszła bardzo blisko, zatrzymując się tuż przed nim. Powiedział wtedy:

- Usiądź Kistna Mam ci coś do powiedzenia.

Była zdenerwowana, dlatego usiadła niepewnie na brzegu krzesła i splótła dłonie. Wydawało się jej, że markiz patrzył na nią przenikliwie przez dłuższą chwilę i rzekł:

- Zdecydowałem o twojej przyszłości, która mogłaby być olśniewająca dla każdej kobiety. Potrzebuję jednak twojej pomocy w zapewnieniu ci jej.

Przerwał, a Kistna czując, że czeka na odpowiedź, powiedziała ledwo słyszalnym głosem:

- C-co pan... chce... abym zrobiła?

- Myślę, że podobnie jak wszystkie kobiety, mając osiemnaście lat zastanawiasz się, za kogo wyjdiesz za mąż. Oczywiście, w tych

okolicznościach w jakich cię znalazłem było raczej nieprawdopodobne, byś kiedykolwiek spotkała odpowiedniego kandydata na męża.

- Ja... ja nie... pragnę wyjść... za mąż - odrzekła szybko.

Zobaczyła jak markiz zmarszczył brwi nim ostro odpowiedział:

- To nedorzeczne twierdzenie u kogoś z twoją inteligencją. Oczywiście, że pragniesz wyjść za mąż i ja, jako twój opiekun wybrałem odpowiedniego dla ciebie męża.

Kistna oddychała ciężko. Zbladła i mocno zacisnęła dłonie w pięści. Markiz zorientował się, że nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Jestem twoim opiekunem i dlatego czuję, że muszę zrekompensować ci twoje cierpienia w sierocińcu. Wybrałem człowieka, który da ci bez wątplenia najznakomitszą w dzisiejszych czasach pozycję towarzyską w Anglii.

Znów przerwał, spojrzął przez biurko i zauważył ogromne, wpatrzone w niego, przerażone oczy zdające się wypełniać całą twarz dziewczyny. Uderzył go bezmiar czającego się w nich napięcia ale powiedział sobie, że to absurdalne i że to jedynie zdumienie.

- Człowiek, o którym mówię to hrabia Branscombe. Posiada stary, szlachecki tytuł, jest sportowcem o znakomitej renomie na wyścigach, cieszy się zaufaniem i przyjaźnią króla i królowej.

Markiz przerwał i bez wątplenia czekał na jej reakcję. Po kilku sekundach spytała niewyraźnie:

- D-dlaczego... chciałby... mnie poślubić?

- Ponieważ sądzi, że jesteś moją podopieczną - odpowiedział markiz, a jego głos brzmiał zdecydowanie - i ponieważ uważam, że moja podopieczna, którą on ma na myśli jest dla niego nieodpowiednia. Natomiast ty, jako moja druga podopieczna, będziesz dla niego godną podziwu żoną.

- Ale... ale ja mogę... mu się nie spodobać... i on... może nie spodobać się mnie - jąkała się Kistna.

- Musisz wiedzieć - rzekł wyniośle markiz - że w arystokratycznych rodzinach w Anglii, tak jak na wschodzie gdzie mieszkałaś, małżeństwa są zawsze aranżowane.

- Ale w Indiach, jak... przypuszczam i w Anglii, małżeństwa są aranżowane, ponieważ zarówno pan młody jak i panna młoda uzyskują jakaś... finansową korzyść z takiego... związku.

To oświadczenie na chwilę zbiło z tropu markiza. W zasadzie mógł przewidzieć taką reakcję. Kistna była przecież inteligentna i wiedziała że aranżowane małżeństwo to transakcja finansowa i obie zainteresowane strony

muszą odnieść tutaj korzyści. Znalezienie odpowiedzi zabrało mu kilka chwil, ale w końcu rzekł:

- Hrabia Branscombe sądzi, że skoro jesteś moją podopieczną małżeństwo z tobą okaże się dla niego korzystne.

- Jak on może chcieć poślubić kogoś... kogo nigdy nie widział... i kogo nie... kocha?

- Już wyjaśniłem ci, że to zaaranżowane małżeństwo - powiedział markiz z nutą irytacji w głosie - i hrabia jest ujmującym mężczyzną a ty atrakcyjną młodą kobietą. Miłość przyjdzie z czasem. Tak jak pragniesz.

Mówił, jakby to było coś zupełnie nieważnego, ale Kistna myśląc o swoim ojcu i matce wyszeptała przestraszona:

- Proszę... nie... chcę... wyjść za mąż w takich... okolicznościach. Markiz odchylił się na oparcie krzesła.

- Ta uwaga jest głupia, zbytnio kierujesz się emocjami ~ powiedział. - Musisz być świadoma faktu, że aranżuję ci małżeństwo będące szczytem ambicji każdej dziewczyny w Anglii. Dla większości z nich byłby to związek, o którym nie śmiały nawet marzyć.

Spojrzał na Kistnę prawie wściekły:

- Z pewnością nie zapomniałaś jeszcze warunków, w jakich byłaś, kiedy znalazłem cię w sierocińcu? Mówiłaś swego czasu, że to była kwestia roku czy nawet kilku miesięcy nim umarłabyś z głodu i zimna Porównując - co może być korzystniejsze dla ciebie, jakby na to nie patrzeć, od zostania hrabiną Branscombe?

Nie mogła znieść gniewu w jego oczach, dlatego odwróciła głowę i z uporem wpatrywała się w ręce. Czują; że irytacja pobrzmiwająca w jego głosie sprawia jej niemal fizyczny ból.

- Pomijając wszystko inne - mówił dalej markiz - sądzę, że powinnaś być wdzięczna za otrzymanie takiej szansy i nadziei na przyszłość.

- Jestem... bardzo wdzięczna... za wszystko... co pan, dla mnie zrobił - powiedziała płacząco Kistna

- Więc jeżeli jesteś wdzięczna - zrobisz to, co ci każę bez stwarzania kłopotów. Nie sądzę, abym prosił cię o taM wiele.

- Jestem... wdzięczna, milordzie... i zrobię co m: pan... każe.

- Dobrze! - zaaprobował markiz. - Teraz posłuchaj.

Pochylił się do przodu, z rękoma na biurku, jakby chcąc wzmocnić wagę tego, co chciał zaraz powiedzieć.

- Hrabia Branscombe już ogłosił w Londynie, że zamierza poślubić moją podopieczną, którą w zasadzie jesteś. Wkrótce tu przybędzie i zostaniesz mu

przedstawiona. Właściwie on chce poprosić o rękę innej młodej damy, będącej również moją podopieczną. Przebywa ona obecnie we Włoszech, a nazywa się Mirabelle Chester. Ty natomiast pozwolisz sądzić hrabiemu, że jesteś nią. Hrabia nie ma pojęcia, że istniejesz.

Podniosła głowę.

- Czy to oznaczają że... mam... go oszukać?

- A czy to ma znaczenie? - spytał lekko markiz. - Jedna podopieczna jest równie dobra jak inna.

- Nie... rozumiem! Dlaczego nie powinniśmy wyjawić mu... mojego prawdziwego imienia?

- Ponieważ - powiedział powoli - chcę, by on wierzył, że jesteś Mirabelle Chester i proszę cię, abyś pomogła sobie i mnie robiąc to, czego wymagam.

- Ale... czy nie wyjaśni mi pan... dlaczego ten podstęp jest konieczny? - spytała po długiej chwili milczenia.

- Nie - odrzekł energicznie markiz. - To moja i tylko moja sprawa. Jak już mówiłem, Kistną zapewniam cię, że będziesz się bardzo liczyć w świecie towarzyskim. Każda młoda kobieta będzie patrzyła na ciebie z zazdrością a czegoś więcej można chcieć?

Ku zaskoczeniu markiza Kistna wstała z krzesła i podeszła do okna. Bezwiednie podziwiał wdzięk, z jakim się poruszała i ponętne kształty jej figury. Miała na sobie suknię

z blad różowego tiulu, przybraną wstążkami tego samego koloru.

- Jest jak kwiat - pomyślał i powiedział sobie ostro, że sprawia mu trudności.

Odwrócona do niego plecami Kistna stała obserwując promienie słońca padające na park.

- Czy będzie pan bardzo zły... jeżeli... odmówię i nie zrobię tego, co pan... chce?

Markiz zaczął mówić, potem gwałtownie uderzył w blat biurka stojącego przed nim.

- Nie tylko będę zły, ale pomyślę, że jesteś niespełna rozumu, a tak nie sadyłem.

Nie powiedziała nic, stała przy oknie, odwrócona do niego plecami.

- Jeżeli nie chcesz wyjść za Branscombe'a tak jak sobie życzę, to czy pomyślałaś o innej, alternatywie? Nie możesz tu ciągle być ze mną bez przyzwoitki i bez żadnej perspektywy. Musisz spróbować znaleźć męża. Z pewnością nie będzie możliwe znalezienie takiego, który mógłby równać się z hrabią.

- Mogłabym być może... sama zarabiać na... życie.

- Jak? Jakie masz umiejętności, by utrzymać się w tymi bezwzględny świat?

Nie odpowiedziała, a on mówił dalej:

- Być może myślisz o pracy w sierocińcu, ale myślę, że miałabyś dość takiej egzystencji pracując w lepszych nawet warunkach niż te, w jakich cię zastałem.

Kistna znów poczuła, jakby ją uderzył i ponieważ wie? działa że nie może znieść jego złości, odwróciła się i powiedziała:

- Jestem... wdzięczna za pańską życzliwość i za... troszczenie się o mnie... i postaram się... zrobić to, co pan sobie... życzy.

Jej głos załamał się przy ostatnim słowie, ale kontrolowała swoje emocje i gdy stanęła przed nim przy biurku, markiz rzekł:

- Wiedziałem, że będziesz rozsądna. A teraz pamiętaj, że nazywasz się Mirabelle Chester. Jesteś córką mojego kuzyna - obieżyświata, Lionela Sądę, że nazywał on siebie badaczem. Nie żyje, podobnie jak jego żona.

- Więc Mirabelle jest... sierotą... jak ja!

- Właśnie! Właściwie jesteś w tym samym wieku i macie kilka cech bardzo podobnych.

Patrzył na nią i zauważył, jak bardzo zbladła, jakby za chwilę miała zemdleć. Wstał.

- Podejź i usiądź w wygodnym fotelu - zaproponował - a ja powiem ci więcej o Mirabelle tak, byś nie popełniła żadnego błędu.

Wyszedł zza biurka, skierował się w stronę kominka, a Kistna powoli poszła za nim i usiadła w jednym z dużych, wygodnych foteli.

Przez ostatnie dwa dni było ciepło i nie napalono w kominku. Zamiast tego wypełniono go wspaniałym bukietem kwiatów i roślin ze szklarni markiza. Kistna czuła ich przenikliwą woń tak bardzo charakterystyczną dla pięknego opactwa i różną od woni kurzu, brudu i niedoli, jaką pamiętała z sierocińca. Życie w Indiach nauczyło ją korzystania ze wszystkich zmysłów. Nie tylko rzeczy widzialne i słyszalne tworzyły w umyśle obraz pozostający w pamięci, ale również zapachy miejsc i ludzi. Dla niej opactwo pachniało mieszaniną woni kwiatów, wosku pszczelego, dymu cygar i czystości świeżego powietrza. To wszystko wiązało się w jej umyśle z markizem i gdy usiadł obok niej, wyglądał tak nieodparcie atrakcyjnie, że czuła, jak jej całe ciało wzbiera miłością.

- Mirabelle, odkąd jej ojciec zmarł, mieszka w Rzymie - mówił - i kończy naukę w bardzo dobrej szkole. Ale myślę, że umiesz prawie tak dużo, jak ona, a być może - ponieważ doświadczyłaś innego życia - nawet więcej.

- Nie... mówię po włoska

- Nie, ale radzisz sobie z francuskim, a sędzę, że mało prawdopodobne jest, aby hrabia władał jakimkolwiek obcym językiem oprócz tego.

- Przypuśćmy, że... zada mi pytania na które nie będę potrafiła... odpowiedzieć?

- Zakładam, że jesteś na tyle bystra, by uniknąć przyłapania i zawsze najlepiej w takich okolicznościach mówić tak mało, jak to tylko możliwe.

- Sądzi pan... że kiedy... powinnam... wyjść za mąż? Markiz miał właśnie powiedzieć: - Jak najszybciej, ale pomyślał, że to mogłoby ją przerazić. Zamiast tego celowo odpowiedział wymijająco:

- Musimy to przedyskutować z hrabią i proponuję, abyś pozostawiła wszystkie ustalenia w moich rękach. Tylko pomyśl, jakie masz szczęście, gdyby twój ojciec i matka żyli, oni także byliby mi wdzięczni za zadbanie o twoją przyszłość. Markiz zdał sobie sprawę, że wyraża się niezbyt zręcznie, ale bez wątplenia uspokajająco. Nie spodziewał się, że Kistna będzie patrzeć na niego wrogo, jakby zamierzała zaprotestować. Przestraszył się, że odwoła wszystko, co ustalili wcześniej. Zmieniła wyraz twarzy, ale kosztowało ją to sporo wysiłku. Łzy napłynęły jej do oczu, co spowodowało, że wyglądały na większe niż istotnie były. Wymamrotała niewyraźnie przeproszenie, wstała z fotela i wybiegła z pokoju zostawiając markiza. Patrzył za nią aż umilkły jej kroki na korytarzu.

- Gość! - wykrzyknął Peregrine gdy przejeżdżali przez aleję.

Spojrzał na markiza i jednocześnie zdali sobie sprawę z tego, czyj powóz stał przed drzwiami opactwa. Kiedy podjechali bliżej, rozwiąła się reszta wątpliwości co do właściciela pojazdu z żółto-czarnymi kołami, obiciami i woźnicą w liberii w tych samych kolorach. Były to także wyścigowe kolory hrabiego.

- Jak pan sądzi, kto to może być? - spytała Kistna - i czy chce pan abym... schowała się, dopóki oni... nie wyjadą?

Głos jej trochę zadrżał, gdy zadawała to pytanie. Pomyślała bowiem, że być może powróciła ta piękna dama, która odwiedziła markiza wczoraj rano.

Przebywali wcześniej w jednym z gospodarstw markiza, i Kistnę oczarowały niedawno urodzone owieczki i cielątka, które umiały już stawać na swoich wrzecionowatych nogach. Ponieważ była tak szczęśliwa będąc z markizem, przez moment zapomniała o swoim porannym smutku i wszystko na farmie wydawało się jej zachwycające. Jej entuzjazm był widoczny dla obu panów.

- Mama opowiadała mi o pięknie angielskiej wiosny - powiedziała. - .Ale chociaż spodziewałam się złotych żonkili pod drzewami, krzaków i

żywopłotów okrytych pączkami, zapomniała o owieczkach takich, jak te i puszystych, żółtych kurczakach i kołyszących się małych kaczątkach! Podniosła jednego małego, żółtego kurczaka i trzymała w dłoni, aby markiz mógł na niego popatrzeć.

- Czyż może być coś cudowniejszego?

Obserwując ją Peregrine pomyślał, że te same przymiotniki mogłyby ją opisywać i zastanawiał się, jak to możliwe, że markiz nie zauważą jak zachwycająco wygląda z tym kurczakiem na dłoni. Jej łagodne oczy błyszczały ze szczęścia. Ale szczęście to zostało przyćmione, gdy Kistna spojrzała teraz przed siebie.

- Chcę - powiedział markiz i w jego głosie zabrzmiała i wyraźna nuta satysfakcji - abys poszła na górę i włożyła swoją najładniejszą suknię. Każ swojej pokojówce ułożyć włosy i bądź gotowa, kiedy przyślę po ciebie. Chcę przedstawić cię twojemu przyszłemu mężowi, hrabiemu Branscombe.

- On jest... tutaj?

Konsternacja zabrzmiała w jej głosie, nie było co do tego wątpliwości.

- To jest jego powóz - odrzekł markiz. - Jak widzisz, jest to bardzo drogi pojazd i zwracam twoją uwagę na jego, jak zwykle, wspaniałe konie!

W sposobie jego mówienia kryła się uszczypliwość i Kistna spojrzała na niego.

- Obiecałaś zrobić, o co cię poproszę! Bądź ostrożna i pamiętaj, że nazywasz się Mirabelle. Tak będę się do ciebie zwracał.

- Nie... zapomniałam - powiedziała cicho Kistna - ale zastanawiam się dlaczego... skoro pragnie pan, bym wyszła za hrabiego Branscombe... pan go... nie lubi.

- Kto powiedział, że go nie lubię?

- Usłyszałam to... w pana głosie.

- Myślę, że masz zbyt wybujałą wyobraźnię - odrzekł chłodno.

Dojechali do żwirowego podjazdu przed drzwiami frontowymi i markiz ściągnął wodze koni by zatrzymały się za powozem hrabiego. Zsiedli Kistra wiedziała, że musi słuchać poleceń, udała się więc pośpiesznie do swojego pokoju. Markiz odwrócił się do Peregrine'a z uśmiechem na ustach.

- Miałem rację! - powiedział cicho, aby służący go nie usłyszeli. - Ryba podpłynęła do przynęty i teraz musimy tylko przyciągnąć ją do brzegu.

- Zostawię cię, abys to zrobił - odrzekł Peregrine - ale pamiętaj o jednej rzeczy, Linden.

- Co takiego?.

- Bawisz się ludźmi, nie figurami szachowymi. Markiz spojrział na niego zdumiony, ale Peregrine już się odwrócił i wchodził po schodach, kierując się do swojego pokoju.

Lokaj otworzył drzwi salonu, gdzie czekał hrabia. Wchodząc markiz zobaczył go w głębi i natychmiast uświadomił sobie swoją niechęć i nieufność. Ale doskonale udał ożywienie i zaskoczenie, gdy podszedł, by powiedzieć:

- Dzień dobry, Branscombe! To nieoczekiwana wizyta!

- Udawałem się do Verulam w Gorhambury - rzekł hrabia. - Chciałem cię zobaczyć, ponieważ mam do ciebie osobistą sprawę. Chyba wybaczysz mi tę nieoczekiwaną wizytę. Nie miałem czasu zawiadomić cię o moich planach.

- Ależ oczywiście. Proszę usiądź. Moi służący przyniosą coś odświeżającego do picia.

Hrabia dostał kieliszek szampana. Teraz postawił go na stolyczku, nie usiadł jednak, jak zaproponował markiz, ale stał przed kominkiem. Wydawało mu się, że to, co ma do powiedzenia, łatwiej mu będzie wyrazić stojąc.

Markiz nalał sobie kieliszek szampana. Czekał wiedząc, że utrudnia tym zadanie hrabiemu, który krępował się nieco wyjawiać cel wizyty.

- Uświadomiłem sobie, Alchester - zaczaj w końcu - że powinienem się ożenić. Jak się pewnie domyślasz, wołą Ich Królewskich Mości jest, by osoby przebywające przy nich stale usatkwowały się.

Przerwał. Markiz milczał, więc hrabia mówił dalej:

- Moja żona będzie, oczywiście, otoczona szczególnymi względami, ponieważ jako posiadaczka tytułu Lady Bedchamber stanie się nie tylko towarzyszką lecz także przyjaciółką Jej Królewskiej Mości.

Hrabia stał, a markiz usiadł w jednym z foteli i zakładając nogę na nogę odchylił się do tyłu. Pomyślał, że obserwowanie hrabiego w tak niezręcznym położeniu, w roli petenta, bawi go bardziej niż cokolwiek innego w ostatnim czasie.

- Królowa jest bardzo młoda - mówił dalej hrabia - skończy dwadzieścia sześć lat, dlatego miło by było Jej Królewskiej Mości mieć obok siebie osobę młodszą od tych, które ją otaczają. Jestem pewien, że się ze mną zgodzisz.

- Oczywiście - półgłosem powiedział markiz.

- To jest jeden z powodów, dla których, po długich przemyśleniach i rozważaniach zdecydowałem się na młodą żonę. Naturalnie chciałbym poślubić kobietę, której urodzenie i wychowanie są stosowne do pozycji, jaką będzie zajmować nie tylko na dworze, ale także w moim domu.

Znów czekał na jakieś słowa markiza, ale ten zaledwie skinął głową zgadzając się z nim i upił szampana.

- Nie zawsze jest łatwo znaleźć dokładnie to, czego się w życiu pragnie, ale sądzę, że jest młoda kobieta, która, jestem pewien, spełnia w każdym calu moje wymagania. To, Alchester, twoja podopieczna - Mirabelle Chester.

Markiz wydał z siebie dobrze udawany okrzyk zaskoczenia:

- Mirabelle! Ale ona jeszcze nie zadebiutowała.

- Jednakże ma, jak mniemam, osiemnaście lat.

- To prawda, ale nie myślałem wydawać jej za męża tak szybko po powrocie do Anglii.

- Nie widzę powodu, by zwlekać. Markiz odstawił swój kieliszek.

- Możesz być pewien, że zaskoczyłeś mnie, Branscombe. Oczywiście, jako opiekun Mirabelle, widzę korzyści płynące z waszego małżeństwa obustronne korzyści. Nie dodał nic więcej, ponieważ zobaczył błysk chciwości w oczach hrabiego, gdy ten zapytał jakby od niechcienia tak, by zabrzmiało to swobodnie:

- Zdaje się, że ma duży majątek?

- Bardzo duży! Właściwie niewyobrażalnie duży i prawdopodobnie jeszcze się zwiększy.

- Wobec tego zakładam, że uzyskałem zgodę - odrzekł hrabia z triumfalną nutą w głosie - na poproszenie o rękę twojej podopiecznej.

- Oczywiście, nie mogę odmówić takiej prośbie, ale jest jeden warunek.

- Warunek?

- To dlatego, że kogokolwiek Mirabelle poślubi, ten będzie zarządzał całą jej fortuną. Z tego powodu chcę, by moja podopieczna otrzymała od swojego przyszłego męża pewną sumę pieniędzy, która będzie bezwarunkowo należała tylko do niej.

Mówiąc to pomyślał, że właściwie nie skłamał, ale jedynie manipulował słowami „Mirabelle” i „podopieczna” i w zasadzie powiedział prawdę. Był świadom, że hrabia patrzy na niego zdumiony.

- A cóż to ma na celu? - spytał.

- Pragnę, aby moja podopieczna czuła się niezależna od swojego męża.

- Zapewniam cię, że zawsze będę wysoce szczodry.

- Jednakże wszyscy znamy przypadki, kiedy bogate kobiety nie mogły dostać pensa ze swoich majątków, ponieważ, poprzez małżeństwo, prawnie stały się one własnością ich mężów.

- Jak już powiedziałem, znany jestem ze szczodrości - pochwalił się hrabia.

- Jednak wciąż muszę chronić interesy mojej podopiecznej - nalegał markiz.

Po chwili ciszy hrabia spytał:

- Jaką kwotę masz na myśli?

- Biorąc pod uwagę, że majątek Mirabelle jest tak olbrzymi, chciałbym, by moja podopieczna w dniu małżeństwa otrzymała sumę kapitału przynoszącą jej rocznie tysiąc funtów!

- To niemożliwe! - wykrzyknął hrabia. - Niemożliwe?

- Nie spodziewałem się, że przedstawiś tak dziwną propozycję - rzekł hrabia agresywnie - ale skoro to zrobiłeś, muszę przyznać, oczywiście w zaufaniu, że to będzie bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe, do wykonania.

- Wydaje mi się to niewiarygodne.

Hrabia podszedł do stołu gdzie znajdowała się butelka w srebrnym pojemniku z lodem i bez pytania o pozwolenie nalał sobie kolejny kieliszek.

- Będę z tobą szczery, Alchester - powiedział upijając łyk szampana - i wyjaśnię coś, o czym niewielu ludzi wie, ale co stawia mnie w dość żenującym położeniu. Markiz czekał myśląc, że wie czego się spodziewać.

- Mój dziadek był bogatym człowiekiem - zaczął hrabia - ale bardzo ekstrawaganckim. Miał również dużą rodzinę i każdego jej członka obdarował zbyt jak twierdził mój ojciec a jego najstarszy syn, hojnie. Markiz uśmiechnął się nieznacznie, ponieważ znając tradycje panujące w rodzinach arystokratycznych wiedział, że zgodnie z nimi, najstarszy syn otrzymywał wszystko, a młodsi członkowie rodziny niewiele ze wspólnego majątku.

- Mój dziadek był także, jak ja, niezmiernie dumny ze swojego pochodzenia. Zrozumiesz wobec tego, że gdy księżę Frederick Melderstein oświadczył się jego najmłodszej córce, dziadek był zachwycony.

Markiz uniósł brwi.

- Znam księcia Fredericka, ale nie miałem pojęcia, że jego żona to twoja ciotka.

- Nie jest i właśnie to staram się ci powiedzieć. Mówił tonem, który dał markizowi do zrozumienia, że nie lubi, jak mu się przerywa.

- Małżeństwo było zaaranżowane. Mojemu dziadkowi księżęce oczekiwania bardzo dużego posagu panny młodej wydawały się zupełnie oczywiste. Zachował się w sposób, który uważam za karygodny.

- Co takiego zrobił?

- Ustanowił sporą sumę pieniędzy dla mojej ciotki i z jakiegoś powodu, nigdy nie mogłem upewnić się z jakiego, przekazał tę sumę dzień przed ślubem.

Markiz słuchał uważnie, ale nie przeszkadzał i hrabia rzekł dramatycznie;

- A potem ona zniknęła! - Zniknęła?

- W noc przed ślubem! Nie wzięła ze sobą niczego ze swoich rzeczy i dlatego myślano i ja tak nadal uważam, że był to przypadek nieuczciwej gry. Oczywiście jest, że została zamordowana!

- Ale nigdy nie byłeś w stanie tego udowodnić?

- Jak moglibyśmy, skoro nie było śladu jej ciała - rzekł gwałtownie hrabia.

- A to oznacza - powiedział wolno markiz - że nie możesz dotknąć pieniędzy, które zostały ustanowione dla niej przez twojego dziadka.

- Tak właśnie jest. W sądzie poinformowano mnie, że nie mogę tego zrobić dopóki nie upłynie okres dwudziestu pięciu lat. Wtedy, wierzę, uznają ją za zmarłą i pieniądze powrócą do mnie.

- Ile jeszcze musisz czekać?

- Około pięciu lat.

Usta markiza ułożyły się, jak zauważyłby Peregrine, w okrutny uśmiech.

- Rozumiem twoje kłopotliwe położenie, Branscombe, ale musisz zrozumieć, że w świetle tych nieszczęsnych okoliczności nie mógłbym dać ci zgody na poślubienie mojej podopiecznej.

- Odmówiłbyś mi?

Głos hrabiego trząśł się ze zdumienia.

- Obawiam się, że tak, chyba, że uzbierałbyś odpowiednią ilość pieniędzy, aby moja podopieczna była niezależna. Roześmiał się.

- Nie powinieneś mieć kłopotów z pożyczaniem sumy potrzebnej na tę okoliczność.

Hrabia chodził niespokojnie po dywanie położonym przed kominkiem. Wypił już kolejny kieliszek szampana i nalał sobie następny. Markiz czekał i w końcu hrabia rzekł:

- Jeżeli ustanowię tyle, aby dawało to twojej podopiecznej pięćset funtów rocznie, czy będziesz usatysfakcjonowany?

- Załóżmy, że będzie to siedemset pięćdziesiąt funtów? - zasugerował markiz. - Mimo wszystko, z naszymi końmi, które wygrały Derby łeb w łeb, powinniśmy dojść do polubownej ugody przy nieznacznie niższych stawkach.

Hrabia rozważał to przez moment

- Dobrze, ale uważam, że dobiłeś trudnego targu, którego się nie spodziewałem, Alchester.

- Nie myślę o tobie lecz o mojej podopiecznej. Zakładam, że teraz chciałbyś ją zobaczyć?

- Oczywiście. I chciałbym zaproponować, aby ślub odbył się bez większych opóźnień. Wiem, że to uraduje ; królową, a ja mam swoje osobiste powody, by nie chcieć zwlekać z tym niepotrzebnie długo.

Markiz doskonale wiedział, że powodem pośpiechu i były kłopoty finansowe, ale nie skomentował wypowiedzi hrabiego tylko zadzwonił po lokaja. Kiedy ten się pojawił, rzekł:

- Poproś moją podopieczną aby przyłączyła się do nas.
- Dobrze, milordzie.

Gdy za lokajem zamknęły się drzwi hrabia rzekł:

- Chciałbym przedstawić Mirabelle w Londynie już jako moją żonę. Myślę, że nie ma potrzeby, aby występowała jako debiutantka.

Markiz pomyślał, że hrabia musi mieć dużo gorszą sytuację finansową niż dawał do zrozumienia. To, że tak się spieszył, z pewnością zbiegało się z jego własnymi planami. Ale markiz nie chciał wydać się zbyt zadowolonym.

- Sadzisz, że to dobry pomysł? - spytał. - Z pewnością twoi krewni uznają to za dziwne, jeżeli nie poznają twojej przyszłej żony przed ślubem. I przypuszczam, że moja rodzina chciałaby poznać ciebie.

- Nie widzę powodu, aby uczestniczyć w tych niezmiernie nudnych spotkaniach rodzinnych - rzekł gwałtownie hrabia. - Sadzę, że o wiele łatwiej będzie zorganizować ślub tutaj, w twojej prywatnej kaplicy. Będzie to wygodniejsze dla nas obu. Potem wprawimy świat towarzyski w zdumienie, kiedy stanie się to fiat accompli.

- To przekonuje mnie całkowicie - powiedział markiz - ponieważ z kilku rzeczy, których nie lubię, jedną są śluby.

Jednak chciałbym najpierw przedyskutować to z moją podopieczną - sam na sam.

Przewidywał, że zbyt nagła i zaskakująca propozycja ślubu może spłoszyć nieśmiałą dziewczynę. I wtedy cała intryga gotowa się nie powieść i, co gorsze, wszystko może pójść na marne.

Hrabia nie miał czasu na wyrażenie zgody, bo drzwi się otworzyły i weszła Kistna.

Wyglądała ślicznie, zdecydował markiz po pierwszym spojrzeniu. Widział też, że jest przestraszona. Jej zielona suknia była doskonałą i modną kreacją najwyraźniej ogromnie kosztowną. Jej włosy ułożono bardzo starannie. Na szyi miała maleńki bukietik przebiśniegów, które czyniły z niej uosobienie wiosny. Podeszła do nich, jak zauważył markiz, idealnie poprawnym krokiem, zatrzymując się we właściwym miejscu, by dygnąć. Oczami, w których czaił się przestach i niezdecydowanie patrzyła tylko na markiza.

Ponieważ wiedział, że była zdenerwowana, wziął jej dłoń w swoją. Czuł, jak drżą jej palce, niczym skrzydła uwięzionego ptaka. Lekko je uścisnął, aby dodać jej pewności siebie.

- Chcę ci przedstawić, moja droga, hrabiego Branscombe'a, który chciałby się tobie oświadczyć. Ja mogę go tylko polecić jako najbardziej odpowiedzialnego kandydata i dać moje błogosławieństwo.

Z trudem powstrzymywał sarkazm.

Hrabia uklonił się. Niewątpliwie w swoim umiejętnie zawiązanym krawacie, dopasowanym, prążkowanym, bawełnianym płaszczu do jazdy i wysokimi, wypolerowanymi butami z cholewami wyglądał na bardzo przystojnego i modnego mężczyznę.

- Pani opiekun, panno Chester - powiedział Kistnie - dał pozwolenie na nasz związek i dlatego mam zaszczyt poprosić, aby została pani moją żoną

Mówiąc, wyciągnął rękę, a markiz czując, że Kistna nie była w stanie wydusić z siebie słowa lub choćby poruszyć się, podał jej dłoń hrabiemu. Hrabia podniósł ją do swoich ust.

- Jestem przekonany - powiedział - że będziemy ze sobą bardzo szczęśliwi.

Kistna milczała i markiz rzekł pośpiesznie:

- Sadzę, że trzeba to uczcić szampanem i muszę, oczywiście, wypić wasze zdrowie.

Przeszedł w kierunku stołu i nalał szampana do dwóch kieliszków, jeden dla siebie, drugi dla Kistny. Podał go stojącej wciąż w tym samym miejscu, zszokowanej dziewczynie. Tymczasem hrabia rozpoczął monolog, który z każdym słowem stawał się bardziej chełpliwy.

- Z pewnością twój opiekun poinformuje cię, że Jego Królewska Mość bardzo polega na moich radach i pomocy, a królowa liczy się z moją opinią we wszystkim, co robi. To duża odpowiedzialność i mam nadzieję, że moja żona będzie ją ze mną dzielić, podobnie jak moje obowiązki nałożone na mnie w Hampshire. Tam mianowicie od wielu wieków rodzina Branscombe'ów odgrywa wiodącą rolę w sprawach hrabstwa.

Markiz włożył kieliszek szampana w rękę Kistny, potem wzniósł swój i powiedział:

- Chcę wypić za was oboje! Obyście żyli szczęśliwie przez wiele lat!

- Dziękuję - rzekł hrabia.

Wypił wszystko z kieliszka, gdy Kistna ledwie umoczyła usta Zbladła tak mocno, że stała się biała jak przebiśniegi na jej szyi i markiz zaczął obawiać się, że zemdleje.

- A może poszłabyś po pana Wallingham? - zaproponował. - Jestem pewny, że zechciałby usłyszeć dobrą nowinę.

- Ja... ja... zrobię... to - powiedziała Kistna zduszonym głosem. Postawiła swój kieliszek na najbliższym stoliku i pośpieszyła ku drzwiom.

- Jest młoda i nieśmiała - wyjaśnił markiz czując, że musi usprawiedliwić jej milczenie.

Hrabia uśmiechnął się.

- To jest cecha, którą uważam za pożądaną u mojej przyszłej żony.

Było coś takiego w jego sposobie mówienia, że markiz miał ochotę go uderzyć. Zadzwoił na służbę i kazał przynieść więcej szampana, kiedy upewnił się, że Kistna nie powróci. Miał jedynie nadzieję, że hrabia nie uzna tej nieśmiałości za podejrzaną. Kistna rzeczywiście nie pojawiła się więcej. Nadszedł Peregrine, by wypić za zdrowie hrabiego i pogratulować mu. Zrobił to jednak w tak nieszczerzy sposób, że markiz spojrział na niego ostro i z przyganą.

Hrabia w końcu pojechał, a markiz był całkowicie pewny, że ani przez moment nie podejrzewał podstęp. Sprawiała to jego próżność i przekonanie o własnej ważności. Sądził, że jego przyszła żona i jej opiekun są zachwyceni perspektywą tak korzystnego mariażu.

- Niech go! - rzekł markiz do Peregrine'a, gdy odwrócili się od frontowych drzwi. - Za każdym razem gdy go widzę nie lubię go coraz bardziej! Wiem jedno, jeśli król może wytrzymać z Branscombem na pewno nie powinien szydzić z projektu ustawy o reformie. Projekt ten był przedmiotem zawziętych kontrowersji w Izbach Parlamentu i w całym kraju. Król znajdował wciąż nowe wymówki, by nie zaaprobować spóźnionych już reform. Jednakże Peregrine nie słuchał.

- Co Kistna o nim sądzi? - spytał.

- Nie mam pojęcia gdyż nic nie mówiła.

Markiz pomyślał, że właściwie to dobrze, że wydawała się tak nieśmiała. Zdał sobie jednak sprawę, że to było do niej niepodobne, miała zbyt silny charakter, by zachowywać się tak powściągliwie.

- Gdzie ona teraz jest?

- Na górze, jak przypuszczam - odrzekł markiz.

- Poślę sługę, aby ją odszukał - zaproponował Peregrine. Potem zawahał się i dodał:

- Nie - sądzę, że to ty powinieneś pójść. To ciebie chce zobaczyć.

Markiz nie sprzeczał się.

- Przypuszczam, że będzie w swoim salonie, ale najpierw muszę się napić. Nie muszę ci mówić, jak nieznośny był hrabia gładzący ciągle o swojej pozycji na dworze i, oczywiście, o swoim znaczeniu.

- Co zrobiłeś z przyszłością Kistny? - spytał Peregrine. - Kiedy pozna prawdę, jestem przekonany, że potraktuje ją jak potraktował Rosie i porzuci bez pensa.

- Pomyślałem o tym i dałem swoją zgodę tylko pod warunkiem, że ustanowi dla niej sumę kapitału, który będzie jej przynosić siedemset pięćdziesiąt funtów rocznie.

Jego usta wykrzywił grymas:

- Zaczynałem od tysiąca funtów, ale Branscombe poinformował mnie, że bardzo brakuje mu pieniędzy i musiałem nawet zasugerować, by je pożyczył.

- Dlaczego on jest taki splukany? - spytał Peregrine. - Zawsze myślałem, że nie narzeka na brak gotówki.

- Ja również - zgodził się markiz - ale najwidoczniej jego dziadek, który był tak wielkim snobem jak i on, ustanowił dużą sumę pieniędzy dla jego ciotki, ponieważ miała wyjść za mąż za księcia Fredericka Meldersteina. Ale zniknęła przed ślubem i chociaż Branscombe jest przekonany, że została zamordowana, nigdy nie mogli znaleźć jej ciała

- Teraz kiedy o tym mówisz, przypomniałem sobie, jak mój ojciec mówił mi o tym skandalu. Najwyraźniej było wokół tego dużo szumu, ponieważ zaplanowano królewski ślub, koronowane głowy przybyły z całej Europy. Zaśmiał się.

- Więc nie tylko przepadła panna młoda, ale także pieniądze dla niej ustanowione! Czy możesz sobie wyobrazić, jak bardzo musi drażnić Branscombe'a myśl, że nie może na nich położyć swojej ręki?

- Teraz wiem, dlaczego tak desperacko chciał wygrać Derby. Oprócz honoru i chwały nie można zlekceważyć dwóch tysięcy ośmiuset funtów!

- Nie, oczywiście, że nie - zgodził się Peregrine - i spróbuje nawet bardziej, przy Złotym Pucharze. Będziesz musiał go szczególnie przypilnować, gdy znów zatrudni Jake'a Smitha.

- Lepiej niech nie próbuje żadnych sztuczek w Ascot. Jeżeli to zrobi, przysięgam, że każę zdyskwalifikować zarówno jego konia, jak i dżokeja. Żałuję, że nie mogę i jego zdyskwalifikować!

- Ukarzesz go wystarczająco, kiedy zda sobie sprawę, że Kistna nie ma ani pensa.

- To, jak teraz odkryłem, zaboli go nawet bardziej niż myślałem - powiedział z satysfakcją markiz.

Wtedy, jakby rozmowa o Kistnie przypomniawszy mu o niej, rzekł w złości:

- Na co ona, u diabła czeka? Branscombe pojechał i chcę z nią porozmawiać!

Rozdział siódmy

Podano kolację, milordzie!

Markiz spojrział na kamerdynera stojąc na dywaniku przed kominkiem i rozmawiając z Peregrinem.

- Panna Kistna jeszcze nie zeszła - powiedział ostro.

- Pani Dawes poprosiła mnie, abym powiedział jego Lordowskiej Mości, że panna Kistna nie zejdzie na kolację.

Markiz nie odpowiedział, ale widać było wyraźnie jego zachmurzoną minę, gdy odstawił kieliszek. Poszedł z Peregrinem do jadalni.

Kiedy po odjeździe hrabiego udał się na górę i zapukał do Kistny, otworzyła mu pani Dawes i ku zaskoczeniu markiza wyszła na korytarz zamykając za sobą drzwi boudoiru.

- Chcę się widzieć z Kistną.

- Sądzę, milordzie - proszę mi wybaczyć mą śmiałość - że powinien pan zostawić ją w spokoju - odpowiedziała pani Dawes. - Jest wytrącona z równowagi i staram się ją przekonać, aby się położyła.

Markiz zacisnął usta. Chciał powiedzieć kilka rzeczy, ale nie pani Dawes.

- Zatem proszę powiedzieć Kistnie, że oczekuję jej na kolacji.

Teraz, kiedy odmówiła przyjścia, poczuł irytację i jeszcze coś, czego nie chciał nazwać.

Obiad jak zawsze smakował wyśmienicie, ale markiz okazywał roztargnienie nakładając sobie oferowane mu dania, a konwersacja z Peregrinem nie kleiła się. Były chwile, gdy obaj siedzieli w milczeniu. W końcu obaj dżentelmeni odmówili wypicia porto i służący opuścili jadalnię.

- Rozmyślałem właśnie, że moja zemsta będzie bardziej skuteczna niż przypuszczałem. Jeżeli będzie musiał pożyczyć pieniądze, których żądam dla Kistny, to niewątpliwie będzie płacił duże odsetki.

Peregrine nic nie odpowiedział i markiz dodał po chwili:

- Nie wydajesz się zbyt tym zachwycony. Myślałem, że nie lubisz Branscombe'a.

- Nie lubię, ale nie podoba mi się to, co nienawiść do niego robi z tobą.

- Robi ze mną? Peregrine szukał słów.

- Moja matka zwykle mawiała, że zemsta wraca jak bumerang i bardziej rani nienawidzącego niż jego ofiarę.

- Rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć w dość pokrętny sposób - rzekł markiz wyniośle. - Ale chyba nie oczekujesz, że wszystko puszcze Branscombe'owi płazem, zważywszy, jak się zachował podczas Derby.

- Uważam mój plan odwetu za bardzo subtelny i, co więcej, hrabia zostanie nie tylko upokorzony, ale zemsta uderzy go tam, gdzie będzie najbardziej bolało - po kieszeni.

- Mam dość rozmawiania o nim - wykrzyknął poirytowany Peregrine. - To wszystko zmienia cię w potwora i wolałbym raczej, aby Branscombe oszukał cię zwyciężając podczas tuzina Derby niż patrzeć, jak spiskujesz i knujesz intrygi w sposób, jaki uważam za wysoce ciebie niegodny.

Markiz był zdumiony. Przez wszystkie lata przyjaźni z Peregrine'a byli blisko ze sobą związani, prawie jak bracia, choć nigdy o tym nie rozmawiali. Miał właśnie ostro odpowiedzieć, kiedy zdał sobie sprawę, że służący czekający aż opuszczą jadalnię mogli podsłuchać ich rozmowę. Wobec tego podniósł się i zadzwonił na służbę złotym dzwoneczkiem stojącym na stole przed nim. Drzwi od spiżarni natychmiast się otworzyły.

- Czy dzwonił pan, milordzie? - spytał lokaj.

- Proszę przynieść karafkę brandy do biblioteki.

Markiz wyszedł z jadalni rozmyślając, jak mógłby obalić oskarżenia Peregrine'a i pokazać mu jaki był niesprawiedliwy. Zastanawiał się, czyjego przyjaciel nie broni w istocie hrabiego. Doszli do biblioteki, które to pomieszczenie markiz upodobał sobie szczególnie, kiedy chciał być sam lub gdy był w męskim towarzystwie. Chociaż jeszcze nie zmierzchało, świece były zapalone, a kolorowe, obłożone w skórę woluminy stojące wzdłuż ścian aż do wspaniale pomalowanego sufitu, wyglądały bardzo korzystnie w ich delikatnym świetle. Markiz jednakże zatopił się we własnych myślach i gdy lokaj postawił kryształową karafkę na stoliku obok fotela, zaoferowawszy najpierw kieliszek Peregrine'owi, spytał:

- Zakładam, że posłano panie Kistnie kolację na górę?

- Tak, oczywiście posłano, milordzie - odrzekł lokaj - ale powróciła nietknięta z wiadomością, że młoda dama nie chce jeść żadnego posiłku.

Powiedziawszy to, opuścił bibliotekę, a markiz rzekł gniewnie:

- Nigdy nie słyszałem takiego nonsensu! Oczywiście, że potrzebuje kolacji, gdyż jest wciąż słaba po latach głodu.

- Najwyraźniej jest zdenerwowana.

- Zdenerwowana? - wątpił markiz. - A dlaczego ma być zdenerwowana? Pomyślałem, gdy patrzyłem na Branscombe'a, że chociaż jest nieznośny i wstrętny, jest niezłe zbudowany z kobiecego punktu widzenia.

- Przypuszczalnie Kistna tak nie uważa.

- A dlaczegoż to? - Powiedziałbym, że odpowiedź na to pytanie jest oczywista.

- Ponieważ dąsa się na górze? Co się dzieje z tą dziewczyną? Boże Miłosierny, ma szansę na najwspanialsze małżeństwo, jakiego pragnęłaby kobieta! Z pewnością to lepsza przyszłość niż ta, o której myślała chcąc zarabiać na własne utrzymanie.

- Czy zasugerowała że to powinna robić?

- Coś o tym mówiła - odrzekł wymijająco markiz. - Oczywiście, powiedziałem, że jedyne kwalifikacje, jakie posiada, to do pracy w sierocińcu i sądziłem, że tego ma już dość.

- Naprawdę, Linden, ta uwaga była niepotrzebnie brutalna - powiedział zjadliwie Peregrine.

Markiz znów spojrzał na niego zdumiony.

- Staralem się przekonać Kistnę ile ma szczęścia Mimo wszystko, nic nie wie o Branscombe. Dlaczegoż nie chciałaby za niego wyjść?

Zamilkli. Markiz najwyraźniej czekał na odpowiedź, a Peregrine, jakby sprowokowany do niej, rzekł:

- A dlaczego miałyby chcieć, kiedy kocha - kogoś innego.

Markiz otworzył usta chcąc zakwestionować to stwierdzenie. Wyraz jego twarzy zmienił się i przez chwilę stał tylko, wpatrując się w Peregrine'a, jakby nigdy wcześniej go nie widział. Nagle bez słowa wyszedł z biblioteki zatraskując za sobą drzwi. Zdecydowanym krokiem szedł przez korytarz do holu, potem głównymi schodami, aż do houdoiru Kistny i zatrzymał się przed drzwiami rozważając, co powinien powiedzieć - być może starał się oszukać swoje uczucia. Potem zastukał. Nie było odpowiedzi i pomyślał, że musiała się położyć. Pani Dawes nakłaniała ją do tego. Podszedł do następnych drzwi i znów zapukał. Usłyszał jakiś ruch i drzwi się otworzyły. Stała w nich pani Dawes. Kiedy zobaczyła markiza, na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Przyszedłem spytać o samopoczucie panny Kistny. Zmartwiłem się jej odmową zjedzenia kolacji.

- Myślałam, że panna Kistna jest z panem, milordzie. Markiz potrząsnął przecząco głową.

- Nie rozumiem tego! ~ wykrzyknęła pani Dawes. - Na dole powiedziano mi, że nie chciała jeść kolacji i pomyślałam, że musi czuć się źle. Skończyłam swój posiłek i przyszedłam tutaj, ale pokój zastałam pusty.

Markiz wszedł do sypialni szybko mijając gospodynię, jakby chciał sprawdzić, czy mówiła prawdę. Rzucił okiem na łóżko i zorientował się, że wcześniej ktoś na nim leżał. Teraz było jednak puste.

- Kiedy tu weszłam kilka minut temu - mówiła pani Dawes - byłam przekonana, że panna Kistna zmieniła zdanie i zeszła na dół do Waszej

Lordowskiej Mości. Drzwi od szary były otwarte, jak Wasza Lordowska Mość widzi, i pomyślałam, że z pewnością włożyła jedną ze swoich pięknych sukien i sama ją zapięła.

- Nie ma jej w bibliotece i nie wyobrażam sobie, by siedziała sama w salonie.

- Oczywiście, że nie, milordzie. Ale teraz, gdy o tym myślę - to mogła być panna Kistna!

- Co mogło być?

- Nie skojarzyłam tego wtedy, ale kiedy weszłam do sypialni chwilę temu, zauważyłam odsłonięte zasłony, więc podeszłam do okna. Wydaje mi się, że widziałam kogoś ubranego na biało idącego przez trawnik w kierunku jeziora.

- Nie mogę uwierzyć, że Kistna chciałaby pójść tam teraz, o tej porze.

- Być może potrzebowała trochę świeżego powietrza. Była zdenerwowana, bardzo zdenerwowaną milordzie i nie jest to dla niej dobre, ponieważ wciąż jest słaba po przejściach w tym okropnym sierocińcu.

- Nie, oczywiście, że nie - zgodził się markiz.

- Nie znałam jej takiej nieszczęśliwej, milordzie. Kroiło się moje serce widząc ją w takim stanie. Tak, jakby nagle otrzymała złe wieści.

Markiz był świadom, że panią Dawes zżerała ciekawość. Nie powiedział jednak ani słowa.

- Gdybym była na pana miejscu, milordzie, spróbowałabym ją znaleźć. Niedobrze, by spacerowała po ciemku i w takim złym stanie. W nocy może się zdarzyć wypadek.

Markiz spojrział ostro na gosposię. Bez słowa wyszedł z sypialni. Nie wrócił tą samą drogą, ponieważ na głównych schodach lokaje pełnili służbę, ale pomaszerował bardzo szybko przez korytarz do bocznego wyjścia. Prowadziło ono do wschodniego skrzydła domu, do drzwi otwierających się bezpośrednio na ogród. Były zamknięte, markizowi zajęło parę chwil przekręcenie klucza i odciągnięcie dwóch rygli. Znalazł się na zewnątrz, na trawniku rozciągającym się od domu aż do jeziora. Uświadomił sobie, że postać, którą widziała pani Dawes może być Kismą, i że szła ona w stronę drugiego końca jeziora zasłoniętego drzewami i krzakami. Pomyślał, że ten nocny spacer jest co najmniej dziwny. Nagle pewna myśl przyszła mu do głowy. Przyspieszyło to natychmiast jego kroki.

Przypomniał sobie jak kiedyś przejeżdżali przez most nad jeziorem, a Kistna spojrzała w dół na promienie słoneczne odbijające się w wodzie i spytała:

- Czy kiedykolwiek pan tu pływa? Jestem przekonana, że z pewnością robił to pan, jako młody chłopiec.

- Bardzo często - odrzekł markiz z uśmiechem - ale tylko w tej części. Drugi koniec jest bardzo niebezpieczny.

- Dlaczego?

- Znajduje się tam to, co ogrodnicy nazywają „ruchomymi piaskami” - odpowiedział. Są tam również podwodne prądy i pewien człowiek utopił się tam wiele lat temu. Mój ojciec zabronił mi i innym chodzić tam.

- Jestem przekonana, że pan go słuchał - odrzekła Kistna śmiejąc się.

- Oczywiście, byłem posłusznym dzieckiem.

Teraz ta beztraska rozmowa wydała mu się złowróżbna, ale powiedział sobie, że branie takich myśli pod uwagę jest śmieszne. Zaczął jednak iść szybciej, a kiedy dotarł do pierwszego rzędu krzaków, a potem do bardzo pięknych drzew wiśniowych i migdałowców okrytych kwieciami, jeszcze przyspieszył kroku. Uspokajał siebie, że pani Dawes z pewnością wzięła za osobę krzew liliowy, albo, że zmrok i ukształtowanie terenu dały złudzenie jakiejś istoty. Poczul, że brak mu tchu i pomimo wysportowania, jego serce łomotało w piersi. Wyłonił się z gęstego pasa drzew i ujrzał koniec jeziora i Kistnę. Ulżyło mu, że była tam i jednocześnie poczul się prawie zakłopotany swoimi obawami. Zatrzymał się ukrywając w gęstwinie drzew i patrzył na nią. Widział, że stała tam gdzie brzeg wznosił się nad taflą wody, w miejscu uznawanym za najniebezpieczniejsze. Tam utopił się kiedyś ten człowiek. Kistna zdawała się pochylać. Markiz nie mógł zobaczyć, co robi i pomyślał, że musi zbierać kwiaty, co wydało mu się dziwne o tej porze. Wtedy zobaczył, że na brzegu obok niej znajduje się coś dużego i pękatego. Wpatrywał się zastanawiając, co to może być i w słabym świetle ostatnich promyków zachodzącego słońca dostrzegł brązowy, płócienny worek. Był to jeden z worków na brudną bieliznę, do którego pokojówki wrzucały prześcieradła i ręczniki, które zabierano do prania. Markiz zastanawiał się po co Kistna przyniosła go ze sobą. Wtedy zobaczył, że się pochyla i przywiązuje coś do swoich stóp. Zawiązała węzeł parę razy, wyprostowała się i odwróciła, by spojrzeć na wodę tuż pod nią. Przerażony i zaskoczony markiz zdał sobie nagle sprawę z tego, co dziewczyna zamierza zrobić. Dopadł jej w kilku susach i kiedy był obok wyciągnął ręce, powstrzymując ją, a ona rozplakała się.

- Nie... nie! Odejdź! Zostaw mnie samą... i nie zatrzymuj mnie! Próbowала z nim walczyć. Stali nad samą krawędzią jeziora, przy każdym nieostrożnym ruchu mogli stracić równowagę i runąć do wody. Trzymał ją blisko siebie, próbował odciągnąć od brzegu i uratować, ale zauważył, że ciężki wór, do którego jej stopy były przywiązane, unieruchamiał ją. Domyślił się więc, że były w nim kamienie.

- Jak mogłaś pomyśleć o zrobieniu czegoś tak złego - tak niegodziwego? - spytał.

- Nic na to... nie mogłam poradzić - odpowiedziała.

- Ależ oczywiście, że mogłaś - zbeształ ją.

Jego głos był surowy, ponieważ tak bardzo się przestraszył.

- Gdybyś przyszedł... parę sekund później... - wyszeptała - byłoby już za. .. późno... nie byłoby mnie tutaj... i nikt nigdy by nie... odnalazł mnie.

Markiz objął ją mocniej.

- Dlaczego chciałaś zrobić coś tak szalonego i tak zupełnie i całkowicie nieodpowiedzialnego?

Trzymał ją blisko siebie, a ona odruchowo usiłowała się uwolnić, jakby wciąż zamierzała skoczyć do wody.

- Nie rozumiem. Jak mogłaś nawet pomyśleć o czymś tak okropnym?

- Papa... powiedziałby, że to... z mojej strony niegodziwe - wyszeptała tak cicho, że ledwo mógł ją usłyszeć - ale... mama... by... mnie zrozumiała.

- Co by zrozumiała? - spytał markiz, jakby rozmawiał z dzieckiem.

- Że ja... ja nie mogę... wyjść za tego człowieka! On jest... zły... wiedziałam o tym gdy... dotknął mojej... d-dłoni.

- Zły? Dlaczego tak mówisz?

- Jestem... pewna tego... Jest coś w... nim... co powoduje, że się... boję... i poza tym... nie mogę... wyjść za nikogo!

- Dlaczego nie?

Zrozumiał, że nie odpowie. Nagle jakby zdała sobie sprawę z kim rozmawia odwróciła twarz.

- Chcę, abyś odpowiedziała na to pytanie - rzekł markiz, a jego głos był łagodny.

- N-nie... nie mogę... powiedzieć.

Wziął ją za brodę i odwrócił jej twarz ku sobie.

- Spójrz na mnie, Kistna! - powiedział. - Spójrz na mnie i powiedz, dlaczego nie możesz nikogo poślubić?

Gdy patrzył na nią widział w jej oczach ogrom nieszczęścia i ślady łez na policzkach. Wydawało mu się przez moment, że wygląda żałośnie i nieszczęśliwie jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Teraz czuł jej ciało blisko swojego, wiedział, że podczas pobytu w opactwie zmieniła się i zdecydowanie różniła od tego nieszczęsnego głodującego stworzenia, które uznał początkowo za brzydkie.

Teraz było w niej piękno inne od czegokolwiek, co dotychczas dostrzegał u kobiet. Drżała w jego ramionach i wiedział, że nigdy w całym swoim życiu nie

czuł się tak jak teraz. Ponieważ była tak młoda i przybyła do niego z sierocińca, nigdy nie przyszło mu do głowy, że Kistna jest godną pożądaną kobietą jak Isobel lub inne, z którymi się zabawiał. Tak bardzo skupił się na jej edukacji i przygotowaniu do roli żony hrabiego, że nie myślał o niej jak o ludzkiej istotce, była jedynie narzędziem zemsty, którego mógł użyć do zranienia znienawidzonego człowieka. Teraz, gdy spojrzała na niego, dostrzegł odpowiedź w głębi jej pełnych wyrazu oczu. Był świadom, że nie ze strachu drżała w jego objęciach. Dotykał jej i poczuł dziwne, upajające uczucie.

- Powiedz mi - jego głos był teraz bardzo miękki - powiedz mi, dlaczego twierdzisz, że nigdy nie wyjdiesz za mąż i dlaczego nie możesz poślubić hrabiego.

Widział, że głęboka nuta w jego głosie i jego bliskość działały na nią. Jakby ją zniewolił, jej dalszy opór stał się niemożliwy. Spojrzała w jego oczy i drżącym, cichym głosem bliskim płaczu wyszeptała:

- Ja... ja... kocham pana... nie... mogę nic na to... poradzić... kocham... pana... jak mogłabym... pozwolić... innemu mężczyźnie, aby... d-dotykał mnie?

- Nie może być żadnego innego mężczyzny!

Jego usta dotknęły jej ust. Poczuł jak zeszywniała, zszokowana, a potem poddała się uporczywości jego pocałunku. Nie wiedział, że kobiece usta mogą być tak miękkie, słodkie, niewinne i równocześnie tak podniecające. Nigdy czegoś takiego nie doznał. Objął ją mocniej, wiedząc, że znalazł wreszcie to, czego szukał, a co do tej pory zawsze mu umykało. Nie był nigdy pewny co to jest, wiedział jedynie, że istnieje, tylko trudno mu tego osiągnąć. Teraz to ulotne uczucie należało do niego i rozpoznał, że to miłość, prawdziwa miłość, która nie miała nic wspólnego z ognistą namiętnością przeżywaną z innymi kobietami.

Kistna poczuła jakby niebiosy otworzyły się, a markiz, którego kiedyś uważała za świętego Michała niósł ją do boskiego światła, o którym zawsze wiedziała że było częścią miłości. Słyszała muzykę, a pieśni aniołów mieszały się jej z wonią kwiatów. To był największy cud, piękno, jakiego zawsze szukała, ale które w całej swej doskonałości mógł jej dać tylko ktoś, kogo kochała. Wiedziała, że kocha markiza tak jak matka kochała jej ojca. Jego zniewalające usta dały jej boskie piękno. Kiedy markiz podniósł głowę, powiedziała głosem drżącym z ekstazy, jaką w niej wzbudził:

- Kocham cię... i pragnęłam ... byś zanim umrę... pocałował mnie...

- Jak możesz chcieć umrzeć skoro należysz do mnie? I wiem teraz, że nie mogę cię stracić - nigdy cię nie opuszczę!

Wydawało się przez moment, że wszystkie promienie słońca oświetliły jej twarz i jękając się powiedziała:

- Myślisz,... że mogę... zostać z tobą... i nie muszę... wychodzić za męża?

- Wyjdiesz za mnie! - powiedział stanowczo markiz. Zorientował się, że taka ewentualność nigdy nie przyszła jej do głowy.

- Musisz spróbować mi wybaczyć moja kochana to, że byłem tak niedorzecznie ślepy i głupi, by nie zdawać sobie sprawy, że cię kocham. Jesteś wszystkim, czego chcę od życia.

- Czy tak myślisz... naprawdę tak myślisz?

- Kocham cię! - powiedział po prostu.

Znów ją całował, całował długo, wolno i pożądliwie i wydawało się Kistnie, że zabiera jej duszę, że staje się nim i nie była już sobą ale częścią niego.

Długo po tym kiedy pierwsze gwiazdy pojawiły się nad głową markiz powiedział dziwnie nieswoim głosem:

- Sadzę, moja najdroższa, że powinniśmy zmienić tę niebezpieczną pozycję. Gdybyś wpadła do jeziora, teraz oboje moglibyśmy się utopić!

Kistna krzyknęła przerażona.

- Musisz uważać... bardzo uważać! Markiz uśmiechnął się.

- Właśnie ci mówię, byś stała spokojnie i trzymała się mnie, a ja w tym czasie odwiążę sznurek z twoich stóp. Mówiąc to pochylił się i uwolnił ją potem podniósł płócienny worek, który rzeczywiście był ciężki i wrzucił do jeziora. Plusnął do wody i zatonął, a markiz wzdrygnął się uświadomiwszy sobie, że gdyby przyszedł parę sekund później niemożliwe byłoby ocalenie Kistny i utopiłaby się, jak zamierzała. Nikt nigdy nie wiedziałby, co się naprawdę wydarzyło i nie odszukałby pewnie jej ciała. Bał się nawet myśleć o czymś tak przerażającym, wziął ją w ramiona i zaniósł ku drzewom, daleko od brzegu.

- Powinienem być na ciebie bardzo, bardzo zły!

- P-proszę, wybac mi - błagała. - To... tylko dlatego... że kocham cię tak... beznadziejnie... że wolałabym... umrzeć niż ciebie opuścić.

- Nigdy mnie nie opuścisz! Teraz wiem, co powinienem wiedzieć od dawna, że nie mogę myśleć o życiu bez ciebie.

- Myślałam - powiedziała cicho - że gdybyś... pokochał mnie... na miesiąc... tydzień... nawet na d-dzień... byłabym... wdzięczna i nie próbowałabym prosić o... nic więcej.

- Chciałbym, byś miała o wiele więcej. Mnie na przykład - tak długo, jak oboje będziemy żyli!

Krzyknęła.

- Tego właśnie chcę, być z tobą... kochać cię i być w... niebie.

Markiz położył ją na ziemi w cieniu migdałowca.

- Jeżeli niebo jest tu na ziemi - powiedział - to dam ci je, ale tego samego chcę dla siebie.

- Tak będzie... jeśli... będziesz - odpowiedziała Kistna i uniosła swe usta ku niemu...

Później poszli z powrotem do domu. Wszystko, co Kistna mówiła wydawało się markizowi zaproszeniem do pocałunków. Kiedy wyszli z ciemności, pomyślał, że miłość dała jej piękno, i że była jak słońce. Sprawił, że promieniała szczęściem.

Trzymając się za ręce, weszli do biblioteki, gdzie Peregrine spał w fotelu z gazetą na kolanach. Zanim wymówili jego imię, jakby wyczuwając ich obecność, otworzył nagle oczy i obudził się.

- Gdzie byliście... ? - zaczął.

Zobaczył wtedy ich twarze, krzyknął uradowany i wstał.

- Co się stało? - spytał wiedząc, że to niepotrzebne pytanie.

To Kistna mu odpowiedziała - Kistna, która wyglądała inozej niż kiedykolwiek wcześniej, tak że trudno było ją poznać.

- My... się... pobierzemy! - powiedziała i zabrzmiało to jak pieśń szczęścia Peregrine rzucił „Timesem” w górę i wykrzyknął radośnie:

- Hura! Tak myślałem, że o to chodzi! Gratulacje, Linden! Miałem nadzieję, że prędzej czy później zmądrzejesz!

- Zmądrzeję? Tak o tym myślisz?

Mówił swobodnie, potem z uśmiechem odwrócił się do Kistny i gdy Peregrine zobaczył wyraz jego oczu wiedział, że wszystko, czego pragnął dla swego przyjaciela, spełniło się. Po zbyt wielu falstartach i licznych rozczarowaniach markiz wygrał wyścig o miłość, która dotychczas mu umykała. Peregrine widział, że gdy patrzyli na siebie zapominali o nim na chwilę, dlatego wzdrygnęli się, gdy powiedział:

- Musimy za to wypić! Czy mogę zamówić butelkę szampana?

- Sądzę, że ważniejsze jest, aby Kistna coś zjada - rzekł markiz.

- Jestem zbyt szczęśliwa, aby być głodna.

- Mimo wszystko, ponieważ to dobre dla ciebie nalegam, abyś coś zjadła. Sprawisz mi przyjemność.

- Wiesz, że zrobiłabym... wszystko, by... zadowolić ciebie - powiedziała cicho.

Stali blisko siebie i znów patrzyli sobie w oczy rozmawiając bez słów. Nie mogli uwierzyć w odnalezione szczęście.

- Czy dzwonił pan, milordzie? - spytał lokaj stojąc w drzwiach.

Markiz z trudem wrócił do rzeczywistości.

- Poproś kucharza, aby przygotował pannie Kistnie lekką kolację i przynieś butelkę szampana.

- Dobrze, milordzie.

Lokaj zamierzał właśnie zamknąć drzwi, kiedy nadszedł służący z listem. Lokaj przyniósł go markizowi na srebrnej tacy.

- Przybył, milordzie, parę minut temu. Jak rozumiem, dotarł na pocztę zbyt późno, aby można było dostarczyć go o zwykłej porze. Jest na nim napisane „pilne”, pochodzi zza granicy i dlatego poczmistrz przysłał z nim swojego syna.

Markiz wziął list z tacy.

- Podziękuj mu - rzekł lokajowi - i nagródź chłopca.

- Dopilnuję tego, milordzie.

Markiz patrząc na list rzekł z uśmiechem;

- To z Rzymu i musi wobec tego dotyczyć mojej podopiecznej, Mirabelle.

Uśmiechnął się do Kistny i dodał:

- Nie ma potrzeby, kochanie, abys wcielała się w nią lub w kogoś innego. Wszystkiego, czego teraz pragnę, to abys została moją żoną!

- J-jak szybko możemy się... pobrać?

- Nie mam zamiaru czekać ani chwili dłużej niż to konieczne. Ani nie zamierzam urządzać dużego i modnego wesela.

Kistna krzyknęła.

- Och, nie, proszę... nie chcemy nikogo prócz... siebie.

- I Peregrine'a - dodał markiz. - Będzie musiał przekazać mi ciebie i być drużbą i naszym świadkiem!

- Dziękuję - powiedział Peregrine kwaśno - jestem tylko zaskoczony, że nie chcecie, abym również grał na organach!

- Nakłoniłbym cię do tego, gdybym wiedział, że potrafisz! - kpił markiz.

- Oczywiście, że chcemy, aby był na naszym ślubie - rzekła Kistna Spojrzała na markiza i powiedziała prawie nerwowo.

- To... prawda? To rzeczywiście... prawda, że... poślubisz mnie?

- Jak najbardziej! - zdecydował markiz.

Nie mogąc się powstrzymać objął ją i przyciągnął do siebie. Pieszczotliwym gestem przytuliła policzek do jego ramienia. I, jakby zawstydzona swoim wzruszeniem, powiedziała:

- Otwórz list. W końcu jest na nim napis „pilny”.

Obawiała się, że może zawierać coś, co powstrzymałoby markiza od zamiaru poślubienia jej. Czując również niepokój, markiz podszedł do biurka i

podnosząc złoty, wysadzany klejnotami nóż do otwierania listów, rozdarł kopertę i wyjął cienką kartkę papieru. Czytał, a Kistna patrzyła na niego oczami pełnymi miłości. Peregrine, naturalnie, zauważył to. Markiz skończył i spojrzał na nich z uśmiechem.

- Mówią że szczęście nie chodzi parami, ale najwyraźniej będą dwa śluby!

- Co się stało? - spytał Peregrine.

- Ciotka Mirabelle pisze mi, że zakochała się ona z wzajemnością w młodym księciu di Borghese. Jest niesamowicie bogatym człowiekiem, nie można więc podejrzewać, że interesuje się jedynie jej majątkiem. Ma nadzieję, że dam zgodę na zaręczyny. Chcą, aby ślub odbył się pod koniec lata. Markiz wyciągnął rękę do Kistny.

- Sądzę, moja najdroższa, że moglibyśmy włączyć Rzym do naszej podróży poślubnej i wziąć udział w ślubie mojej podopiecznej, który w każdym calu będzie inny od naszego.

- Nasz miesiąc miodowy! - zamruczała Kistna czując, że to słowo było dla niej ważniejsze niż cokolwiek, co powiedział markiz.

- Nasz miesiąc miodowy za granicą - rzekł markiz z uśmiechem. - Chcę, byśmy byli sami, co byłoby trudne w Anglii, gdzie każdy będzie chciał cię poznać.

- Zatem proszę... proszę... pojedźmy za granicę... chcę być... sama z tobą.

Sposób, w jaki mówiła był wzruszający - markiz odrzucił list na biurko i objął ją ramieniem.

- Pobierzemy się pojutrze - zdecydował. - Poślę Andersona do Londynu po specjalne zezwolenie i zanim ktokolwiek dowie się, co się stało, będziemy już w drodze do Paryża!

- Nie, do... nieba! - powiedziała Kistna łagodnie. - Naszego nieba... twojego i mojego.

Pokój, w którym jedli kolację był mały, ale bardzo przyjemny. Kistna, gdy zobaczyła po raz pierwszy mały dworek, jaki markiz miał niedaleko drogi do Dover, powiedziała że jest jak domek dla lalek.

- Po co tobie dom tutaj, skoro masz opactwo? - spytała, kiedy markiz powiedział jej, gdzie spędzą pierwszą noc miesiąca miodowego.

- Trzymam tu konie na zmianę i wolę, by były w moich stajniach niż w karczmie pocztowej.

- Jesteś wspaniały! - droczyła się z nim.

- Nie - praktyczny - jakiś wewnętrzny głos powiedział mi, że pewnego dnia dworek stanie się idealnym miejscem rozpoczęcia naszego miodowego miesiąca.

W kaplicy opactwa, w której wzięli ślub, czuła Kistna ducha odwiecznej wiary. Wyobrażała sobie, że pierwsi mnisi tej kaplicy uczestniczyli w odmawianej przez kapłana modlitwie, i że słyszy ich niskie głosy na tle organowej muzyki.

Oparta na ramieniu Peregrine'a weszła do kaplicy, gdzie czekał na nią markiz.

- Pani Dawes twierdzi, że pan młody nie powinien oglądać swojej przyszłej żony w dzień weselny przed zaślubinami. Podobno przynosi to pecha - powiedziała Kistna - a ja chcę być bardzo, bardzo szczęśliwą więc zostanę w swoim pokoju do czasu naszego spotkania w kaplicy.

- Już mi przyniosłaś szczęście, nigdy nie czułem się tak szczęśliwy, tak zadowolony i tak podekscytowany przyszłością.

- Chcę, abyś tak właśnie się czuł. Ale przypuśćmy, że... znudzę cię... jak wiele innych przede mną... pięknych kobiet.

- Uczucie do ciebie to coś zupełnie innego - rzekł zdecydowanie markiz i wiedział, że to prawda. Patrzył na Kistnę poprzez stół, udekorowany białymi kwiatami i zastanawiał się, po raz tysięczny, dlaczego w momencie ujrzania jej nie rozpoznał natychmiast swojego ideału? W świetle świec, ubrana w białą suknię i z prawdziwymi kwiatami pomarańczy we włosach wyglądała prześlicznie. Była prawdziwym uosobieniem młodości, szczęścia i piękna - markiz pomyślał, że tylko muzyka może oddać jej urok.

- Kocham cię! - powiedział.

Jakby nie było innych słów mogących wyrazić ich uczucia Kistna odrzekła:

- Kocham... cię... ale... również... wielbię i zawsze będziesz dla mnie... świętym Michałem... który przyszedł i uratował mnie przed ciemnością piekła i uniósł ku światłu nieba.

- Moja najdroższa! - rzekł markiz swoim niskim głosem. Jakby nie mogąc znieść tego, że stół ich dzielił, wyciągnął ku niej rękę.

Po dłuższym czasie spędzonym w jadalni udali się po kręconych dębowych schodach do urządzonej w starym stylu sypialni z dębowym łóżem z baldachimem. Paliły się tylko trzy świece, umieszczone na małym stoliku obok łóża zasłoniętego niebieską materią. Nie czekali na nich ani jej pokojówka, ani służący markiza i dziewczyna dobrze o tym wiedziała. Gdy markiz zamknął za nimi drzwi, poczuła, jak ogarnia ją podniecenie, a on znów pomyślał, że przydaje to jej prawie boskiego, subtelnego i natchnionego piękna. Kiedy jednak objął ją ramionami, a jego usta znalazły jej, wiedział, że ich miłość była bardzo człowiecza. Pocałował ją namiętnie i pożądliwie.

- Uwielbiam cię! Ale postaram się pamiętać, jaka jesteś młoda i że nie wolno mi cię przestraszyć, moje maleńkie kochanie.

- Nigdy nie będę się bać ciebie, chyba, że będziesz... zły na mnie. Kochasz mnie i wiem, że wszystko co robisz jest doskonale i boskie.

- Moja kochana, moja cudowna maleńka żono, uwielbiam cię.

Markiz całował ją długo i słowa były zbędne, a światło miłości otoczyło ich, aż zostali oślepieni jej blaskiem.

Długo potem, kiedy świece stopiły się niemalże do końca, Kistna powiedziała:

- Coś mi się właśnie przypomniało!

- Co takiego, najdroższa?

Spojrzał na nią, leżącą na jego ramieniu i wyciągnął dłoń, aby dotknąć jej włosów.

- Jak możesz być tak piękna?

- Jesteś... całkiem pewien, że nadal... tak myślisz? Uśmiechnął się.

- Za każdym razem, gdy jestem z tobą, za każdym razem gdy cię dotykam - wydajesz się coraz piękniejsza i cudowniej sza, aż zaczynam się obawiać.

- Obawiać się?

- Że możesz zmęczyć się mną! Zaśmiała się absolutnie szczęśliwa.

- To najwspanialszy komplement jaki mogłeś mi powiedzieć. Kiedy pomyślę jak wyglądałam kiedy mnie uratowałeś, takie słowa są prezentem od gwiazd, księżycy, słońca i żadna kobieta nie mogłaby prosić o więcej.

- Tak wiele chcę ci dać, ale zgadzam się z tobą że nie mogę równać się z gwiazdami, księżycem i słońcem!

Przyciągnął ją bliżej i z ustami przy jej delikatnej skórze powiedział:

- Kocham cię; to co mówisz, twoją bystrą małą główkę, twój ciepły głos i twoje oczy! I jak swego czasu powiedział Peregrine, masz najcudowniejszy nosek.

- Tak powiedział Peregrine?

- Mówił o tobie wiele rzeczy. Ale jeżeli pozwolisz mu flirtować ze sobą lub za bardzo zaczniesz go lubić, będę zazdrosny.

- Nie musisz... być zazdrosny o kogokolwiek - powiedziała i w jej głosie zabrzmiała namiętna nuta. - Kocham ciebie... i teraz, kiedy nauczyłeś mnie, jak doskonała i piękna może być miłość, możesz być pewien, że nie ma... innego mężczyzny na całym świecie... oprócz ciebie.

Pocałował ją.

- Mówiłam ci, że coś sobie przypomniałam i to jest coś, co muszę zrobić w dniu mojego ślubu.

- Co to takiego?

- Obiecałam mamie, że kiedy wyjdę za mąż otworzę list, który mi dała.

- List?

Kistna mówiła cicho:

- Sadzę, że mama miała przeczucie, że ona i tato mogą umrzeć nagle na cholere.

Markiz przysunął ją bliżej siebie, a ona mówiła dalej:

- Na początku było tylko parę przypadków, ale władze były zaniepokojone i oczywiście papa upierał się, by robić wszystko, co w jego mocy. Kistna zrobiła przerwę, jakby spoglądała w przeszłość.

- Pewnego dnia mama długo w nocy nie spała pisząc list. Potem powiedziała: - Przynies mi swoją Biblię, tę, którą dał ci papa". Przyniosłam ze swojej sypialni oprawioną w skórę księgę, a ona bardzo ostrożnie odkleiła okładkę w środku.

- Dlaczego to zrobiła?

- Wsunęła napisany list pod skórzaną oprawę Biblii, wszystko na powrót zakleiła i powiedziała: „Nie chcę, byś przeczytała ten list lub nawet o nim myślała, dopóki nie wyjdiesz za mąż. Wtedy, w dniu swojego ślubu otwórz go, chyba że wcześniej powiem ci, co zawiera.

- Musiałaś być ciekawa - zauważył markiz. - Byłam, w pewnym sensie. Ale to nie wydawało się ważne i mama nigdy już o tym nie wspominała.

- Ale ta Biblia była zawsze z tobą.

- Powiedziałaś ci, że to wszystko co posiadam.

- Dobrze - rzekł markiz. - Otwórz go teraz, zanim temu przeszkodzę. Mówiąc to pocałował ją w ramię, a ona odsłoniła kotarę i sięgnęła po Biblię, która leżała na stole obok świec. Usiadła na łóżku, a markiz położył się na poduszkach obserwując ją. Pomyślał, że niemożliwe, by ktoś był tak śliczny i atrakcyjny, a przy tym tak całkowicie niezepsuty i czuły. Wiedział, że dzięki nie tylko miłości, ale również intuicji, której brakowało większości dziewcząt, była wrażliwa na wszystko, o co poprosił. Kochając się z tą młodziutką kobietą zdał sobie sprawę, że znalazł w niej jakby dopełnienie siebie. Ponieważ kochał ją i dbał o jej uczucia bardziej niż o własne, oboje znaleźli się w stanie fizycznej i duchowej ekstazy, której markiz nie zaznał nigdy wcześniej. To uniesienie wydawało mu się idealne w każdym sensie. Wiedział teraz, że uczucie do Kistny, którego jak głupiec nie poznał od razu staje się coraz głębsze.

I wierzył, że może dać jej tyle szczęścia, co ona jemu. Patrzył na nią i myślał, że żadnej innej kobiety nie pragnął tak bardzo. Nie przeżył wcześniej

fizycznej satysfakcji połączonej z duchowym uniesieniem. Rozpaliło to w nim ideały, nowe ambicje, które, jak przeczuwał, w przyszłości wzbogacą jego życie.

Kistna wysunęła gęsto zapisane kartki papieru z okładki Biblii. Rozłożyła je i zauważył wyraz smutku w jej oczach. Zapewne pomyślała o matce. Poczuł, że się odsunęła i nieco instynktownie wyciągnął dłoń, by jej dotknąć. Zrozumiała ten czuły gest, odwróciła ku niemu głowę i uśmiechnęła się.

- Czy mam przeczytać list mamy? Pragnę podzielić się nim z tobą tak jak dzielimy wszystko inne.

- Oczywiście, najdroższa.

Kistna trzymała list tak, aby światło świec padało nań i swoim ciepłym, melodyjnym głosem zaczęła czytać:

Moja najdroższa, najukochańsza córko!

Na wypadek, gdyby cokolwiek mi się przytrafiło, pragnę podzielić się z Tobą tajemnicą o której nie chcę teraz Ci mówić, szczególnie przed tatą.

Wiesz, jak jesteśmy szczęśliwi ze sobą, twój ojciec i ja. I jaką jestem najszcześniejszą kobietą na świecie, kochając i będąc kochaną przez mężczyznę, który jest tak wspaniały we wszystkim, że mógł zostać zesłany mi tylko przez Boga. Ale, Kistna, aby poślubić Twego ojca musiałam zrobić to, co większość ludzi nazwałaby bardzo nagannym czynem, chociaż był on wyrazem odwagi.

Nigdy z Tobą nie rozmawiałam o mojej rodzinie, ponieważ było to ze względu na Twojego tatą zbyt niebezpieczne.

Gdyby mój ojciec mógł go znaleźć wiem, ponieważ był bardzo wpływowym i mściwym człowiekiem, że z pewnością cierpielibyśmy oboje, a być może nawet chciałby zniszczyć nas.

Zdumiona tym, co właśnie przeczytała, Kistna spojrzała szybko na markiza, jakby sam jego widok przynosił jej ukojenie i poczucie bezpieczeństwa

- Czytaj, moja najdroższa - rzekł delikatnie.

Mój ojciec był siódmym hrabią Branscombe! Byłam jego najmłodszą córką i myślę bez zarozumiałości, że kochał mnie najbardziej ze wszystkich swoich dzieci. Był więc bardzo dumny, kiedy księżę Frederick Melderstein poprosił o moją rękę.

Nie trzeba dodawać, że nie spytano czy pragnę wyjść za niego za mąż. Uświadomiono mi, jak ogromne szczęście mnie spotkało i że to zrzęcenie losu powinnam przyjąć z wdzięcznością. Chodziło przecież o królewską koronę.

Ja też myślałabym pewnie, że to wspaniała propozycja, gdybym nie zakochała się wcześniej tak bardzo, tak całkowicie, iż wszyscy inni mężczyźni na całym świecie przestali istnieć.

Kistna krzyknęła.

- To właśnie czuję do ciebie.

- Powiem ci, co do ciebie czuję, moja kochana - odrzekł - ale skończ najpierw list.

Czytała dalej:

Poznałam Twego ojca, gdy układałam kwiaty w kościele. Robiłam to w każdą sobotę przez kilka lat, jako jeden z wyznaczonych mi obowiązków.

Przedstawił się jako nowy wikary i zaczęliśmy rozmawiać. Potem spotykaliśmy się co tydzień, chociaż oczywiście mój ojciec i matka nie mieli o tym pojęcia.

I ponieważ, jak sama widzisz, jest przystojny i tak bardzo, bardzo miły, zakochałam się w nim do szaleństwa i wiedziałam, chociaż nic o tym nie mówił, że też mnie kochał.

Kiedy powiedziano mi o moim, już uzgodnionym przez ojca, ślubie z księciem, załamaliśmy się i wyznaliśmy co czujemy do siebie, ale wiadomo było, że to beznadziejne.

Twój ojciec powiedział, że nie zniesie mojego ślubu z księciem Frederickiem. Poprzez jednego ze swoich krewnych pracujących w Kompanii Wschodnioindyjskiej załatwił sobie wyjazd do Indii w charakterze misjonarza.

Wiadomo było już wówczas, że zakaz pracy misyjnej w Indiach zostanie zniesiony, a ponieważ tato Twój tak bardzo chciał opuścić Anglię, jego krewny zgodził się pomóc mu opłacić podróż. Mógł zatem pojechać przed innymi misjonarzami.

To nie był jego wybór, ale wiedział, że statek wypływa z Tilbury rano w dniu mojego ślubu.

Gdy szalałam na myśl o utracie ukochanego i konieczności poślubienia księcia nie mogłam, naturalnie, interesować się wyprawą panny młodej, prezentami lub kosztownymi przygotowaniem do ślubu.

Kiedy nadszedł moment pożegnania zrozumiałam, że nie mogę żyć bez Twojego ojca, i jeśli nie mogę być z nim - wolę raczej umrzeć.

Kistna spojrzała na markiza i wiedziała, o czym oboje myślą. Czytała dalej:

Spotkaliśmy się w kościele, który był już udekorowany białymi kwiatami na ceremonię ślubu następnego dnia. Twój ojciec ubrany w strój podróżny miał odjechać dyliżansem zatrzymującym się o piątej po południu na skrzyżowaniu, niedaleko wioski.

Kiedy się spotkaliśmy wiedziałam, że nie mogę go opuścić. „Zabierz mnie ze sobą!” - błagałam. „Proszę, zabierz mnie ze sobą! Jeżeli mnie zostawisz zabiję się, ponieważ nie mogę poślubić nikogo, tylko ciebie”.

Przez chwilę Twój ojciec mi nie wierzył. Potem, kiedy zdał sobie sprawę, że mówię prawdę z głębi serca, objął mnie i wiedziałam, że nie muszę się już martwić i że przyszłość należy do nas!

Odjechałam z Twoim ojcem tak, jak stałam. Nie wróciłam do domu, by przypadkiem nie zatrzymali mnie i nie przeszkadzili w wyjeździe. Wczesnym rankiem zostaliśmy zaślubieni przez bardzo starego pastora, który szczęśliwie był zbyt ślepy, żeby zobaczyć, że jestem młodsza niż mu powiedziałam. Wsiadliśmy na statek razem i nikt nie zwracał uwagi na dwoje nieuważnych misjonarzy.

Dużo później dowiedzieliśmy się o strasznym skandalu, który wybuchł w związku z moim zniknięciem. Podejrzewano, że zostałam zamordowana. Byłam zadowolona słysząc te plotki, ponieważ nikt mnie nie szukał. W przeciwnym razie Twój ojciec mógłby zostać oskarżony o uprowadzenie nieletniej lub, co gorsza, mój ojciec mógłby spróbować anulować to małżeństwo.

Kiedy będziesz to czytać, moja najdroższa Kistno, to będzie oznaczać, że mnie już nie ma przy Tobie. Ale pamiętaj - byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie, ponieważ zostałam żoną ukochanego przeze mnie człowieka, który również mnie kochał. Podarował mi miłość cenniejszą od wszystkich klejnotów.

Niech Bóg Cię błogosławi i mam nadzieję, że w Twoją noc poślubną znajdziesz szczęście, jakiego i ja zaznałam - tę samą cudowną miłość, która chronić Cię będzie przez całe Twoje życie.

Głos Kistny załamał się przy ostatnich słowach. Odłożyła list i markiz objął ją ramionami.

- Twoja matka i ojciec kochali się tak jak my - rzekł - i będziemy tak jak oni szczęśliwi.

Zdał sobie sprawę z dokonanej na hrabim zemście. Mógł udowodnić, że pieniądze ustanowione przez siódmego hrabiego Branscomba dla córki należały teraz do Kistny. Hrabia zatem, do czasu znalezienia innej dziedziczki, nadal pozostawał bez pieniędzy. To było zwycięstwo dobra nad złem, ale nie miało już większego znaczenia i markiz czuł, że jego odwet jest zupełnie nieważny. Liczył się jedynie fakt, że odnalazł miłość i Kistnę. Zmieniła jego życie i wiedział, że nie jest już twardym i bezwzględny człowiekiem, „potworem” - jak kiedyś powiedział Peregrine. Był szalenie szczęśliwy i pragnął tego

samego dla innych ludzi. No, może nie dla hrabiego - za dużo by od markiza oczekiwać! Ale nie chciał się już mścić. Nie pozwalał sobie również na to, by wypełniło go uczucie goryczy, tak dobrze znane mu z przeszłości. Teraz jedyne, co się liczyło to Kistna i wiedział, że jest w jego mocy uszczęśliwienie jej. W oczach młodej żony wzruszonej listem pojawiły się łzy, markiz osuszył je pocałunkami. Potem całował jej nosek i usta tak długo, aż smutek zniknął i poczuł jak narastający w nim ogień rozpała w niej płomień migotający już wcześniej, gdy się kochali. Teraz stał się jeszcze intensywniejszy, jego usta przesuwają się po miękkości jej szyi, drżała w jego objęciach, a on wiedział, że teraz wywołał w niej uczucia, których wcześniej nigdy nie doświadczyła.

- Kocham... cię - wyszeptała bez tchu - i... podniecasz mnie.
- Tak jak ty mnie... - odrzekł. - Pragnę cię - o Boże Jak cię pragnę!
- Jestem... twoja... och, kochaj mnie... kochaj! Kiedy jego dłonie dotknęły jej, jego ustają zniewoliły, a ich serca znów biły w tym samym rytmie wiedział, że wierzyła, iż jest świętym Michałem niosącym ją ku chwale nieba. Czuł, jak dotyka gwiazd, słońce paliło się w nich, a światło otoczyło ich swoim blaskiem. Potem była tylko miłość i stali się jednością